

ZARANIE



ROK 11

ZESZ 2



SLASKIE

SPIS TREŚCI:

Słowo wstępne	74
Roman Dyboski, prof. U. J., Śląsk a nasza zbiorowa odpowiedzialność	74
Edm. Stuliągowa, O udziale śląskiej młodzieży akademickiej w ruchu narodowym	76
Jan Kubisz, Zniczowi	80
Kazimierz Milata, „Znicz” w latach 1929—1935	83
Paweł Musioł, Zagadnienie regionalizmu na Śląsku	87
Adolf Fierla, Na Łysejgorze	90
Jan Szczepański, Socjologiczne problemy Śląska	91
Adolf Fierla, Beskid pod wieczór	94
Alojzy Targ, O obcym kapitale na Śląsku słów kilka	95
Emil Błahut, Zarys medycyny ludowej i wierzeń leczniczych Śląska Cieszyńskiego	98
Jan Szczepański, Pożegnanie Beskidu	104
Wiktor Wawrzyczek, Kilka słów o źródłach mineralnych na Śląsku Cieszyńskim	105
Adolf Fierla, Noc na Beskidzie	107
Władysław Milata, Rzut oka na osadnictwo w Istebnej (z mapą)	108
Kornel Filipowicz, Fragmenty prozy mieszczańskiej, Śmierć Sakaluka	114
Roman Kołodziejczyk, Moje miasto	118
Recenzje i sprawozdania	121
Notatki i kronika	128

Redaktor Ludwik Brożek.

Prenumerata wynosi rocznie 8 zł wraz z przesyłką pocztową, w Czechosłowacji 32 Kcz.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: CIESZYN, UL. STALMACHA 14.

P. K. O. Warszawa 180.524. — P. U. C. Praga 30.693.

(Konto Tow. Oszczędności i Zaliczek w Cz. Cieszynie.)

Poszczególne egzemplarze zamawiać można: w Księgarni Katolickiej w Katowicach, w księgarniach „Dziedzictwa” i „Nowe Kresy” w Cieszynie, oraz w księgarni Macierzy Szkolnej w Cz. Cieszynie.

Manuskryptów nie zwraca się.

Wydawca: Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie.

Redaktor odpowiedzialny: Jerzy Szczurek.

Druk wykonany czcionkami Drukarni „Dziedzictwa” bl. Jana Sarkandra w Cieszynie.

ZARANIE ŚLĄSKIE

Zeszyt 2.

Bytom-Cieszyn-Katowice-Orłowa, dnia 28 czerwca 1935.

Rok XI.



Słowo wstępne.

Przyczyny, jakie złożyły się na wypełnienie niniejszego zeszytu „Zarania śląskiego“, tkwią głęboko w ideologii Stowarzyszenia Studentów ze Śląska „Znicz“, opartej na regionalizmie.

Chodzi nam o nawiązanie jaknajściślejszych więzów ze starszym społeczeństwem, by wspólnymi siłami spotęgować życie ideowe i kulturalne na Śląsku.

Kiedy starsze społeczeństwo pozna myśli, charaktery, czyny i dążności młodzieży akademickiej, pozna najlepiej przyszłość Ojczyzny!

„Drogą do miłości Ojczyzny jest miłość ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej w ściślejszym znaczeniu. Drogą ku temu jest przedewszystkiem jej poznanie.“

Na tej drodze właśnie jesteśmy my młodzi i chcemy przez wypełnienie tego zeszytu położyć cegielkę około utrwalenia dorobku kulturalnego na Śląsku...

Komitet redakcyjny „Znicza“.

Roman Dyboski, prof. U. J.

Śląsk a nasza zbiorowa odpowiedzialność.

Wezwanie do udziału w numerze „Zarania“, opracowanym siłami „Znicza“, dochodzi mnie w chwili, gdy cała Polska okryła się najgłębszą żałobą. Jak to słusznie zostało wyrażone w orędziu Pana Prezydenta do narodu, nad żalem naszym po stracie największego człowieka Polski odrodzonej mówić winno w tej chwili poczucie historycznej odpowiedzialności, jaką na nas wszystkich wkłada dziedzictwo po Józefie Piłsudskim. W obowiązku zachowania w pełnej żywotności wielkiego państwowotwórczego dzieła Jego genialnego żywota poważne i niemałe zadania przypadną w udziale młodemu pokoleniu Ślązaków.

Przywykliśmy patrzeć na naszą starą piastowską dzielnicę jako na odwieczną warowną i twierdzę kresową polskości przeciwko nawałce germańskiej. Istotnie siła obronna żywiołu polskiego w wiekowych zmaganiach okazała się niespożyta: lud nasz, jak trwał na ukochanej ziemi, tak trwał niezłomnie przy języku i tradycjach ojców poprzez stulecia oderwania od macierzy, poprzez wszystkie dynastyczne podziały Śląska i zmienne fale obcych rządów.

Dziś, gdy spora część ziemi śląskiej znalazła się w granicach wyzwolonej Rzeczypospolitej i jako województwo śląskie, silna jednością ustrojową, tworzy narożny bastion jej gmachu, zadania obrony narodowej i oporu przeciw obcemu naciskowi nie mogą już stanowić całego programu polskiego Śląska. Istotną częścią tego programu być musi zastanowienie się nad własnymi wartościami i nad wynikającymi z nich możliwościami twórczymi dla Śląska w obrębie organizmu państwowego. Podstawę zaś do takiego rachunku własnych sił i zdolności da nam przedewszystkiem głębsze niż dotąd wniknięcie myśli poznawczej polskiej w bogatą a mało zbadaną historję Śląska. Śląsk bowiem nie tylko w swych górach i w swych kopalniach ukazuje oku geologa pokład za pokładem dziejów materialnych swej ziemi, ale także w zabytkach, źródłach i tradycjach swej historii ludzkiej przedstawia niemniej obfite i różnorodne pokłady twórczości kulturalnej i społecznej, stopniowo się odsłaniające przed wzrokiem badacza.

Skarżąc się na dziejowy tragizm położenia geograficznego Polski, otwartej ze Wschodu i z Zachodu dla najazdów i zaborów, zapominamy często o tem, że położenie to miało także pewne niezwykle korzyści dla naszego życia narodowego. Były to nietylko korzyści gospodarcze, wynikające z tego, że znaleźliśmy się na skrzyżowaniu prastarych szlaków handlowych między głównymi połaciami starego świata europejsko-azjatyckiego; ale były i korzyści kulturalne, wynikające z bezpośredniego zetknięcia z obcymi społeczeństwami. Jeżeli Polacy, oskarżani często przez innych Słowian o brak zmysłu dla plemiennych wspólnoty słowiańskiej, odznaczają się zato zdawną szerszym wejrzeniem ogólnoeuropejskim i żywością swego zainteresowania dla odleglejszych kultur zachodnich, — jeżeli w szczególności do kultur łacińskich zawsze umieli znajdować drogę i utrzymywać z nimi łączność poprzez wszelakie przeszkody historycznopolityczne, to w tem wolno widzieć stronę dodatnią naszego umiejscowienia na mapie Europy.

Śląsk dla tych zachodnio-europejskich zainteresowań Polski był niejako historycznym przedpołem. Zawarte w niniejszym zeszycie studia naukowe o zagadnieniach specjalnych z różnych dziedzin dają świadectwo o tem, jak rozmaite po ziemi śląskiej przelewały się fale wpływów kulturalnych, jak różne się tam krzyżowały dążności kolonizacyjne, społeczne, wyznaniowe i polityczne. Jeżeli w świetle tych przykładów nasz gęsto zaludniony kraj w sercu Europy musi ukazać się nawet oczom cudzoziemskiego badacza jako teren w najwyższym stopniu interesujący pod względem naukowym, to o ileż większe musi być znaczenie tych naukowych aspektów Śląska dla Polaka! Intensywne badania nad Śląskiem organizuje obecnie przy poparciu materjałom śląskich władz krajowych Polska Akademia Umiejętności w Krakowie i badania te wydały już piękne i pokaźne owoce zarówno w dziedzinie dawnych dziejów Ślą-

ska, jak i w dziedzinie przyrodznawstwa regionu śląskiego.

Po linii takich badań naukowych przede wszystkim dojść możemy do głębszego poznania tego, co Śląsk dla Polski jest wart, a zatem i tego, co on Polsce dać może i powinien. Gorliwy udział we wszelkiego rodzaju badaniach nad Śląskiem jest więc dla młodej inteligencji śląskiej nietylko najoczywistej wskazaną formą pracy kulturalnej, ale też zarazem środkiem wychowania samych siebie do pełnego zrozumienia tych zadań, które stanowić będą ich poważny udział w zbiorowym wysiłku całej społeczności polskiej nad dalszem kształtowaniem swych losów.

Przez udział, na takim przygotowaniu oparty, młodzi Ślązacy staną się godnymi uczestnikami w wykonaniu przez naród testamentu tego wielkiego męża, którego zgon dziś oplakujemy. Właśnie dlatego, że Józef Piłsudski na swych tytanicznych barkach sam dźwigał całe sklepienie budynku naszej państwowości, trzeba będzie największych wysiłków nas wszystkich, by ten dach nad głową naszą, jego nadludzkim trudem wzniesiony, utrzymać, by z naszej winy nie runął i nas wszystkich pod sobą nie pogrzebał. Nie będzie tego, jeżeli w każdej młodej piersi w Polsce tli się choć drobna iskra tego wielkiego płomienia, który gorzał w sercu Marszałka przez cały Jego bohaterski żywot! Jako ziomek i wierny przyjaciel młodzieży śląskiej mocno wierzę, że w jej sercach tej iskry nie brak, i że ci synowie kresów południowo-zachodnich ochoczo i z zapalem wezmą na swe ramiona swoją część brzemienia tych zadań, które nam w spadku wraz ze świetlanym przykładem ofiarnego ich pełnienia pozostawił wielki syn kresów północno-wschodnich. Oby w przyszłych latach Cieszyń jako siedziba poświęcenia i nieustraszonej pracy dla Polski z niemniejszą czcią był wymieniany niż dziś ukochane przez wszystkie serca polskie, rodzinne Marszałka Wilno!

Kraków, w dzień pogrzebu Marszałka Piłsudskiego, 18 maja 1935 r.

O udziale śląskiej młodzieży akademickiej w ruchu narodowym.

Czemu przypisać, że Śląsk, przez tyle setek lat oderwany od Polski, potrafił zachować rodzime wartości, by w chwili wyzwolenia stanąć na wyżynach innych dzielnic?

Polityka polska niezawsze szła po linii żywotnych interesów Śląska, skoro przechylała większość zainteresowań w kierunku północnym i wschodnim, ścierając się z ekspansją germańską, moskiewską, czy turecką. Nauka polska też nie wykazywała większego zainteresowania dla przeszłości Śląska, przedewszystkiem gdy chodzi o wiek XV do XVIII¹⁾, dając się uprzedzić historykom obcym, zwłaszcza niemieckim, a ci z przyczyn politycznych nie tylko nie uwydatniali charakteru polskiego tej dzielnicy, ale przeciwnie — usiłowali doszukiwać się przejawów niemieckich, pozbawiając swe prace waloru bezstronności. Warunki życiowe również nie sprzyjały rozwojowi kultu narodowego, bo ludność miejscowa była pozbawiona wpływu na ukształtowanie ówczesnej politycznej i gospodarczej rzeczywistości. Publiczne stanowiska były obsadzone przez element obcy — napływowy, który siłą rzeczy nie znał potrzeb autochtonicznej ludności.

Analizując zatem te wszystkie czynniki, jakie w normalnym biegu wypadków są tworzywem poczucia narodowego danej zbiorowości, przychodzimy do przekonania, że żaden z wyżej wymienionych nie odegrał tej roli.

Że jednak pozycja Śląska w ruchu niepodległościowym jest tak silna, iż jako jedna z najpiękniejszych kart zdoła pierwsze strony historii Polski Odrodzonej, to tylko zasługa wyłącznie rodzimych wartości kulturalnych i państwowych, właściwych mieszkańcom tej ziemi.

¹⁾ St. Kot, Zaniedbania polskie wobec kulturalnej przeszłości Śląska, Zaranie śląskie, 1929, str. 216.

Solidarność narodową, będącą głównym filarem polskiego stanu posiadania na Śląsku, należy — zdaniem mojem — upatrywać w specyficznych warunkach rozwoju społecznego jego ludności.

Na Śląsku nie było tak głębokich różnic społecznych jak w innych ośrodkach, nie było poddaństwa o takim nasileniu, jakie spotykamy gdzieindziej, co wszystko złożyło się na zachowanie jednolitego typu polskiego o charakterze robotniczo-włościańskim. Wielkie włości znajdowały się w rękach ludzi obcych, dlatego jedność narodowa warstwy poddanej była silną spójnią w zdobywaniu wolności społecznych. Panowie bowiem nie mogli mienić się kapłanami, mającymi jedynie dostęp do ołtarza ojczyzny, skoro byli elementem obcym.

Wzrastające nasilenie germanizacji kraju, obarczanie ludności różnolitymi świadczeniami, a z drugiej strony obsadzanie stanowisk wyłącznie przez Niemców, były podłożem budzącej się siły narodowej szerokich mas.

Odrodzenie narodowe na Śląsku Cieszyńskim, początkiem sięgające pierwszej połowy XIX wieku, znachodzi pioniera w Stalmachu, który sam pochodząc ze wsi, we wszystkim ją rozumiał i znał drogi, prowadzące do jej pozyskania dla ojczystej sprawy. Czy jako uczeń gimnazjalny, czy jako akademik, skupia Stalmach wokół siebie młodych ludzi, by słowem i przykładem sposobić ich do pracy narodowej wśród ludu polskiego na Śląsku. Młodość Stalmacha i jego dzieło jest wzorem dla dzisiejszej rzeszy akademickiej, wzorem pracy, pełnej poświęcenia dla ojczystego zagonu. Wysiłki Pawła Stalmacha, Andrzeja Cińciaty i innych nie przebrzmiały bez echa, bo kiedy nadszedł rok 1848 — wiosna narodów — Śląsk też dochodzi swych naturalnych praw.

Wkrótce po roku 1848 zaprowadzono w szkolnictwie powszechnym język polski w miejsce czeskiego, księża Polacy wprowadzają kancjonały, drukowane w języku polskim²).

W tym czasie zalew germanizmu docierał do podstaw życia duchowego na Śląsku, bo zawładnął zupełnie szkolnictwem średnim, paraliżując wzrost rodzimej inteligencji polskiej. Trudności materialne, a nie mniej i językowe, nie pozwalały większości młodzieży na opuszczenie rodzinnej, wiejskiej chaty, przez co najlepsze nieraz zdolności nie mogły odpowiedzieć przeznaczeniu. Ci zaś, co uporali się z pierwszymi przeszkodami, byli zdani na kształcenie się w środowisku zupełnie obcym, które osłabiało wśród młodzieży polskiej świadomość narodową, a często mniej odporne jednostki pochłaniało. Ale byli i tacy, którzy potrafili dochować wierności tradycjom ojczystym, a dla nich to wieloletnie zmaganie dusz było kuźnią silnych charakterów, jakie ich na dalszej drodze życiowej cechowały.

Młodzież polska szkół średnich łączyła się w szeregu tajnych organizacji. Już Stalmach założył w roku 1842 kółko pod nazwą „Złączenie polskie”. Upadło ono jednak po wyjeździe Stalmacha w roku 1843 na wyższe studia do Preszburga. W roku 1847 zostało to kółko wskrzeszone przez Andrzeja Cińciałę pod nazwą „Towarzystwa uczących się języka polskiego”³).

Wielki wpływ wywarł na młodzież polską założony przez Stalmacha „Tygodnik cieszyński”, przemieniony później w „Gwiazdkę cieszyńską”. To czasopismo, zresztą jedyny podówczas polski organ na Śląsku, było łącznikiem między młodzieżą a starszym społeczeństwem. W latach sześćdziesiątych rozpoczynają działalność dwa zrzeszenia, mianowicie „Towarzystwo na-

rodowe”, skupiające uczniów gimnazjum katolickiego, zaś w gimnazjum ewangelickim „Wzajemność”. Te dwa związki, połączone w roku 1871, zamierają jednak w roku 1880. W sześć lat później powstaje stowarzyszenie „Jedność”, które w dalszym ciągu realizuje program poprzednich organizacji. We wszystkich tych związkach uzupełniała młodzież wiadomości z zakresu historii i literatury polskiej, pielęgnowała ducha patriotycznego, by odegrać przodującą rolę w pracy społecznej na Śląsku.

W latach dziewięćdziesiątych wybijają się na czoło przywódców narodowych ks. Józef Londzin, ujmując ster ruchu młodzieżowego na Śląsku. Gorący patriotyzm, silna wola i gotowość do największych poświęceń — to cechy, jakimi jego praca poprzez całe życie była znaczone.

O ile na Śląsku Górnym różnice wyznaniowe pokrywają się w głównych zarysach z podziałem narodowościowym, to na Śląsku Cieszyńskim nie można analogicznego przekroju dokonać, bo tak przedstawiciele wyznania katolickiego, jak i ewangelickiego zajmują w historii odrodzenia narodowego w tej części Śląska czołowe miejsca. Obydwa kościoły dobrze spełniły swą misję narodową, dlatego imputowanie temu, czy innemu wyznaniu tendencji filogermańskich jest rzeczą niepoważną.

Absolwenci szkół średnich, przechodząc na wyższe studia, odczuwali konieczność trwałego zespolenia wzajemnych wysiłków na polu narodowym, by łatwiej osiągnąć przewodnie cele i zdobyć się na siłę, potęgującą wspólność dążeń. W tem założeniu należy doszukiwać się powodów powołania do życia w roku 1894 związku śląskiej młodzieży akademickiej pod nazwą „Stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku „Znicz”. Organizacja ta skupiała młodzież akademicką, roztaczając krąg wysiłków na teren całego Śląska. Postępujący z każdym rokiem wzrost liczebny związku, zwłaszcza odkąd jego szeregi zasilali absolwenci założonego w roku 1895 polskiego gimnazjum

²) Ks. J. Londzin, Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim, s. 8 i nast.

³) Dr Jan Galicz, Księga Pamiątkowa „Jedności”, s. 8 i nast.

w Cieszynie, umożliwiał udział we wszystkich przejawach życia narodowego.

Na Śląsku Górnym również istniał szereg związków, skupiających młodzież polską, ale ich działalność nie mogła być tak wyraźna jak na Śląsku Cieszyńskim z powodu bezwzględnej taktyki władz zaborczych. Na tym odcinku rozwijał działalność narodową w drugiej połowie zeszłego wieku Karol Miarka, towarzysz Stalmacha w pracy społecznej. Miarka pozostawał również pod ideowym wpływem Józefa Chociszewskiego, który, pochodząc z Wielkopolski, niepomierne dla Śląska zasługi położył. Wpływ Chociszewskiego i jego mnogich dzieł znaczy się w działalności górnośląskiej młodzieży. W latach osmdziesiątych zeszłego stulecia założył Józef Rostek, umocniony, jak sam przyznaje, w duchu patriotycznym przez Chociszewskiego, „Towarzystwo górnośląskich akademików-Polaków we Wrocławiu⁴⁾).

Program akcji, zakrojonej na szerszą skalę, realizowała młodzież w ramach swych związków, które umacniały patriotyzm ludności śląskiej przez urządzenie obchodów, odczytów i zabaw, bądź też uczestniczyły we wszelkich poczynaniach starszego społeczeństwa. Młodzież akademicka najlepiej była predestynowana do tej roli, bo wywodząc się z ludu, rozumiała jego duszę. Ta praca narodowa zyskała uznanie najwybitniejszych członków społeczeństwa polskiego, czego przejawem jest odpowiedź Henryka Sienkiewicza na telegram hołdowniczy, wysłany do niego przez „Znicz”⁵⁾.

Niezależnie od pracy w związkach budzili i potęgowali akademicy uczucie patriotyczne w swych rodzinnych miejscowościach, występując wszędzie w roli inicjatorów lub doradców w pracy społecznej.

⁴⁾ Dr E. Farnik, Założenie pierwszego stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku w związku z działalnością Józefa Chociszewskiego, Księga o Śląsku, s. 65 i nast.

⁵⁾ Dr J. Galicz, Księga Pamiątkowa „Jedności“, s. 26.

Śląska młodzież akademicka zawsze żywo manifestowała łączność z rówieśnikami innych dzielnic. Brała też udział w szerzeniu oświaty w różnych stronach Polski, względnie zajmowała się przenoszeniem patriotycznej „bibuły” poza granice byłego zaboru austriackiego⁶⁾). Jakim niebezpieczeństwem tego rodzaju „wycieczki” groziły, zwłaszcza ze strony władz rosyjskich — nie trzeba dodawać.

Ta systematyczna, a tak owocna praca doznała silnego osłabienia w roku 1914, kiedy wojna światowa porwała w swe krwawe ramiona większość braci akademickiej. Ci, co nie poszli na front, nie potrafili utrzymać poziomu pracy z dawnych lat. Przedstawiali bowiem zbyt szczupłą garstkę, by mogli brać udział w każdej dziedzinie życia społecznego.

Nie można powiedzieć, że życie narodowe zupełnie wówczas na Śląsku zamarło, albowiem w porze, gdy kataklizm dziejowy począł zdradzać symptomy procesu rozkładowego Austrii — choć do jej „zgonu” było jeszcze daleko — Śląsk przejawia realne zamiary połączenia się z mającym powstać państwem polskim.

Że te dążności zataczały coraz szersze kręgi, świadczy rozciągnięcie stanu wyjątkowego na kilka okręgów sądowych Śląska, między innymi na Cieszyn, Frysztat, Bogumin, Jabłonków, z zagrożeniem kary śmierci za udział w rozruchach (für das Verbrechen des Aufruhrs — jak dosłownie wyraża to odnośne rozporządzenie władz z 7-go lipca 1917 roku).

Ziemia Piastowska, tęskniąca przez wieki za Macierzą, uczestniczyła krwawą ofiarą w jej zmartwychwstaniu. Tysiące mogił i kurhanów, rozsianych po krańcach Rzeczypospolitej i te liczne pola walki, z których niejeden nie wrócił, przemawiają do nas wielkością bohaterstwa.

Ale Śląsk nie doznał jeszcze ukojenia z samą chwilą odrodzenia Polski. Jak tra-

⁶⁾ Dr J. Duda, Trochę wspomnień z czasów studenckich, Księga o Śląsku, s. 25.

gizm dziejowy Polski tkwi w tem, że jej rozbiory miały miejsce w czasie, gdy sejm Rzeczypospolitej radził nad gruntowną przebudowę wewnętrzną, mającą wzmocnić państwo, tak ziemia śląska najcięższe koleje przechodziła wtedy, gdy zdało się, że nic jej już nie grozi.

Z zakończeniem działań wojennych weszła znaczna część ziemi śląskiej w obręb Rzeczypospolitej, przez co Państwo wzięło na siebie przeważną liczbę zadań w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Z drugiej strony powojenny kryzys gospodarczy dotknął przedewszystkiem i tak borykającą się z trudnościami materialnymi śląską młodzież akademicką. Dlatego związki akademickie, partycypując nadal w pracy kulturalno-oświatowej z organami Państwa i z innemi zrzeszeniami, istniejącymi w tym celu, kierują głównie swą działalność w stronę zagadnień samopomocy⁷⁾.

Powojenne warunki życiowe przeorały strukturę myślową współczesnego pokolenia, a przedewszystkiem młodzieży, którą cechuje pewien radykalizm w zapatrywaniu na istniejący społeczno-gospodarczy stan rzeczy. Te prądy ogarnęły i śląską młodzież akademicką, która opiera swoją ideologję na zrozumieniu misji, jaką obecna rzeczywistość nakłada na młode pokolenie polskie, a śląskie w szczególności.

Postępujące zespolenie gospodarcze Śląska z Polską musi iść w parze z duchową harmonją, będącą najsilniejszą więzią całości politycznej. Każda dzielnica posiada tradycją uświęcone pierwiastki kulturalno-obyczajowe, które są podstawowym składnikiem wartości duchowych państwa. W tem założeniu należy szukać przyczyn wzmagania się u nas nowego prądu pod nazwą regio-

nalizmu, którego zadaniem jest badanie rodzimych cech danej zbiorowości.

Śląsk właśnie w tej dziedzinie przedstawia prawdziwą skarbnicę właściwości ludowych, których gruntowne poznanie przyczyni się do ostatecznego zatarcia różnic dzielnicowych, jakie jeszcze dotychczas drzezią w społeczeństwie, a są jednym z najbardziej bolesnych przeżytków niewoli. Praca w duchu regionalistycznym jest szczególnie wdzięczna na terenie Województwa Śląskiego, bo różnice, zachodzące między Śląskiem Górnym a Cieszyńskim, wskutek odrębnych wpływów zaborców, głęboko się jeszcze rysują.

Młodzież akademicka zdaje sobie sprawę, że w dziele zespolenia duchowego Śląska musi walczyć uczestniczyć. Winna ona stać zdala od separatystycznych antagonizmów, by przyspieszyć proces jednolitości dzielnicowej.

Śląska młodzież akademicka dąży obecnie przez łączność i wymianę zamierzeń do skoordynowania wysiłków na terenie Województwa Śląskiego. Wysiłki młodzieży nad stworzeniem jednolitego typu Ślązaka znajdują głębokie zrozumienie w sferach miarodajnych, ciesząc się poparciem śląskich władz wojewódzkich, a przedewszystkiem obecnego władarza tej ziemi Wojewody Śląskiego Dra Michała Grażyńskiego, który na każdym kroku okazuje młodzieży akademickiej dowody wielkiej życzliwości.

I tak ziemia śląska darzy Polskę nie tylko skarbami, które w sobie kryje, ale jako kresowa dzielnica jest ogniwem w kulturalnej przynależności Polski do Zachodu. Że Śląsk dobrze spełnia to zadanie, jest w wielkiej mierze zasługą młodego pokolenia śląskiego, bo ono zasobne jest w młodzieńczy entuzjazm i siłę moralną, co łączy i wzmacnia nas w pracy dla Państwa.

⁷⁾ Alojzy Targ, Zarys historii „Znicza”. Księga o Śląsku, s. 219.

Zniczowi.

Wiersz niniejszy, napisany przez najwybitniejszego z poetów „niwy śląskiej“, Jana Kubisza (* 1848, † 1929), odczytany został przez samego autora na wieczorze stowarzyszenia akademików polskich na Śląsku „Znicz“ w dniu 6 stycznia 1906 roku w Domu Narodowym w Cieszynie. Utwór ten, poświęcony „Zniczowi“, powinien być wejść do jubileuszowej „Księgi o Śląsku“, wydanej z okazji 35-lecia „Znicza“ (Cieszyn 1929), jako jedna z najcenniejszych pamiątek jego przeszłości. Ogłaszamy go w akademickim zeszycie „Zarania“, pragnąc wyrwać go z zapomnienia i przypomnieć dzisiejszym i przyszłym „Zniczowcom“. Pierwodruk: Dziennik cieszyński, I (1906), 6. — Przypisek redakcji „Zarania“.

Wiatr jesienny żenie polem,
Jęczy skargą, jęczy bolem,
Jak cmentarny dzwon:
„Naszej niwy strój bogaty:
Wonne ziola, barwne kwiaty
Zwarzył wczesny szron.“

„Szkoda jasnej kwiatów skroni,
I barw szkoda, szkoda woni,
I szkoda tych sił,
Które w matki ziemi łonie
Tworzą barwy, tworzą wonie
I zarodczy pył.“

„Szkoda kwiatów co powiędły,
Jako myśli niedoprzędłej,
Jak przerwanych pień;
Niedoszętego szkoda plonu,
Który zmarniał śród zagonu
W nieszczęśliwy dzień!“

Tak wicher jęczy, tak się żali,
Biegnie z skargą coraz dalej
W szczyry, Boży świat.
Ziemie, wody i bór budzi,
Budzi nawpół sennych ludzi,
Że wyszli z swych chat.

Wyszedł za próg gazda stary —
Z rzeki wstały wód opary,
I rosa się skrzy

Na zagonie szronem ściętym,
Jak na licu bólem zdjętem
Nieobeschle łzy.

Przyszedł, stanął na zagonie
I załamał twarde dłonie,
I zawodzi w głos:
„Pracowałem w czola pocie,
Nie szemrałem przy robocie,
A tu — zmarniał kłós!“

Gazdo! człeczce gospodarzy,
Tobie w głowie ten kłós marny
I tej trocha ziarn!
Tobie tylko twój chleb w głowie,
Twoje życie, twoje zdrowie
I obrót twych ziarn.

Ależ bracie, czyż ta ziemia
Z roku na rok się rozplenia
Tylko w chleba dar?
O! potrzebne też są sercu
Kwiaty na pól twych kobiercu
I ich wdzięk i czar!

O, wszak naszej duszy trzeba
Cudów ziemi, cudów nieba,
A stanie się cud;
I że zrzekłszy się korzyści
Ziemskich, z siebie zmyje, zczyści
Egoizm i brud.

Nie narzekaj, miły bracie,
Wiosna nowa czeka na cię
I zapuścisz pług;
Gospodarcze zaśie lato
Hojne żniwa da ci zato,
Da ci pełny bróg.

Ależ jeszcze na tej ziemi
Inne kwiaty wiosna pleni,
Luby bracie mój;
Inne plony darń wywiódła,
Inne wody biją źródła
W żywy jasny zdrój!

Naród Polski tu jak kwiaty
Na tej ziemi na bogatej

Przed wiekami siadł;
Zajął żyzne niw zagony,
I swojego ducha plony
W niej jak w spichrzez kładł.

Sam Bóg mu ją w rękę włożył,
I jak księgę ją otworzył
Przed nim, rzekłszy: kreśl!
Ale oto wróg zażarty
Chce mu wyrwać białe karty,
Zmacić jego myśl!

Pragnie polską myśl zamącić,
Polskie słowo z ust wytrącić,
— Ten wolności wieść;
Chce dziedziców w służę zmienić,
I szczerp polski wykorzystać
Ze słowiańskich niw.

Chciałby zorać potem niwy
I w nie rzucić cudze siewy,
Cudzy wszczepić kwiat!
Żeby niszczał — kiedy z wiosną
Nową — nowe plony zrosną
Dawnej niwy ślad!

O, mój bracie, wszystkie wrogi
Nie wydrą nam ziemi drogiej,
Gdyby nie ten wróg,
Co w twojej własnej siedzi piersi,
Szkodząc więcej, niż najszczersi
Z wszystkich wrażeń sług.

Zasadami podłych czynów
Tyś truł młode dusze synów,
Co wyszli z twych bioder;
Że się ziemi swej i nieba
Zaparli dla kęsa chleba,
Dla korzyści jut.

Tyś im, wyszłym z twego łona,
Nadał wzięte gdzieś imiona
Od walhalskich furt!...
A więc zwą się Wolfgang, Kuno,
Dankwart, Siegfried, Hagen, Bruno
I Walter i Kurt.

Masz ich pięciu — szalem zdjęci
Czterzej — Niemcy to zawzięci,
Piąty — nawet Czech!
Tóż wzgardziłeś Polskiem mianem,

Polską mową, polskim stanem.
Bracie, wstyd i grzech!

Tóżto, bracie, grzech i zbrodnia
Dla przybysza, dla przechodnia
Gubić własny plód;
A zerwawszy z ojców grobem,
Z ojców życiem i sposobem,
Obracć obcy ród!

Ziemio śląska, nieszczęśliwa!
Jesteś, jak ta kwietna niwa,
Której zmarniał plon;
Więc wiatr żenie głuchem polem,
Jęczy skargą, jęczy bolem,
Jak cementarny dzwoni:

„Szkoda kwiatów, co powiędły,
Jako myśli niedoprzędlej,
Jak przerwanych pień;
Niedoszłego szkoda plonu,
Który niszczał wśród zagony
W nieszczęśliwy dzień!...”

Lecz się nie smuć Śląska ziemio!
Wielkie moce w tobie drzemią,
W czystym łonie twem.
A z odrodzeń nową wiosną
Tak się wzmogą, tak się wrosną,
Zesilą z tym dniem,

Że się, ziemio rodzicielko,
Staniesz własnych krzywd mścicielką,
Łamiąc stary gwałt;
Że na nowe wejdziesz tory,
Wskażesz nowe życia wzory,
Nowy życia kształt!

O już świta, o, już świta
W blaski światła upowita
Jutrznia nowych dni;
I młódź wyszła z polskiej chaty,
Z całej piersi na wiwaty
Powitalne grzmi!

Jutrznia świta, jutrznia wschodzi!
Wstańże, wstańże Polska młodzie!
Zbierzże się i zlicz:
Na wolności górze świętej
Z twojej piersi zażegnietej
Zapal święty Znicz!

Zbierz się, zlicz się, jako ona
Mężna rzesza Giedeona,
Włóż pochodnię w dzban:
Madjanitów hordy chciwe
Najechały Śląską niwę
Starty zboża łan.

I skrusz dzbany, wznieś pochodnie,
A za wrogów mszcząc się zbrodnie,
Rzuć się jako grom
Na ich obóz w Pańskie imię; —
A uwolnisz ojców ziemię
I ojczysty dom!

Skrusz czcze dzbany — serc egoizm,
Wznieś pochodnie — dusz heroizm,
Podnieś ducha miecz,
I spędź wrogi z tych niw laszych,
Rozprósz, wypędź wszystkich naszych
Nieprzyjaciół precz!

Młodzi Śląska, święty Zniczu!
Płoń jak męstwo na obliczu
Tych, co walczyć chcą;
Jako Boże płoń natchnienie,
Jak moc Boża, jak przejrzenie
Tym, co słabi są.

Płoń jak pieśni Polskiej żary,
Jak słodyczne, wdzięki, czary
Mowy polskiej płoń;
Jako niwa płoń ojczysta,
Płoń jak jasna i przejrzysta
Wody naszej toń.

Młodzi Śląska, och! przed Zniczem
Z jasnem, czystem stań obliczem,
Z czystem sercem stań!
A w potrzebie żywot własny
Daj za płomień Znicza jasny,
Daj w ofierze zań!

Nie na słowa czcze i marne, —
Lecz na czyny, na ofiarne
Młody zapal licz; —
A dziewiczą serc czystością
Nieć ojczysty Znicz!

I będzie ten ogień święty,
Młodzi! ze serc twych poczęty,
Z serc wolnych od skaz
Płonąć Polskim pokoleniom,
Polskim słowom, Polskim pieniom,
W nieskończony czas.

„Znicz“ w latach 1929—1935.

Po wspaniałym jubileuszu 35-letniego istnienia „Znicza” w roku 1929¹⁾, praca poszczególnych wydziałów, oparta na głębokim podłożu regionalnym, była dalszą kontynuacją zamierzeń, jakie powzięły poprzednie wydziały. Jednym z głównych celów ich pracy było dążenie do wytworzenia między młodymi a starszą generacją śląską jak najściślejszej harmonii, by wspólnymi siłami spotęgować życie kulturalne i ideowe na Śląsku. Bezpośrednio po jubileuszu wydział z Pawłem Musiołem na czele przystępuje z zapałem do pracy, dzieląc ją między pięć komisji. O ile bowiem dotychczas całą machiną organizacyjną kierowało kilku ludzi, to teraz dzięki temu podziałowi można podołać nie tylko wszystkim zadaniom, ale też większy zespół członków może służyć stowarzyszeniu swymi siłami. Komisja naukowo-prasowa wydała czwarty zeszyt „Zarania śląskiego” z roku 1929 oraz pragnęła założyć bibliotekę „Znicza”, któraby skupiała możliwie wszystkie „silesiaca” z czasów powojennych. Komisja statutowa przystępuje do opracowania nowego statutu i regulaminów. W zakres czynności komisji budowlanej wchodzi zabieg o uzyskanie pokoi fundacyjnych dla „Zniczowców” w Warszawskim Domu Akademickim, oraz o przyspieszenie budowy Domu Śląskiego w Krakowie. Jeśli idzie o działalność ideową, to wydział dąży do nawiązania kontaktu z akademikami-Górnoślązakami, ażeby przez ścisłą współpracę zniwelować różnice, jakie między „Cieszyńskiem” a „Górnośląskiem” panują. Podobny rozmach pracy daje się zauważyć w sekcjach „Znicza”, które dzielnie pracują w poszczególnych

ośrodkach uniwersyteckich. Tu wspomnieć należy o kursach ideowo-oświatowych w sekcji krakowskiej oraz o uroczystości z okazji 10-lecia sekcji warszawskiej. Inne sekcje urządzają imprezy, mające na celu propagandę Śląska. Nie da się w paru słowach opisać tej pracy. Nadzwyczajne zebranie z dnia 23 grudnia 1929 roku nadaje prof. Drowi Romanowi Dyboskiemu godność członka honorowego, dając przez to dowód głębokiej czci i przywiązania, jakie dla swego Kuratora żywi młodzież śląska. Jak wielką popularnością i uznaniem cieszył się „Znicz”, niech świadczy o tem fakt, że otrzymał kilka subwencji, a poza tem szesnaście stypendjów z Katowic i sześć Macierzy Szkolnej w Cieszyńnie.

Dnia 23 grudnia 1930 ustępuje ze stanowiska prezesa kol. P. Musioł, jeden z najdzielniejszych „Zniczowców”, który pchnął pracę stowarzyszenia na szersze tory i otworzył przed nim szereg możliwości.

Przekazaną pod każdym względem wórowo gospodarkę „Znicza” obejmuje wydział kol. Wilhelma Zwecka. Praca idzie na drodze normalnego rozwoju, a na bilans jej przypadają takie imprezy, jak wieczornica ku czci ś. p. Władysława Orkana w Ustroniu, wieczory Kochanowskiego w Goleśzowie i Dziedzicach²⁾, wieczór chopinowski w Cieszyńnie, oraz szereg innych imprez, mających na celu zasilenie kasy. Wielkie wrażenie wywarła na społeczeństwie śląskiem manifestacja narodowa przeciwko zakusom niemieckiego ministra Treviranusa na zachodnie granice Polski, zorganizowana przez „Znicz”, której poświęcili tyle miejsca obu-

¹⁾ Jubileusz 35-letniego istnienia „Znicza” uczczono wydaniem „Księgi o Śląsku” pod redakcją Alojzego Targa. Redaktor jej ogłosił w niej „Zarys historii Znicza” do roku 1929. Zobacz „Księgę o Śląsku”, str. 209—231 lub osobną odbitkę.

²⁾ Wieczornicę ku czci ś. p. Wł. Orkana w Ustroniu oraz wieczory Kochanowskiego w Goleśzowie i Dziedzicach urządził latem 1930 roku poprzedni wydział z Pawłem Musiołem na czele, co niniejszem — już po złożeniu artykułu — prostujemy. Przypisek redakcji „Zarania”.

rzony gazety niemieckie na Śląsku. Dalszym owocem pracy wydawniczej „Znicza”, zapoczątkowanej „Księgą o Śląsku”, jest tomik poezji śląskich Adolfa Fierli p. t. „Dziwy na gróniach”, pisanych w gwarze śląskiej³⁾. Komisja statutowa pracuje nadal nad statutem, aby dostosować go do potrzeb życia organizacyjnego. Pracują nadal intensywnie sekcje. Wymienić choćby akademję śląską i audycję radiową we Lwowie, wieczór śląski w Warszawie i imprezy w innych środowiskach uniwersyteckich, a dojdziemy do przekonania, że „Zniczowcy” wytrwale pracują nad propagandą Śląska, dążąc usilnie do nawiązania jak najściślejszych więzów między prastarą ziemią piastowską a resztą Polski. Ze praca ta nie idzie na marne, świadczą o tem liczne wzmianki na łamach najpoważniejszych wydawnictw polskich, oraz zainteresowanie się tą dzielnicą szerokiego ogółu, które ujawnia się w masowych wycieczkach na Śląsk...

Pracę następnego wydziału pod kierownictwem kol. Adolfa Kani od 15 lipca 1932, cechuje usilna dążność do nawiązania ściślejszego kontaktu z bratnią organizacją „Silesia”, czego najlepszym wyrazem są wstępne przygotowania do zlania się sekcji poznańskiej ze „Silesią”, zapoczątkowane urządzaniem wspólnych imprez. I w innych sekcjach „Znicza” daje się zauważyć pewne zżycie się „Cieszyńiaków” z „Górnoślązakami”. Wymienić tu należy wieczornicę ku upamiętnieniu wkroczenia wojsk polskich na Śląsk, zorganizowaną przez sekcję warszawską wspólnie ze „Silesią”, oraz wyłonienie specjalnego komitetu porozumiewawczego w sekcji krakowskiej, którego zadaniem jest przygotowanie gruntu pod fuzję ze „Silesią” w Krakowie. Wspomnieć jeszcze trzeba o chorze sekcji krakowskiej, który licznymi wystęпами na akademjach

spotkał się z żywym uznaniem społeczeństwa akademickiego.

Również pracę samopomocową wydział ten posuwa daleko naprzód. Stara się przyjąć z wydatną pomocą niezamożnym kolegom przez udzielanie krótkoterminowych pożyczek, których udzielono na pokazną sumę 1005 złotych. W związku z nową ustawą o stowarzyszeniach akademickich zachodzi potrzeba opracowania nowego statutu, dostosowanego do wymogów wyżej wzmiankowanej ustawy. Komisja statutowa opracowuje statut, na podstawie którego poszczególne sekcje nie mogą należeć do wydziału „Znicza” w Cieszynie, gdyż ten przekształca się w stowarzyszenie studentów ze Śląska „Znicz” z siedzibą w Cieszynie. Wszystkie sekcje usamodzielniają się, opracowują swoje statuty i rejestrują się przy władzach uniwersyteckich.

Dnia 15 lipca 1933 roku stanowisko prezesa obejmuje kol. Jan Wieja. Ze względu na ciężkie czasy i wobec wielkiego napływu do „Znicza” kolegów, nie opływających w dostatki, na czoło pracy wydziału kol. J. Wieji wysuwa się akcja samopomocowa. Dzięki kilku subwencjom oraz imprezom o charakterze dochodowym, akcja ta nie doznaje szwanku. Byłe sekcje „Znicza” pracują samodzielnie, a b. sekcja poznańska łączy się ze „Silesią”, tworząc Związek Akademików Ślązaków przy U. P. Zrozumiałą jest rzeczą, że praca b. wydziału zostaje osłabioną przez zupełną reorganizację i zatrącenie dawnej nadrzędności nad sekcjami. Ażeby jednak zachować łączność „Znicza” z b. sekcjami, walne zgromadzenia wybierają corocznie jego przedstawicieli na poszczególne ośrodki uniwersyteckie. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie z dnia 4 maja 1934 nadaje posłowi Dr Janowi Buzkowi godność członka honorowego za zasługi, położone dla „Znicza”.

Dnia 4 maja 1934 roku funkcję prezesa obejmuje kol. Kazimierz Milata. Po gruntownych zmianach wewnętrznych, związanych ze statutem, praca idzie normalnym to-

³⁾ Adolf Fierla, Dziwy na gróniach, Z przedmową dra Romana Dyboskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Kraków-Cieszyn 1932, Nakładem stowarzyszenia akademików ze Śląska „Znicz”, Druk W. L. Anczyca i Ski w Krakowie, 8-ka, stron 60.

rem. Uwaga wydziału zwrócona jest przede wszystkim na jubileusz 40-letniego istnienia „Znicza”, który przypada na rok 1934. W związku z tym jubileuszem walne zgromadzenie „Znicza” z dnia 21 lipca tego roku nadaje godność członków honorowych dyrektorowi Drowi Józefowi Buzkowi, prezesowi S. A. w Katowicach Drowi A. Frendlowi, Wojewodzie Śląskiemu Drowi Grażyńskiemu i burmistrzowi miasta Cieszyna Drowi Władysławowi Michejdzie.

Dnia 15 września 1934 odbyła się w teatrze w Cieszynie uroczysta akademja jubileuszowa „Znicza” z bogatym i urozmaiconym programem. Słowo wstępne wygłosił kol. Kazimierz Milata, prezes „Znicza”, poczem chór „Jedności” odśpiewał „Białego Orła” Chlondowskiego, „Rozpleciony warkocz” Nowowiejskiego i „Piosenkę kaszubską” Joteyki. Przemówienie okolicznościowe wygłosił dr Roman Dyboski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, kurator „Znicza”. Przemówienie to p. t. „Wartości kulturalne Śląska dla Polski” znalazło się później w „Zaraniu śląskim” (X (1934), str. 142—145 oraz osobna odbitka). Pierwszą część akademji zakończyło solo fortepianowe, wykonane przez Olę Martusiewicz, prof. konserwatorium krakowskiego (utwory Fryderyka Chopina „Ballada”, „Nokturn” i „Polonez As-Dur”). — W drugiej części p. Kazimiera Klimczakówna wygłosiła nowelę Gustawa Morcinka p. t. Koński czerep (zob. Zaranie śląskie, X (1934), str. 154—158). Kol. Rudolf Krupa wykonał koncert skrzypcowy Mendelsohna — Bartholdy’ego E-moll część II i III z udziałem prof. Stanisława Drozdowicza przy fortepianie. Kol. Adam Gajdzica deklamował „Modlitwę Konrada” z „Wyzwolenia” Wyspiańskiego. Drugie solo fortepianowe p. Olgi Martusiewicz obejmowało „Etjude” K. Szymanowskiego, „Krakowiaka fantastycznego” J. I. Paderewskiego, „Edjude” J. Friedmana i „Danse fantasque” F. R. Łabuńskiego. Akademję zakończył chór „Jedności” odśpiewaniem „Pieśni śląskich” Jana Kiszy (op. 1), „Pozdrowienia Tatr” Zy-

gmunta Noskowskiego i „Piosenki żołnierskiej” Jana Galla. — Scenę teatru cieszyńskiego na akademję udekorowali według własnych pomysłów koledzy: Luna Klimek i Kornel Filipowicz.

Jubileusz odbił się echem wśród społeczeństwa na Śląsku i zwrócił jego uwagę na młodzież akademicką, a nas samych umocnił i dodał otuchy do dalszej pracy około utrwalenia dorobku kulturalnego na Śląsku.

Pracę obecnego wydziału cechuje dążność do nawiązania jak najściślejszych więzów między starszym społeczeństwem a młodzieżą akademicką. Chodzi nam o zbliżenie życia naszego do życia ogólnospołecznego. Życiem dzisiejszego akademika po prostu nie interesuje się ogół ludzi. Uwaga wielu jednostek zwrócona jest przede wszystkim na potrzeby własnego bytu. Moralny obowiązek zwrócenia uwagi na troski i kłopoty młodego pokolenia ciąży przede wszystkim na tej części społeczeństwa, które przeszło przez życie akademickie i wie, jak ono przedstawia się w najprostszych ramach. Ci ludzie winni się zająć uświadomieniem szerokiego ogółu o przejawach życia akademickiego i o prądach, jakie nurtują wśród młodzieży. Gdy społeczeństwo pozna myśli, charakter, dążności i czyny młodzieży akademickiej, pozna najlepiej przeszłość kraju.

Dzięki przychylności redakcji „Zarania śląskiego” — „Znicz” wypełnia niniejszy numer, kontynuując przez to pracę wydawniczą, zapoczątkowaną przez Wydział Pawła Musioła. Żywimy też nadzieję, że społeczeństwo nasze zeszyt ten przyjmie przychylnie.

Również akcję samopomocową staramy się prowadzić po linii poprzednich lat, jednak akcja ta napotyka na trudności, gdyż z jednej strony brak nam potrzebnych funduszy, a z drugiej strony ilość kolegów, potrzebujących pomocy materialnej, stale wzrasta.

Dla ustalenia współpracy z kolegami z katowickiej części woj. śląskiego „Znicz”

wyłonił komitet porozumienia z Centralnym Związkiem Akademików-Górnoślązaków. Sądzymy, że wszelkie przeciwieństwa i różnice, które nas jeszcze dziś, chociaż w mniejszym stopniu, niewątpliwie dzielą, zostaną zniwelowane do minimum. Tego wymaga specjalne położenie Śląska i na nas młodych leży moralny obowiązek zespolenia i scementowania naszej dzielnicy z Macierzą.

Nici wielkiej przyjaźni i sympatii łączą nas ze związkiem akademików mniejszości polskiej w Czechosłowacji „Jednością”, której rozwój i pracę na zagrożonym terenie z radością obserwujemy i podziwiamy.

Statut z poczynionymi poprawkami i zmianami został już przez władze administracyjne zatwierdzony (10 kwietnia 1935) i wpisy do „Znicza” odbywają się na pod-

stawie deklaracji. Sprawność funkcjonowania wszystkich agend naszego stowarzyszenia mamy do zawdzięczenia kolegom na poszczególnych stanowiskach w Zarządzie, którzy dają na każdym kroku przykłady sumienności w pracy dla „Znicza”.

Jak z tego krótkiego szkicu wynika, praca w minionym pięcioleciu była dalszą pracą dla Śląska i dla sprawy polskiej na Śląsku. Życzyłby należało naszym następcom, aby pomni tradycji i pracy „Znicza” jeszcze za czasów niewoli oraz działalności jego w Odrodzonej Ojczyźnie nadal kroczyli wytrwale po utartej drodze, by przez to Śląsk stał się „b. st. ...” i na południowo-zachodnich rubieżach Naszej Ojczyzny. Pomyślności w pracy i zaradkach życzymy im z całego serca.

Zagadnienie regionalizmu na Śląsku.

1.

Słowo regionalizm budzi różny odźwięk: jedni za istotę regionalizmu uważają konserwowanie zabytków kultury ludowej, inni bunt prowincji przeciw tak administracyjnej jak i kulturalnej zachłanności stolic, jeszcze inni patrzą na regionalizm tak, jak wielkomiastowiec na człowieka z prowincji: z ironiczną gardą. Na Śląsku natomiast utożsamia się z krótko regionalizm z seperatyzm¹. Nie ma z nim wspólnego, choć częściej się to rzadziej, ale był czas, że słowo regionalizm, jako echo, wyw²tywało na ustach rozmówcy zarzut seperatyzmu.

Tymczasem regionalizm mieści się tylko w pewnym zakresie w wyżej podanych określeniach. W znaczeniu, jakie mu dziś nadajemy, regionalizm głębokim prądem kulturalnym i społecznym, aktywizującym szeroki krąg o twórczej pracy.

Geneza regionalizmu jest prosta: dany region posiada warunki (kultura ludowa, przeszłość, zagadnienia życia społecznego i t. p.) na stworzenie wszechstronnego ruchu umysłowego. Z chwilą, gdy się znajdują ludzie, którzy do tych spraw podejść od strony kulturalnej i ideowej, rozpoczyna się twórcza praca, której owocem będzie 1) konserwacja (w jakiegokolwiek formie) regionalnego surowca kulturalnego i 2) dzieła naukowe czy artystyczne, zdobyte w pracy nad nim lub natchnione przezeń. (Przykład: Podhale — Chałubiński, Witkiewicz i następcy.) Oczywiście, aby ludzie podchodzili do tych zjawisk od strony ideowej i kulturalnej, musi zaistnieć w umysłach świadomość konieczności budzenia regionów do twórczego ruchu. Ta świadomość może pozostawać w związku z prądem umysłowym (w czasach preromantyzmu i romantyzmu widziano w ludowości jedno z źródeł odrodzenia kultury), a więc z epoką, lub też

może być reakcją na hipertrofię kulturalną stolicy lub wielkich miast, co zawsze grozi wyjałowieniem kultury narodowej. Ruch regionalny spełnia zatem rolę zastrzyku świeżych i różnorodnych soków w organizm kultury.

Dzisiaj oczywiście regionalizm nie ogranicza się do tych zakreślonych brzegów. Współczesny regionalizm usiłuje już być ideologią, roszcząc sobie pretensje do większego wpływu na bieg życia, stawia więc pewne zasady, sięgające głęboko w życie zbiorowe. Ale o tem dalej.

Nim się regionalizm pojawił w obecnej postaci, istniał jako regionalizm nieświadomy. Poprostu region wzywał do intensywniej, kulturalnej pracy, a dzięki warunkom, jakie miał, albo też zbiegowi okoliczności, zgromadził w regionie grupę ludzi o ambicjach kulturotwórczych (uniwersytet wileński w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku i kulturalne dążności ówczesnej młodzieży na kresach wschodnich). Często wprost ludzie tworzyli ruch regionalny dlatego, że urodzili się i żyli w danym regionie, więc obiektem ich kulturalnych zainteresowań był teren macierzysty (pisarze śląscy). Brali poprostu to, co leżało u ich stóp.

Dzisiaj regionalizm, jak już wspomniałem, chce w dość szerokim zakresie regulować życie lub pewne jego dziedziny. Wychodząc z zasady, że scentralizowanie życia kulturalnego i społecznego w jednym, względnie w nielicznych centrach powoduje z jednej strony jego wyjałowienie, z drugiej martwość na prowincji, regionalizm dąży do zaktywizowania życia w regionach, do wydobywania ze społeczeństwa nowych pierwiastków kulturalnych, społecznych i t. d., do zbudzenia w niem ambicji i aspiracji do odegrania roli w kulturze i życiu narodu. Ponieważ tego rodzaju dążność musi mieć realne podstawy, a są niemi kultura ludowa (stąd ta przewaga ludowości w regio-

nalizmie), przeszłość danego regionu i t. p., nic zatem dziwnego, że ruch regionalny jest w pierwszym rzędzie zwrócony na zagadnienia i zjawiska macierzystego regionu.

Definiując, powiemy, że regionalizm to świadoma aktywizacja życia umysłowego i społecznego w danym regionie.

2.

Mówiąc o regionalizmie, mamy zazwyczaj na myśli kulturalne zjawiska (życie artystyczne, naukowe, muzealnictwo). W niniejszym szkicu o takim regionalizmie jest przede wszystkim mowa. Niemniej jednak wspomnieć należy, że obok najczęstszego regionalizmu kulturalnego, może zaistnieć regionalizm polityczny (konieczność stosowania na pewnym obszarze innej polityki z różnorodnych względów; albo po prostu reprezentują specjalnie jakąś ziemię), gospodarczy (pewien region stanowi swoisty kompleks gospodarczy, wymagający innej polityki gospodarczej, niż reszta dzielnic. Np. dążność do rozszerzenia granic województwa śląskiego na zagłębie dąbrowskie i krakowskie jest tendencją gospodarczą regionalną, gdyż obszary te stanowią jednolity kompleks gospodarczy.) W jakimś regionie mogą się z sobą splecać wszystkie wymienione regionalizmy. Jeśli pojęciem regionalizmu obejmuje ktoś więcej dziedzin życia, mamy do czynienia z regionalizmem wprost jako ideologią społeczną. Takim ideologiem regionalizmu był ś. p. Władysław Orkan, który marzył o ustroju społecznym, dostosowanym do struktury regionu. (Oczywiście taka koncepcja odpowiadałaby życiu, ustrój państwa jednakże nie może być zróżnicowany.)

W związku z tem wchodzimy w jeszcze jedno zjawisko: region może stanowić całość ze względu na nazwę, przeszłość, tradycję wspólnoty plemiennej i administrację, ale może być wybitnie zróżnicowany, jeśli idzie o gwarę, kulturę ludową i strukturę społeczno-gospodarczą. Klasycznym przykładem jest tu Śląsk: kultura góralska

Beskidu Śląskiego a kultura okręgu przemysłowego! Podhale przedstawia się o wiele bardziej jednolicie pod każdym względem. W regionie śląskim może zatem powstać więcej ośrodków ruchu kulturalnego (już mamy Cieszyn, Katowice... Zresztą ktoś to powiedział, że ruch umysłowy regionu musi się skupiać w jego głównym mieście?); tak jak może być więcej ośrodków gospodarczych i t. p. Istotnem w regionalizmie jest nietylko wspólna treść regionalna, ile raczej ideologia i dążność do jej realizacji w pewnym regionie.

I tu dotykamy jeszcze jednego zagadnienia: czy regionalizmem są też „nieregionalne” przejawy życia umysłowego (mówimy już teraz o kulturalnym regionalizmie)? Naturalnie że tak, o ile są owocem dążności kulturalnych regionu. Konserwatorium Muzyczne czy Instytut Pedagogiczny w Katowicach nie mają programu regionalnego (choć mogą i uwzględniają zjawiska typowo regionalne), niemniej jednak jako wyraz kulturalnych aspiracji Śląska są pokazną pozycją w bilansie regionalizmu śląskiego.

3.

Regionalizm śląski jest naturalnym wynikiem warunków dziejowych, w jakich toczyła historia tego kraju. Długie bytowanie Śląska poza granicami Rzeczypospolitej, brak żywszego kontaktu ludowych mas Śląska z Czechami i Niemcami z przyczyn językowych i kulturalnych, wytworzyło psychiczne podłoże pod regionalizm śląski: po prostu Śląsk zdany sam na siebie poczyną żyć własnymi wyłącznie problemami, oskurpiając się w śląszczyźnie, które to pojęcie było tu więcej niż lokalnym patriotyzmem. Ten fakt ma swe dobre i ujemne strony: u jednych zacieśnia horyzont umysłowy do dzielnicowego podwórka (częsty tutaj obaw nawet u gorących patriotów, nie umiających zdobyć się na myślenie w kategoriach ogólnopolskich i ogólnopństwowych) albo wprost nastawia sekatystycznie, dla innych stanowi motor ambicji i twórczych wysił-

ków. W czasach budzenia się Śląska do życia narodowego (XIX wiek i czasy przedwojenne) płynął ruch kulturalny z naturalnych względów prawie wyłącznie w brzegach regionalizmu. W wielkiej mierze był to początkowo nieświadomy regionalizm (za czasów Lompy), który później będzie sobie zdobywał świadomość regionalnej odrębności, aby przed wojną światową stać się już prawdziwym regionalizmem kulturalnym.

Dorobek kulturalny tak Lompy i Stalmacha, jak i przedwojennych działaczy, jest nawskroś regionalny. Odnosi się to głównie do dorobku literackiego i naukowego, bo inne dziedziny kultury, jak muzyka i plastyka, dopiero niedawno stały się regionalnymi. Zresztą nie rozwijały się w tym czasie w regionie śląskim, bo mniej były potrzebne od książki. Wymagają natomiast bardziej przygotowanego środowiska, książki zaś (i tak bez walorów literackich) pisało, gdyż miały wprost nienasycony rynek zbytu.

Eksploatowano przede wszystkim kulturę ludową Śląska, jego dzieje i współczesność, choć te dwie ostatnie dziedziny nie przyniosły wartościowszych rzeczy. Z wielką skrzętnością zbierano różnorodne zabytki kultury ludowej, poczynając od pieśni i przysłów, a kończąc na sztuce stosowanej. Pierwszym wielkim folklorystą to Lompa, ale prawie każdy z ówczesnych działaczy jest na marginesie zawodowej czy społecznej działalności zbieraczem i konserwatorem. Działała tu pobudzająco chęć ocalenia tych zabytków przed wkraczającą na Śląsk przemysłową cywilizacją, która je szybko ścierała albo wypędzała na peryferje. Zabytki służyły także jako wymowny dowód polskości Śląska.

Praca badawcza nad przeszłością Śląska dała szereg mniej lub więcej wartościowych przyczynków. Są one owocem pracy dyletantów. Ponieważ żaden z naszych uczonych poważnie przeszłością Śląska się nie zajął, odrabiali częściowo to zaniedbanie

nauki polskiej. Pokażną pozycją są tu monografie miejscowości (już je Lompa pisze), kościołów, parafii, pisane głównie przez księży. Przed wojną pojawiają się tendencje, by ruch naukowy nad Śląskiem ująć w karby zorganizowanej pracy, ale postulat ten znajduje się dziś dopiero w stadium realizacji.

Literatura czasów odrodzenia narodowego nietyło odzwierciedla życie Śląska, ile raczej jest wyrazem tęsknot i dążeń, potem zaspakaja głód książki: jest lekturą poprostu, wprzagniętą w służbę chwili dziejowej.

W każdym razie ruch umysłowy przedwojennego Śląska sprowokowany został tak jego przebudzeniem narodowym, jak i bogactwem surowca, cisnącego się pod ręce uczonego i artysty. Istotnie, jest go tu wiele i wielkie też rzutuje możliwości ruchowi umysłowemu tej dzielnicy. Zasobna wciąż jeszcze ludowość, nieprzetopione w tygłu naukowej pracy a tylko zmuzealizowane i zarchiwizowane jej eksponaty, dawniejsza przeszłość, wzruszająca epopea marszu tej ziemi do Polski z heroicznym finałem powstań śląskich, dynamika współczesności, pełna socjalnych i gospodarczych problemów — oto ten potężny blok tworzywa, wołający o twórczy wysiłek.

Już w roku 1849 Józef Łepkowski sygnalizuje w mocnych słowach niebezpieczeństwo nauki niemieckiej na Śląsku i konieczność naszej kontrakcji w tej dziedzinie. Od tego czasu minęło blisko sto lat, ale dopiero w ostatnich latach wpuściła nauka polska pługi w śląski ugor. Dorobek więc nie przedstawia się jeszcze pokaźnie. Tem bardziej intensywna musi być zatem ta praca, tem większym zastępem ludzi musi rozporządzać. Ambicje takiej pracy Śląsk żywi. Są one jeszcze własnością nielicznej grupy jednostek, trzeba przeto, by przedostały się w szersze koła inteligencji i wyzwoliły z niej pożądaną energję. Potrzeba społeczeństwo nastawiać na kulturalne zagadnienia! Rozsiana po Śląsku inteligencja (zwłaszcza nauczycielstwo) winna spełniać rolę tak „udar-

nika" w rozprowadzaniu tych ambicji, jak i producenta kultury. Każdy bowiem odcinek życia, na którym człowiek pracuje, stanowi nie tylko obiekt zawodowych i społecznych, ale i twórczych zainteresowań. Należałoby zatem wykorzystać tak możliwości, jak i ludzi, nadających się na ich realizatorów. Jeśli stolice są sztabami życia umysłowego, to niech do nich płyną z szerokiego

kraju raporty z rozszaniach po nim placówek, obsługiwanych przez szarych pionierów pracy. I gdy takich placówek umysłowego ruchu powstanie wielka moc w kraju, gdy wytworzy się między nimi emulacja, złoży się to wszystko na wspaniałe „pracowisko postępu”, o jakim marzył jeden z najslawniejszych regionalistów w Polsce — Stefan Zeromski.

Adolf Fierla (Kolędy beskidzkie).

Na Łysejgorze.

*Wyniosła nas Łysogóra pod niebo —
Tóż nóm łacnij gwiazdy na nim hleść.*

*Wlewo Beskid, wprawo Beskid, wszędzi Beskid bez końca —
mało zdo się być dło niego nieba, ziymie i słónca.*

*Wyniosła nas Łysogóra pod niebo —
bliży my go i lepszy je dostrzegać.*

*Łączni świat się Beskidami w blask słónca —
wlewo Beskid, wprawo Beskid, wszędzi Beskid bez końca.*

Socjologiczne problemy Śląska.

Problemami socjologicznymi nazwałbym zagadnienia, ujmujące zarówno te zjawiska społeczne, o których pisze prasa pod tytułami nagłówkami, jak i te procesy i zmiany, zachodzące niepostrzeżenie w ciągu mijających nas dni — a które od czasu do czasu wywołują w życiu społecznym wstrząsy, załamania i przewroty. Problemy socjologiczne Śląska — to wytyczne, pozwalające się zorientować w życiu mrowiska ludzkiego; skupionego na skrawku granicznej ziemi, kolonji eksploatacyjnej pruskiego kapitału, ziemi gwałtownych walk narodowościowych i ponurej walki o chleb. Uporczywego konserwatyizmu Ślązaków w walce z germanizacją, powstań śląskich, zmian jakie zachodzą na Śląsku po plebiscycie i powrocie do Polski, nie wyjaśni żadna analiza psychologiczna, ani zbadanie składu rasowego Śląska — tylko wniknięcie w procesy społeczne, zachodzące wewnątrz terytorjalnej grupy śląskiej całej całości, zbadanie wartości, tradycji, mitów, wzorów społecznych działania przyjętych wśród mieszkańców Śląska, zbadanie zależności ich życia społecznego od zmian ekonomicznych — może nam wskazać czynniki, wyznaczające takie a nie inne procesy społeczne, zachodzące na Śląsku.

Wydawałoby się, że życie społeczne jest wielkim chaosem, że wszelka działalność ludzka jest irracjonalna, że współżycie ludzkie determinują subtelne, nieuchwytnie dla sztywnych formuł naszego rozumu teoretycznego, nastawienia i uprzedzenia — że życie społeczne jest tak bogate i różnorodne, iż wszelka próba naukowego ujęcia nie potrafi objąć nawet drobnej cząstki jego form — tak się wydaje, lecz tak nie jest. W spienionym nurcie życia społecznego socjolog wyodrębnia zamknięte układy pewnych elementów, bada zależności zachodzące między poszczególnymi układami, wykrywa elementy istotne układów, odnajduje zwią-

ki łączące układy w systemy. I chociaż każdy aktualnie dany czyn społeczny wydaje się nam być irracjonalny, to jednak możemy w nim wyróżnić podmiot działający i przedmiot działania, narzędzia i metodę działania oraz wyniki. Każdy stosunek społeczny, dany jako zamknięty układ, możemy rozłożyć na człony i zbadać ich wzajemną rolę w tym stosunku. Rozporządzamy już wypracowaną teorią grup społecznych, dającą nam narzędzia — wprowadzając mało jeszcze precyzyjne — analizy konkretnych grup. Rzuciłem tych kilka uwag dla wskazania, w jaki — najogólniejszy — sposób socjologia przystępuje do ujęcia życia społecznego. Monograficzne badania socjologiczne nad pewnymi dzielnicami, miastami lub wsiami, z jednej strony wykorzystują aparat pojęciowy socjologii teoretycznej, z drugiej — weryfikują teorie, wzbogacają problematykę socjologii, wykrywając nowe fakty, nie znajdujące wyjaśnienia w dotychczasowym dorobku teoretycznym. Rzeczywistość społeczna, tworzona z czynności i stosunków społecznych, jest niewyczerpalna — w każdej grupie społecznej przedstawia się inaczej. Tak samo rzeczywistość fizykalna jest niewyczerpalna, co wcale nie uniemożliwia ustalania ścisłych praw fizyki. Wynika stąd natomiast potwierdzenie doniosłości badań monograficznych — najpierw ze względu na korzyści teoretyczne, oraz ze względu na ich użyteczność praktyczną. Rzeczywistość społeczna różnych społeczeństw jest różna; każda grupa społeczna ma swoje specyficzne problemy, które dla jej poznania musimy zbadać. Wskazać socjologiczne problemy Śląska — oto zadanie poniższych uwag (przyczem przez Śląsk rozumiem Województwo Śląskie).

Określmy zagadnienie bliżej. Problemami socjologicznymi nazwałem zagadnienia, dotyczące zjawisk społecznych. Nie chodzi

mi tu jednak o wszelkie zjawiska społeczne. Zjawiskiem społecznym nazywamy każdy fakt, w którym — mówiąc najogólniej — człowiek oddziałuje na człowieka. Zjawiskiem społecznym jest ukłon, złożony na ulicy, przekonywanie klienta przez kupca, że ten towar jest dla niego najlepszy i t. d. Jasnym jest — że badanie tego rodzaju zjawisk społecznych jest ważnym dla teorii czynów społecznych, lecz nieistotne dla określenia ogólnych i specyficznych problemów socjologicznych jakiejś dzielnicy. Wchodzą tutaj w grę inne zjawiska społeczne, ogólniejsze, dotyczące całości.

Stosunki między grupami ekonomicznymi, narodowościowymi, politycznymi, religijnymi, ich wzajemne oddziaływania, walki, współdziałania, zmiany zachodzące wewnątrz tych grup i w stosunkach między nimi — oto przykłady ogólnych zagadnień socjologicznych, domagających się zbadania w pracy monograficznej. Odnośnie do Śląska interesują nas te zjawiska społeczne, zachodzące na terenie całego województwa, zmieniające pośrednio lub bezpośrednio całość kształtu jego życia społecznego.

Podstawą, z której wychodzą wszelkie terenowe badania socjologiczne, jest skład ludnościowy dzielnicy i jego zróżnicowania. Zorientowanie się w zróżnicowaniach ekonomicznych, narodowościowych, politycznych, religijnych i zawodowych Śląska nasuwa nam od razu jego główne problemy socjologiczne. Obok magnatów, jak von Pless — rzesze wyrobników i małorolnych, obok baronów węglowych i przemysłowych — tysiące bezrobotnych, obok patriotów polskich — wielki odsetek Niemców oraz ludzi pod względem narodowościowym niezdecydowanych, obok fanatycznych katolików — protestanci i żydzi. Samo studium uwarstwienia społecznego i ekonomicznego ludności Śląska byłoby ważną pracą, ujmującą pewnego rodzaju statyczne podłoże, na którym rozgrywają się dynamiczne przebiegi. Polegałoby ono na liczbowym zobrazowaniu (gdyż mogłoby się oprzeć

jedynie na statystyce) struktury społecznej. Wykazując np. procentowo nikłą liczbę przemysłowców w przeciwstawieniu do wielkiej liczby robotników i odwrotny stosunek posiadania — studjum takie oświetla dynamiczną rolę organizatorów przemysłowych w życiu społecznym. Poza tem daje ono podstawę, do której możemy się odwoływać przy analizowaniu wszelkich innych zjawisk społecznych. Z kwestją uwarstwienia społecznego i ekonomicznego łączy się problem o wielkiej doniosłości praktycznej — mianowicie problem migracji. Na Śląsku problem szczególnie ważny. Nasuwają się tutaj takie pytania: czy elita gospodarcza Śląska pochodzi z różnych warstw społecznych Ślązaków, czy też stanowi element napływowy? analogicznie elita społeczna i kulturalna; jakie czynniki społeczne warunkują wewnętrzne migracje międzywarstwowe, t. zn. jaki odsetek młodzieży warstw niższych wybija się na wyższy poziom społeczny i ekonomiczny i w jakich warunkach ułatwiających lub utrudniających awans społeczny? Jaki typ człowieka wybija się na Śląsku, co jest mniej więcej równoważne z pytaniem o warunki wychowawcze na Śląsku? Dzięki czemu obecna elita polityczna wypłynęła i utrzymuje się? O ile wpłynęły na ten stan rzeczy powstania, plebiscyt, kryzys ekonomiczny, przewroty społeczne i t. d. Dla poznania dynamiki społeczeństwa śląskiego pytania podstawowe. Łączy się z nimi bezpośrednio typowe dla Górnego Śląska zagadnienie antagonizmu do „goroli” oraz zagadnienie antagonizmu do przybyszów z „ruski polski” na Śląsku Cieszyńskim. Lektura życiorysów Ślązaków, zebranych przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu w liczbie 205, przekonała mnie o głębokości tego antagonizmu. Powstanie tego antagonizmu jest ciekawym zjawiskiem społecznym — jego zbadanie rzuca światło na motywy powstawania pewnych zbiorowych stereotypów myślowych oraz mitów społecznych.

Wskazałem dwa zagadnienia podstawowe, bez których nie może się obejść żadne systematyczne badanie socjologiczne: zagadnienie struktury ludnościowej i zagadnienie migracji — dla Śląska oba szczególnego znaczenia. Oparłszy się na nich, możemy przejść do innych zagadnień bardziej szczegółowych, mianowicie — mówiąc popularnie — do stosunków narodowościowych, politycznych, klasowych, religijnych i t. d. Zagadnienia struktury ludnościowej i migracji badamy w odniesieniu do całego województwa. Badanie stosunków np. narodowościowych czy klasowych wymaga już innego podejścia. Inaczej przedstawiają się stosunki klasowe w trójkącie przemysłowym, inaczej na rolniczym Śląsku Cieszyńskim. Nie zatrzymując się nad mniej w tej chwili ważnymi sprawami technicznymi, zaznaczę tylko, że studia te powinny się oprzeć o badanie lokalnych grup miejskich czy wiejskich i przechodząc do ogólnych uwag na temat t. zw. stosunków. Mówiąc o stosunkach, np. politycznych, mamy na myśli stosunki między grupami politycznymi czyli partjami i przez tą poprawkę zostaje usunięta nieznaczność słowa stosunek.

Zbliżając się do zagadnienia stosunków międzygrupowych na Śląsku, zbliżamy się do kotłującego wiru. Po pierwszym rozejrzeniu nasuwa się wprost pytanie: kto tu z kim nie walczy? Polacy z Niemcami, robotnicy z kapitałem, władze z magnatami rolnymi i przemysłowymi, „sanacja” z opozycją, partje chrześcijańskie z socjalistami i komunistami, Jung-Deutsche Partei z Volksbundem i sen. Pantem, nauczycielstwo z duchowieństwem, katolicy z protestantami. Krótko: doszliśmy do centralnego problemu antagonizmów społecznych na Śląsku¹⁾.

¹⁾ Doskonałem studjum jest rozprawa doc. dra J. Chałasińskiego p. t. Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku. Przegląd Socjologiczny, t. III, 1925, z. 1 i 2.

Antagonizmy są przejawami życia grupowego, badać je można tylko w związku z grupami, między którymi lub w których zachodzą. Badania nad grupami są długie i żmudne — lecz teoria grup jest najlepiej dotychczas rozwiniętą częścią socjologii i pracownik ma w każdej chwili dostatecznie rozwinięty aparat analizy pod ręką. Dlatego tylko ogólnie naszkicuję typy grup, których dążności rozwojowe i wzajemne stosunki z innymi grupami, determinują obraz społecznego życia na Śląsku. W pierwszym rzędzie są to grupy wytwórcze, związki przemysłowców, dalej związki zawodowe, partje polityczne, związki religijne, organizacje młodzieży i t. d. Badanie tych grup łączy się z poruszonym wyżej problemem migracji, gdyż jest rzeczą dla Śląska pierwszorzędnej wagi, czy stanowiska kierownicze w tych grupach zajmują Ślązacy, jak odnosi się do swoich przewódców ogół członków i t. d. Wiele spraw życia ekonomicznego wyjaśnia np. ten fakt, że przemysł opanowany jest przez obcych, że o interesach ekonomicznych Ślązaków decydują obcy i t. d. Podobnie analiza ludnościowa grup politycznych rzuciłaby światło na np. dążenia do zniesienia autonomji śląskiej. Ciekawą jest rzeczą, że zarówno inż. Wiesner, sen. Pant, jak i Ulitz nie pochodzą ze Śląska.

Antagonizmy rozwijają się na podłożu pewnych postaw i dążności członków różnych grup oraz grup jako całości. Studium dążności i postaw jest szczególnie ważne, gdyż jedynie na ich podstawie oprócz możemy przewidywanie przyszłego zachowania. Dążności ekspansywne grup wywołują antagonizmy i walki — postawy członków wyznaczają dążności grup. Zadowolę się tem stwierdzeniem, nie wdając się w jego analizę. Zbadanie postaw narodowościowych, politycznych i religijnych Ślązaków wskazałoby istotę zachodzących na Śląsku procesów społecznych. Od agitacji i wielkich marzeń plebiscytu, od entuzjazmu powstań, prowadzi droga do rozczarowań, zniechęce-

nia i niezadowolenia ze współczesnego stanu rzeczy — droga, która wyraźnie rysuje się w życiorysach Ślązaków. Powolne, nie dostrzegalne zmiany postaw moglibyśmy porównać do cichego podrywania brzegu przez spokojne fale rzeki. Studium nad kształtowaniem się postaw społecznych — to najaktualniejszy problem socjologiczny Śląska.

Do praktycznie niecierpiących zwłoki należą zagadnienia wychowania młodzieży. 32 życiorysów młodzieży śląskiej, zgromadzonych w Polskim Instytucie Socjologicznym w Poznaniu, wskazuje wyraźnie — na Śląsku rozdieranym gwałtownymi antago-

nizmami, na Śląsku bezrobocia i nędzy obok luksusu wychowuje się specjalny typ człowieka.

Nie mogę się tu nad temi sprawami dłużej rozwodzić. Wskazałem te problemy, które w ciągu mojego udziału w badaniach Polskiego Instytutu Socjologicznego nad Śląskiem zarysowały mi się najwyraźniej. Na zakończenie: 237 życiorysów Ślązaków leży w archiwum P. I. S. Czy na Śląsku nie znajdują się fundusze dla udostępnienia wszystkim i wykorzystania tych najwspanialszych „silesiaców”, jakie wogóle kiedykolwiek były?

Adolf Fierla (*Kolędy beskidzkie*).

Beskid pod wieczór.

*Na zielone gałęzie, coraz niżej a wyżej —
zorza blaski złociste wieszo wszędzi a niżej.*

*Ni to jarzębina gore czerwiono,
ni to ogiyn na gorach gro łoną.*

*Wieszo zorza na zielyń same nici ogniste,
maszle, w czerwinyń płonące i łańcuchy złociste.*

*Aż zwolna
po łańcuchach tych złotych mrok sie wspino na góry —
i maluje skyrś lasy rozmodrzonym wieczorem.*

O obcym kapitale na Śląsku słów kilka.

Niedawno byliśmy świadkami bardzo żywej i gorącej dyskusji na łamach całej prasy polskiej. Przedmiotem tej dyskusji był „obcy kapitał w Polsce”, ściślej jego polityka. Do dyskusji tej doszło w związku z ujawnieniem nadużyć tego kapitału, a co za tem idzie, z zarządzeniami odnośnych władz państwowych w formie nadzorów sądowych, czy przymusowych zarządów. Mimo że dyskusja, o której mowa, ustała już w swej ostrej formie, nie przestało istnieć ani na chwilę samo zagadnienie, zagadnienie palące, zwłaszcza na Śląsku.

Gdy chodzi wogóle o politykę kapitału, to atakuje się ją słusznie przede wszystkim za to, że doprowadziwszy do obecnej nędzy gospodarczej, ustawicznie ją powiększa przez wyzysk szerokich warstw społeczeństwa oraz pogłębianie niesprawiedliwego podziału dochodu społecznego między ludźmi. Gdy idzie zaś o politykę obcego kapitału w Polsce, to oprócz cech wyżej wymienionych posiadał on będzie jeszcze i tę, że jako czynnikowi niezrośniętemu z państwem polskim i niezainteresowanemu w jego najistotniejszych dążeniach, obojętną jest sytuacja gospodarcza tego państwa, a nierzadko może mu zależeć na celowym jej pogarszaniu. Tego rodzaju politykę prowadził zwłaszcza dawniej kapitał niemiecki na Śląsku.

Charakteryzując najogólniej politykę obcego kapitału w Polsce, możnaby ją określić jako politykę wyzysku państwa i okradania społeczeństwa. Politykę tę realizuje się przy pomocy najróżniejszych środków. Znany jest z dawniejszych czasów pospolity sposób kierowania zamówień do macierzystych firm danego przedsiębiorstwa, względnie celowego, niedbałego wykonywania zamówień zagranicznych w Polsce, aby zrazić w ten sposób zagranicznego odbiorcę do naszego warsztatu. Niemniej znaną jest sprawa masowego odprowadzania kapitałów

z Polski (w najróżniejszych postaciach), co prowadzi do coraz większego ubożenia państwa polskiego. Do tej samej partji metod zaliczyć należy lekkomyślne zamykanie i niszczenie warsztatów pracy, oraz lekceważenie zdrowia i życia robotnika. To ostatnie dokonuje się nieraz pod bardzo naukową nazwą — „maksimum wydajności”. To maksimum wydajności w źle urządzonych i zaniedbanych, dla przykładu, kopalniach zagłębia kieleckiego i krakowskiego, równa się powolnemu zabijaniu człowieka. Bardzo obfity snop światła rzuciła również na metody pracy obc. kapit. w Polsce sprawa t. zw. premij wiertniczych w przemyśle naftowym, której sporo miejsca poświęciło w swoim czasie „Państwo Pracy”.

Wybrałem zaledwie kilka przykładów, mających zilustrować politykę obcego kapitału w Polsce. Możnaby ich przytoczyć jeszcze całą moc. Z braku miejsca nie robię tego. Na jedno zjawisko wszakże muszę zwrócić uwagę, gdyż, zdaniem mojem, jest ono zbyt charakterystyczne. Mam tu na myśli stosowanie t. zw. fałszywych bilansów i wadliwego prowadzenia ksiąg handlowych. Jest to najczęściej stosowany, a dla niewtajemniczonego niezwykle skomplikowany sposób, przy pomocy którego współcześni wielcy przedsiębiorcy i bankierzy dokonywują nieraz bezkarnie największych oszustw i nadużyć. Ktoby miał wątpliwości co do powyższego, odsyłam go do rozprawy prof. Aseńki i Gordzickiego p. t. „Pasorzytnictwo gospodarcze” (odbitka z miesięcznika „Bank”). Przytoczę zresztą niezmiernie wymowny przykład, który mam z „Gazety Polskiej”. Spółka akcyjna „Union Textile” według bilansu z 31. VII. 1931 posiadała kapitałów własnych około 3,460.000. W roku 1932 i 1933 nastąpiły bardzo małe zmiany. Zastanawiająco wielką pozycję stanowią w wymienionym bilansie pożyczki długo-

terminowe, bo 29 milionów, przewyższając blisko 10-krotnie kapitały własne spółki. Dług zaciągnięty został z pewnością w centrali zagranicznej. Nie wchodząc w inne szczegóły bilansów „Union Textile”, które opisuje „Gazeta Polska” z 14. XI. 1934, powtórzę za autorem wnioski, jakie on z powyższych cyfr wyprowadza. Suma 29 milionów powinna była wpłynąć do firmy U. T. nie jako pożyczki, ale jako kapitały. Dlaczegoż zrobiono inaczej? Zagraniczna centrala osiąga tą drogą pierwszorzędne korzyści ze szkodą dla innych ważniejszych czynników. Przedewszystkiem suma 29 milionów zł, wpłacona do U. T. w formie pożyczki, może być w każdym wypadku wycofana z krzywdą dla wierzycieli krajowych. Od sumy 29 milionów wyciąga się z firmy znakomite procenty, eksploatując przedsiębiorstwo. Wreszcie wykazując tak znaczne obciążenie dłużne przedsiębiorstwa, zmusza się tem samem władze skarbowe do odpowiednio niskiego wymiaru podatku od dochodu, na którym ciążyą tak wielkie zobowiązania. Otóż w tym ostatnim wypadku zaczyna się główne jądro nadużycia, nadużycia wobec państwa. Przystępstwo jest widoczne, ale ponieważ formalnie nie wykracza przeciw przepisom prawnym, dlatego uchodzi bezkarnie. Przytoczyłem jeden przykład, może mniej codzienny, ale bardzo charakterystyczny. Na porządku dziennym są natomiast fakty nadużyć bilansowych, jakie miały miejsce w Żyrardowie oraz we „Wspólnocie Interesów” na Śląsku. Faktom powyższym poświęciła prasa dużo miejsca, tak, że nie będę ich tu przypominał.

Szkodliwe oddziaływanie obcego kapitału na nasze życie gospodarcze oraz wyzysk społeczeństwa polskiego przez ten kapitał bez względu na to skąd on pochodzi, to dopiero jedna, co prawda najważniejsza strona medalu. Problem obcego kapitału w Polsce posiada bowiem również oblicze polityczne i moralne. Na tę stronę zagadnienia mało zwracano dotychczas uwagi. Chciałbym w tym krótkim szkicu poruszyć wspomniane

zagadnienie odnośnie do Województwa Śląskiego.

Przedtem dla lepszego naświetlenia wywodów przytoczę kilka cyfr. Kapitał akcyjny, zainstalowany na Śląsku pod względem pochodzenia, przedstawia się następująco¹⁾:

Ogółem obcego kapitału na Śląsku jest do 90 procent, w tem:

niemieckiego — 52 %,
amerykańskiego — 13 %,
francuskiego — 9 %,
czeskiego — 4 %,
polskiego — 10 %,
różnego — reszta.

Nawiasem dodam, że w trzech głównych działach przemysłu, gdy chodzi o całe państwo, udział obcego kapitału przedstawia się następująco²⁾:

w przemyśle węglowym 88.7 %,
w nalcie 86 %,
w hutnictwie 73.8 %.

Na tem miejscu dodam, że cyfry, które podaje Czechowicz, są za niskie. Autorowi chodziło, zdaje się, o nieprzejaskrawienie stanu rzeczy.

Warto przy tej sposobności przytoczyć również, jak przedstawia się personalna obsada w przemyśle śląskim. Otóż wśród robotników ogromną przewagę posiada element polski. Robotników-Polaków liczy się powszechnie na około 95 %. Na element niemiecki przypada zatem około 5 %. W ten sam sposób powinna się przedstawiać reszta personelu, zatrudnionego w tym przemyśle. Tymczasem odpowiednie zestawienia z przed dwóch lat przedstawiają inny obraz. Na stanowiskach dyrektorów było w tym czasie 54 % Niemców; na stanowiskach: a) kierowników technicznych 58 %, b) kierowników administracyjnych 70 %, c) na innych stanowiskach technicznych i administracyjnych 52 % Niemców.

¹⁾ Por. Karol Grzesik, Przemysł śląski z punktu widzenia programu narodowego i społecznego. Zjazd działaczy. Katowice 1933.

²⁾ Gabriel Czechowicz, Nowe drogi gospodarcze, Katowice 1933.

Przytoczone wyżej cyfry są bardzo wymowne. Mówią one nie tylko to, że kapitał niemiecki ma silny wpływ na gospodarcze życie Śląska, ale wskazują również pośrednio, jaki wpływ wywiera kapitał niemiecki na polityczne i moralne życie społeczeństwa polskiego na Śląsku. Majątek niemiecki na Śląsku podtrzymuje żywioł niemiecki, w istocie nieliczny na tym terenie, oraz ducha niemieckiego na Śląsku. Wytwarza również u tutejszej ludności szkodliwe wyobrażenia o potęgze czynnika niemieckiego na tym terenie, oraz bezsilności Państwa Polskiego wobec tego czynnika. Zdarza się bowiem często, że w tym samym warsztacie pracuje dwóch ludzi, którzy stali naprzeciw siebie w czasie walk o niepodległość Śląska. Jeden z nich, to robotnik-Polak, drugi majster-niemiec. Ostatni daje się we znaki pierwszemu. Ten zatem, który walczył „za Polskę”, jest uciskany przez swego wroga. Czy takie rzeczy nie demoralizują? Tego rodzaju wypadki nieraz wskazywali mi znajomi robotnicy.

Albo inny fakt. W okresie wpisów szkolnych odnośnie organizacje niemieckie ze wzmożoną intensywnością rozpoczynają werbunek dzieci (prawie zawsze polskich) do szkoły niemieckiej. Jeśli ten werbunek się udaje, to tylko dlatego, ponieważ w agitaacji główną rolę gra jeden ważki argument, mianowicie pieniądź. Wobec tego, że wiadome organizacje niemieckie rozporządzają niemałymi sumami, odbywa się zatem prawdziwy swojego rodzaju handel żywym towarem, handel duszami dzieci polskich. Sprawa jest powszechnie znana. Przecież jednak za mało zwraca się na nią uwagi. Nie bierze się pod uwagę momentu, że Śląsk jest tą nieszczęśliwą dzielnicą, na której od lat odbywa się demoralizacja ludności i na której działa cały zespół czynników demoralizujących, gdzie indziej w takim stopniu nieznanym. Trzeba odważnie postawić pytanie, jak wyglądać może charakter człowieka, który od urodzenia jest demoralizowany. W wieku szkolnym kupuje się go do szkoły

niemieckiej, gdy dorośnie do organizacji, a potem daje mu się albo obiecuje pracę.

Nie jest dokładnie wiadome, ile pieniędzy na opisaną wyżej robotę łoży tutejszy przemysł niemiecki. Wiadomo tylko, że łoży. Byłoby bardzo ciekawą rzeczą porobić w tym względzie dokładniejsze obliczenia. Ogólnie znany jest fakt szkodliwej działalności księcia pszczyńskiego. W powiecie pszczyńskim, wyłącznie rolniczym i polskim, pieniądze tegoż księcia były prawie jedynym czynnikiem, który tam sztucznie „produkował” Niemców. Widzi się to zwłaszcza obecnie, kiedy majątek v. Plessa znalazł się pod zarządem przymusowym władz państwowych. Ogólnie biorąc, ostatnie posunięcia rządu w zakresie kapitału niemieckiego na Śląsku okazały się bardzo korzystne. Dało się to zauważyć już przy wynikach ostatnich wpisów szkolnych.

Wspomniane posunięcia społeczeństwo polskie przyjmuje z wielkim zadowoleniem. Niemniej zdaje sobie sprawę z tego, że samego zagadnienia niemieckiego kapitału w Polsce one nie rozwiązują. Rozwiązać powyższe zagadnienie można będzie jedynie przez całkowite usunięcie Niemców od wpływu na nasze życie społeczne, to znaczy przede wszystkim przez wywłaszczenie wielkich majątków niemieckich w Polsce. Dodam, że w zakresie rolnictwa osiągnie się przez to zlikwidowanie tak bardzo niewłaściwego ustroju rolnego na Śląsku.

Mamy w Państwie naszym trzy mniejszości: żydowską, ruską i niemiecką. Tak się dziwnie jakoś składa, że punkt ciężkości w rozwiązywaniu każdej z 3 kwestyj mniejszościowych leży na odcinku gospodarczym. Na sprawę żydowską i ukraińską zwracałem uwagę w „Kuźnicy”. W niniejszym artykule, przeznaczonym do „Zniczowego” numeru „Zarania”, poruszam zaledwie pobieżnie jedną stronę zagadnienia mniejszości niemieckiej w Polsce.

Zarys medycyny ludowej i wierzeń leczniczych Śląska Cieszyńskiego.

Instynkt samozachowawczy jest jednym z najpotężniejszych instynktów, jakie znamy wogóle. Obejmuje on takie funkcje, jak szukanie pożywienia i wszelkie czynności obronne, a więc czynności związane ściśle z życiem organizmu. Dziedziczna chęć utrzymania życia, choćby kosztem największych wysiłków, jest własnością wszelkiej żywej materji, począwszy od tworów jednokomórkowych, a skończywszy na człowieku, jako istocie w rozwoju rodzajowym, filogenetycznym najwyższej położonej. Ale życie idzie w parze ze śmiercią, a zdrowie z chorobą. Choroba jest właśnie tym czynnikiem patologicznym, który w sumie swego szkodliwego działania daje to, czego fizjologicznie człowiek najbardziej się obawia, t. j. zejście śmiertelne. Stąd to kwestja walki z chorobami zajmowała człowieka we wszystkich okresach istnienia świata, począwszy od człowieka przedhistorycznego, poprzez czasy starożytne, średniowieczne, a skończywszy na czasach najnowszych. To zapobieganie inwazji czynnika chorobotwórczego i w następstwie leczenie jego skutków jest właściwością nie tylko człowieka, ale i zwierząt. Instynkt chorego zwierzęcia każe mu wygrzewać się na słońcu, tępić pasorzyty, lizać ranę, usuwać obce ciała, a te prymitywne zabiegi musimy przecież uważać za zabiegi lecznicze. Człowiek pierwotny, w celach ratowania zdrowia, również zaczął szukać środków leczniczych, a robił to na drodze czysto empirycznej, doświadczalnej, obserwacyjnej i eksperymentalnej, czasami tych dostarczał mu przypadek, wreszcie instynkt i intuicja były temi czynnikami, które nakazywały choremu podawać te lub inne środki lecznicze, rekrutujące się w przeważnej części ze świata roślinnego. Ale był cały szereg chorób, na które nie znano lekarstwa, wobec

których zachowywano się bezradnie i o których pochodzeniu nic nie wiedzano. Określano je jako choroby pochodzące od sił nadprzyrodzonych, boskich i te choroby nadawały się do leczenia tylko przez tych ludzi, którzy są pośrednikami między bogami a ludźmi, a tymi byli kapłani. I tu znajdujemy zarazem przyczynę, dlaczego to tak długo sztuka lekarska połączona była z kapłaństwem. Jako zabytek tego kapłańsko-lekarskiego charakteru duchownych, dochował się do niedawnych jeszcze stosunkowo czasów zwyczaj leczenia chorób umysłowych przez duchownych w formie zaklęcia i wypędzania djabłów egzorcyzmami.

Środki i sposoby lecznicze, które niekiedy rzeczywiście lub też sugestywnie działały, utrwały w pamięci człowiek pierwotny, aby przy sposobności móc je z korzyścią dla siebie zastosować. Zapamiętywał i przekazywał na potomstwo. Ilość tych recept, co prawda może niezawsze skutecznych, ale tanich i dostępnych, z czasem rosła. Suma ich wreszcie dała to, co dzisiaj nazywamy medycyną ludową. Niestety, charakter dzisiejszej medycyny ludowej różni się znacznie od charakteru, sięgającej jeszcze czasów pogańskich, medycyny ludowej dawnej, właściwej. Zawiera ona obecnie znaczną domieszkę medycyny czysto naukowej, wykładanej na Uniwersytetach. Lud jest wprawdzie konserwatywnym i dlatego niechętnie przyswaja sobie zdobycze medycyny naukowej, ale pomimo tego, ciągle i stały wpływ całego szeregu wieków potrafił częściowo przynajmniej sposoby lecznicze medycyny naukowej przeszczepić na grunt medycyny ludowej. Co raz się przyjmuje wśród ludu, to utrwała się zazwyczaj na długo. A wpływ ten, dzięki lekarzom prowincjonalnym, inteligencji wiejskiej, dziennikom i popularnym wydawnictwom w najnowszych cza-

sach wzmaga się znacznie. Jest to świadectwem ekspansji i postępu kultury. I dlatego to kraje, stojące na wyższym stopniu kultury, posiadają dawną medycynę ludową znacznie skromniejszą. Tem się też tłumaczy może skąpość ludowych środków leczniczych Śląska Cieszyńskiego w stosunku do reszty Polski, zwłaszcza jej części wschodniej. Śląsk Cieszyński, jako ziemia najdalej wysunięta na kresach południowo-zachodniej Polski, najwcześniej dostał się w obręb wpływów kultury zachodniej, a razem z nią i medycyny naukowej. Trudno jest jednak wykonać to, co się już raz na gruncie ludowym przyjęło. Dzięki temu konserwatyzmowi zdołały zachować się do dnia dzisiejszego pewne sposoby lecznicze i związane z tem wierzenia ludowe i temi właśnie pokrótce się zajmiemy. Trzeba dodać, że medycyna ludowa jest u wszystkich ludów i ras, zamieszkujących nasz glob ziemski, niezwykle do siebie podobna. Jeżeli więc opisujemy medycynę ludową Śląska Cieszyńskiego, to nie będziemy traktowali jej jako odrębnej, zamkniętej całości, lecz wiązać i łączyć będziemy ją z medycyną ludową nie tylko Polski, lecz z medycyną ludową w ogóle¹⁾.

Co według wierzenia ludu jest przyczyną powstawania chorób?

Do najczęstszych i najważniejszych przyczyn, wywołujących chorobę, zaliczają wierzenia ludowe: dopust Boży, czary, nasłanie złego ducha, przekleństwo, uroki. Dopust Boży i związane z nim choroby zlatują na ludzi niespodziewanie i niemiłosiernie. Choroba zesłana przez Boga, jako tak zwana kara Boska, raz ma charakter sporadyczny, godzący tylko w jedną rodzinę, to znów epidemiczny, nagminny. Zwykle bywa to kara za ciężkie grzechy ludzkie i za zapomnianie o Bogu. Należy więc Boga przebłagać modlitwami, okazać skruchę i wrócić do życia skromnego i religijnego, a choroba i nieszczęścia niewątpliwie ustąpią.

¹⁾ Przy opracowywaniu niniejszego zarysu posługiwałem się „Lecznictwem ludu polskiego” H. Biegeleisena.

Ważną pozycję w powstawaniu chorób zajmują czary. Są osoby t. zw. czarownice, a częściej czarownice, które potrafią celowo spowodować chorobę lub śmierć, gdy tylko w ich posiadaniu znajduje się jakiś przedmiot z człowieka, na którego czary chcą rzucić. Mogą to być włosy, paznokcie lub części odzieży. Czarownice, jako istoty pozostające w styczności z siłami nieczystymi, mieszkają zwykle gdzieś na uboczu, za wsią, pod lasem, osamotnione, omijane z wielką bojaźnią, których jedynym współlokatorem ma być czarny kot, uosobienie diabła. Czarownice potrafią zadać, ale gdy chcą, mogą i odczynić czary, usunąć chorobę.

Chorobotwórcze własności przypisuje etjologia ludowa również t. zw. żywiołom. Zaba, gdy wyrzuci z pyska wodę na człowieka, spowoduje powstanie brodawek czyli kurzawek. Wiatr i powietrze czasami przybierają takie właściwości i taki skład, że stają się dla człowieka czynnikiem niekorzystnym, powodującym powstawanie zarazy. Stąd jego nazwa — powietrze morowe. Złe wiatry zsyłane są przez siły nieczyste. Często przeciąg jest przyczyną rozlicznych chorób i dlatego chłopci nasi niechętnie przewietrzają izby, aby się też przypadkowo nie przeziębić i nie alegnąć. Choroba jest czemś demonicznym. Sprawcą obłądów i napadów epilepsji bywa zły duch, który „opętał” chorego, miota i trzęsie nim, to znów nocą w postaci demona-zmory dusi go i robi sen ciężkim, wyczerpującym organizm. Złego ducha można wypędzić egzorcyzmami, wodą święconą, można go też wyprosić ofiarami.

Dalszą ważną przyczyną powstawania chorób są uroki, które powodują uroczne oczy. Uroczne oczy posiadają zazwyczaj ludzie patrzący z podejścia, o wzroku przenikliwym, oczach czarnych, szybko toczących się w orbitach, o zrosłych brwiach i niesamowitym wyglądzie twarzy. Cechy te obserwuje się przeważnie u cyganów, cyganek, starych kobiet i żebraków i te osoby, kierowane złą wolą, nieżyczliwością i zazdro-

ścią, najczęściej świadomie, rzucają uroki. Ale urok można rzucić i nieświadomie, gdy nie ma się powyższych cech, patrząc na urodę i piękność człowieka wzrokiem pożądlwym i zazdrosnym. Czasami zły sąsiad, w przekonaniu niesprawiedliwej krzywdy, rzuca urok. Objawami uroku są bóle głowy i żołądka, nudności, kurczenie, ziewanie, brak apetytu, smutek i przygnębienie. Gdy człowiek urokliwy popatrzy na chatę, rodzina zamieszkująca ją będzie się klócić, śmierć i nieszczęście nawiedzi ją, krowy stracą mleko, dzieci zmarnieją. I dlatego patrząc z podziwem pierwszy raz na dziecko, dobytek i na statek domowy, należy powiedzieć „bez uroku”, a wtedy nikomu i niczemu wzrok nie zaszkodzi. Urokom ulegają również środki spożywcze, dlatego, gdy do pokoju w czasie obiadu wejdzie stara baba, to należy albo wezwać ją do stołu i nasycić, albo też ukryć przed jej wzrokiem naczynia z pokarmami. W przeciwnym razie jedzący może zasłabnąć i rozchorować się. Gdy umarli ma otwarte oczy, natychmiast należy mu je przymknąć, aby swym przymglonym wzrokiem nie pociągnął drugich z rodziny do grobu. Aby dziecko uchronić przed urokiem, obwiązuje mu się lewą rękę czerwona wstążeczką. Uroki można odpędzić zażegnaniem i okadzaniem, zwłaszcza gdy do tego użyte są rośliny o silnej i ostrej woni.

Choroby i nieszczęście można również podłożyć. Bierze się z chorej osoby włosy, zawija do szmaty i kładzie się pod próg domu; kto z domowników pierwszy próg przestąpi, dotknięty zostanie np. chorobą kołtuna. Chcąc uśmiercić swego wroga, „bierze się kawałek szmaty z jego koszuli i kładzie pod głowę nieboszczykowi, a w krótkim czasie właściciel owej koszuli umrze”. Szczególnie niebezpiecznymi w zadawaniu chorób lub śmierci są przedmioty wzięte z umarłego, a więc proch i kości z cmentarzy, włosy, paznokcie, zadane w potrawach lub pod próg. Podkładanie szkodzi również dobytkowi człowieka. W tym wypadku zakopuje się pod progiem stajni sąsiada zdechłego

psa lub kota, a w niedługim czasie będzie mu wyginie.

Lud śląski, podobnie jak i gdzie indziej, rozpoznanie choroby wewnętrznej czyli dżagnoze, opiera przeważnie na oglądaniu języka i moczu. Jeżeli język jest czysty, czerwony — świadczy to o zdrowiu człowieka, jeżeli zaś obłożony, biały — to człowiek jest chory. Gdy mocz ma kolor żółty, mętny, wtedy człowiek jest cierpiący, mocz biały, przezroczysty, oznacza stan zwykły zdrowia. Szczególnie znana jest ta druga metoda, metoda dżagnozy choroby z moczu; nie ma ona jednak nic wspólnego z lekarską, ilościową i jakościową analizą moczu. Domorośli lekarze, hołdujący tej metodzie, znajdują wśród ludu mir i poważanie, dżagnoza jest tak potrzebną w praktyce lekarskiej zaufaniem, większym nawet niż lekarze z dyplomem. Wielką rolę odgrywa tu zresztą taniść i znaczna wygoda takiego leczenia. Wystarczy, jeżeli tylko chory przysle mocz.

Sposoby leczenia ludowego pochodzą z różnych epok. Leczenie można by podzielić na leczenie środkami przyrodzonymi, materialnymi i środkami nadprzyrodzonymi, mistycznymi, które mają usuwać nadprzyrodzoną przyczynę choroby. Źródło tego drugiego sposobu tkwi jeszcze w lecznictwie pierwotnym, które miało charakter obrzędowy i należało do funkcji stanu kapłańskiego. Do mistycznych środków zaliczyć wypada takie sposoby leczenia, jak: zaklinanie choroby, żegnanie chorych części znakiem krzyża, naparzenie bolącego miejsca parą zagotowanych ziół, okadzanie włosami, sierścią i ziołami, przebłaganie zapomocą paciery i śpiewów, odpokutowanie karą cielesną lub ofiarą i t. p. Niekiedy leczenie, wypływające z uosobienia przez lud choroby w organizmie człowieka, polega bądź na obrzydzeniu pobytu chorobie w ciele, przez podawanie olbrzydliwych leków, np. łajna, różnych goryczy, środków wymiotnych, przeczyszczających i napotnych, bądź na dogodzeniu chorobie przez podawanie słodczy. Chorób należy się przedewszystkiem

wystrzegać. Jednym z najlepszych środków zapobiegających, profilaktycznych są amulety. Amulet chroni swego właściciela przed chorobą i nieszczęściem. Najczęściej używa się jako amuletów: krzyżyki, szkaplerze, medaliki, obrazki, relikwie Świętych, koralki. Powszechnie znanymi amuletami, przynoszącymi szczęście domowi i rodzinie, są znalezione podkowy, które przybija się w domu do progów.

W leczeniu chorób wielką rolę odgrywa wpływ księżyca, a po części i innych ciał niebieskich i zjawisk atmosferycznych. Najskuteczniejszą porą do leczenia jest czas ubywającego księżyca i pełnia, z ubywaniem bowiem księżyca zmniejsza się też choroba. Zioła lecznicze zbierać najlepiej przed wschodem słońca i na wiosnę, wtedy to bowiem przyroda budzi się do życia i środek leczniczy, wtenczas zebrany, zawiera najwięcej sił żywotnych i najskuteczniej działa. Leki roślinne podaje się tak zewnętrznie, jak i wewnętrznie, przytem swój wpływ leczniczy wywierają tak na ludzi, jak i na zwierzęta.

Rokowanie w chorobie zależy też od tego, w którym dniu tygodnia choroba się rozpoczęła. Istnieją dnie w tygodniu t. zw. feralne, które niekorzystnie wpływają na przebieg choroby i które nie nadają się do jakichkolwiek poczynań. Do dni feralnych zaliczyć wypada poniedziałek, a zwłaszcza piątek. „Piątek, zły początek” — mówi chłop i nie chwyta się nowej pracy, która i tak by mu się nie powiodła.

Do powszechnie używanych środków leczniczych należy okadzanie chorego. Jeżeli człowiek przestraszył się nagle drugiego człowieka, należy przestraszonego okadzić szczyptą włosów z tego, który go przestraszył; dobrze jest przytem wypłuć się i oddać mocz. Gdy człowiek przeląkł się psa, należy okadzić go sierścią z tegoż. Kadzenia używa się też w celu uchronienia się przed zarazą, przywidzeniem i urokiem. Okadza się nawet bydło, gdy się je na wiosnę po raz pierwszy puszcza na paszę, przyczem naj-

częstszym środkiem okadzającym jest jałowiec i boże drzewko.

Dużą rolę w lecznictwie ludowem odgrywają części ciała zmarłych, szczególnie kości tak ludzkie, jak i zwierzęce. Brodawki czyli kurzawki znikają, jeżeli przeciąga się po nich znaną w polu kością; kość po użyciu należy jednak ułożyć w miejscu znalezienia i to w tem samym położeniu, w jakim była poprzednio. Tak zwaną martwą kość czyli ruchomy guz podskórny, usadowiony na twarzy, głowie czy ręce, określić najlepiej kością umarłego, a w braku tej jakąkolwiek znaną kością, a guz niewątpliwie zniknie. Kości świętych mają szczególną moc, są sprawcami cudów, uzdrawiają najcięższe nawet choroby, dają błogosławieństwo, odpędzają czary i niepokodę.

Przyczyną wielu chorób jest zepsuta krew i dlatego jej upust ma usuwać niejedną dolegliwość. Puszczanie krwi jest środkiem nie tylko leczniczym, ale i zapobiegawczym. Do upuszczania krwi używa się pijawek i baniek. Czasami u człowieka pojawia się upust krwi spontanicznie, bez bodźców zewnętrznych. Ma to miejsce przy krwotokach z nosa i dlatego uważa się je za objaw korzystny, pomagający zwłaszcza przy bólach głowy. Zła i ostra krew jest przyczyną powstawania na powłokach skórnych różnych owrzodzeń, czyraków, wągrów i pryszców, co objęte jest jedną nazwą „zachciołek”. Według przesądu ludowego, ostra krew jest świadectwem prowadzenia wstrzemięźliwego życia i dlatego do najskuteczniejszych środków na tą grupę schorzeń należy czynność oczyszczająca krew, t. j. spółkowanie.

Dla uzupełnienia charakteru lecznictwa ludowego Śląska Cieszyńskiego i wiążących się z tem wierzeń, podam kilka przykładów objawów jednostek chorobowych, częściowo powód ich powstania i sposób ich leczenia. Leczenie bywa zwykle dość naiwne, chociaż nie pozbawione czasami pewnej intuicyjnej celowości i szans wyleczenia choroby.

✓ Jeżeli na powiece toczy się ostra sprawa ropna, pospolicie zwana jęczmieniem, to wtedy skutecznym sposobem leczniczym jest lekkie splunięcie na oko i przestraszenie tem chorego.

➤ Krwawienia z ran tamuje bardzo dobrze pajęczyna, przyłożona na ranę albo sama, albo zamieszana z chlebem. Na rany i wrzody ropiejące przykładą się różne listki, najczęściej liście babki, ostrężyny i morskiej cebuli, dobrym środkiem jest też zajęcze sadło.

Jeżeli w miejscu silnego uderzenia się, przeważnie na głowie, narasta sinawy guz, należy na miejsce to przyłożyć na płask ostrze noża, a guz wkrótce zniknie.

Gdy chwycisz się gorącego przedmiotu, to chwyć się od razu za ucho, a dokuczliwy ból zaraz minie, gdy się zaś poparzysz, to sparzone miejsce przysuj solą.

Po ukąszeniu przez węża, pokąsany biec powinien jak najszybciej do wody i obmyć ranę, a jeśli prędzej dobiegł do wody od węża, to wtedy rana nic mu nie zaszkodzi.

Gdy na języku nagle wyrośnie krostka, znak to niezawodny, że cię obmawiają. Jeżeli odgadniesz osobę obmawiającą cię — krostka i ból zniknie. Podobnie ma się rzecz i przy t. zw. dzwonieniu w uszach. Dzwonienie ustaje też, gdy się przeżegnasz.

Od jaskółek można nabawić się krost i piegów. W związku z tem istnieje zwyczaj mycia twarzy w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczy się na wiosnę jaskółkę.

Gdy wpadnie coś do oka, należy uchwycić lekko rzęsy, rozchylić powieki i spluć trzy razy, a oko będzie czyste. Na choroby oczu, dobroczynny wpływ wywiera przekłucie uszu i noszenie kolczyków.

Ból zębów spowodowany jest obecnością w ich wnętrzu robaczków i dlatego leczenie zęba powinno ograniczać się do ich wypędzenia. Środkami do tego prowadzącymi są: szalej, okurzanie fajką i używanie wódki. Wódka jest tym środkiem, która pomaga nie-

tylko przy bólach zęba, lecz i przy wszelkich niedomaganiach żołądkowych. Gdy wyrwie my bolącego zęba, to wtedy należy rzucić go poza siebie na piec, a wtedy ból zębów nigdy nie będzie nam już dokuczał.

Katar czyli ryma zniknie, gdy chory obetrze nos do obcej chusteczki i podsunie ją właścicielowi, a gdy ten jej użyje, zabierze z nią i chorobę.

Na choroby płucne i kaszel dobrze działa skóra wraz ze sierścią kota, przyłożona na klatkę piersiową, oraz podawanie wewnętrzne psiego sadła i innych tłuszczów.

Wśród ludu istnieje przesąd, że osobę cierpiącą na czkawkę ktoś wspomina, mówi o niej, a gdy się odgadnie osobę wspominającą, czkawka ustaje. Dla stłumienia uporczywej czkawki, radzą wstrzymać oddech i liczyć do 50. Drugi sposób — to napić się zimnej wody.

Woda ma również pewne własności lecznicze, zwłaszcza w dziedzinie kosmetycznej. Szczególnie dobroczynnie działa woda rzeczna, w której zażywało się kąpieli w nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek. Leczy zwłaszcza choroby skórne, usuwa piegi, czyni skórę piękną, powoduje wzrost włosów i pomaga w chorobach oczu. Podobne własności ma śnieg marcowy i woda deszczowa.

Reumatyzm i inne choroby wyciąga świnka morska (morszczok), dlatego należy ją hodować.

Lud śląski wierzy, że jeśli przekroczy się dziecko, to nie będzie ono już rosło i dlatego trzeba je odkroczyć, że jeśli podziękuje się za leki, to straci swoją siłę leczniczą i jeśli człowiekowi zachce się czegoś, a apetytu tem nie zaspokoi, to wtedy rozchoruje się ciężko i choroba pokręci i zdeformuje mu kości.

Gdy w czasie snu człowiek odczuwa duszność, gdy nie może się ocknąć ani ruszyć i zawołać o pomoc, to wtedy winna temu zmora. Zmora trapi szczególnie tych, którzy śpią na wznak. Siada ona na piersiach śpią-

cego i wysysa mu krew. Zmora to istota demoniczna, cechuje ją moc przemieniania się w różne istoty żywe i martwe. Raz przybiera postać olbrzyma, to znów kota, innym razem postać białej jak śnieg panny, wreszcie postać brzydkiej czarownicy.

Morowe powietrze wyobraża sobie lud pod postacią kobiety w białej płachcie, lecącej w nocy w powietrzu z zakrwawioną chustą w rękę, a gdzie się pojawi, tam przynosi śmierć i zgubę. Przeciw zarazie pomagają tylko modły, przebłaganie Boga, procesje i ucieczka w głąb lasów, gdzie zdać trzeba się tylko na łaskę Boga.

Medycyna ludowa używa jeszcze jako środka leczniczego ziemi, a jako środka chroniącego kamieni. Ziemia, jako żywiciela wszelkiego stworzenia, darząca go życiem, potrafi też to życie w niektórych przypadkach przywracać. Dlatego rażonych piorunem zakopuje się do ziemi, w nadziei przywrócenia im życia. W łączności z tem panuje przekonanie, że ludzie rażeni piorunem zwykle budzą się w grobie, aby umrzeć powtórnie wskutek uduszenia się. Przyłożenie wilgotnej ziemi pomaga również przy ukąszeniu przez pszczołę lub osę. Kamienie posiadają własność bronienia człowieka od wszelkiego złego. Tem tłumaczy się też zwyczaj obstawiania zagrody i roli kamieniami.

Wśród ludu, obecnie już w mniejszym stopniu, głęboko zakorzeniona jest niewiara do lekarzy, która utrwaliła się nawet w przysłowia, z których wystarczy przytoczyć takie np.: „Chcesz nie być chora, strzeż się doktora” lub „Lepiej posłać po rzeźnika niż po doktora”. Ta niewiara i nieufność ma źródło swe w tradycji powyżej wspomnianego już prastarego zwyczaju, wedle którego leczenie zaliczało się do religii, miało charakter obrzędowy i było przywilejem lekarzy-kapłanów. Spadkobiercami ich stali się później aż do dzisiejszych czasów właściwie wróże, zamawiacze, zamawiaczki, czarownice i domorośli lekarze, u których chłop chętnie szuka rady i ratunku. W swoim

fachu posiadają nawet specjalistów, jedni naprawiają i składają kości, drudzy puszcza krew, inni wreszcie wyrwają zęby. Czynności swe wykonują w dobrej wierze i bez oszukaństwa. Najczęściej znachor czy czarownica jest w jednej osobie lekarzem, kapłanem i prorokiem. Jako lekarz używa czarownik w leczeniu oprócz środków naturalnych, farmakologicznych także środków mistycznych. Nadzwyczajną siłą leczniczą posiada słowo. Lud wierzy w moc słowa i w spełnienie tego, co ono oznacza, bez względu na to, czy to będzie życzenie, czy też przekleństwo. Aby słowa wywarły swój magiczny wpływ, muszą być ujęte w pewne formuły, posiadać pewną inkautację i muszą być wypowiedziane w odpowiedni czas i sposób. W ten sposób ujęte słowa nazywają się zamawianiem, a to posiada zdolność wyleczenia choroby i sprowadzenia lub usunięcia nieszczęścia. Szczególną moc mają słowa biblijne, dalej słowa, których znaczenia nie znamy, najczęściej wyciągnięte z łaciny, z liturgji i odpowiednio przekręcone. Zamawianie, powtarzane zwykle przy chorym trzykrotnie i przeplatane pacierzami, bywa najczęściej wymawiane szeptem, przechodzącym nawet w mruczenie i bełkotanie, w ten sposób chce bowiem wróż zachować swą sztukę w tajemnicy. Sztukę zamawiania dziedzić dopiero przed zgonem czarownika ktoś z rodziny, syn czy córka. Spadkobierca musi mieć jednak pełną wiarę w moc zażegnania. Aby jednak zamawianie osiągnęło skutek leczniczy, musi i chory wierzyć w nie w zupełności. Podczas zamawiania w otoczeniu chorego musi panować bezwzględna cisza. Cudowna moc zamawiania polega nie tylko na słowach, ale także na czynności magicznej, polegającej na składaniu rąk, żegnaniu i pomazywaniu. Każda choroba ma inną formułę zażegnania. Początkowo zamawiania i zaklęcia służyły tylko do leczenia chorób, później jednak zaczęto je używać do szkodenia ludziom i bydłu. Chorobę z zaklęcia może usunąć tylko środek czarodziejski, a tym jest zamawianie, często pomaga też i modlitwa. Zażegnawacz wzy-

wa przeciw duchom nieczystym i demonom chorobowym pomocy Boskiej, Chrystusa, Najświętszej Panny i wszystkich Świętych. Schemat zamawiania w ogólnych zarysach składa się z: 1. przedmowy, w której litościwy Zbawiciel wysłuchuje skargi chorego, 2. właściwego zamawiania, wyliczającego siedlisko każdej choroby, 3. zaklęcia, opisującego puste miejsce, dokąd choroba ma się wynieść i co ma się z nią stać, 4. zakończenie, wyrażającego formułę uzdrowienia. Otacza-

nie się czarownic nimbem tajemniczości i mistycznej wiary, bywa skuteczną podporą ich wątpliwego leczenia.

Lecznictwem ludowym zajmują się także niekiedy starsze kobiety i gospodynie, które świadome są leczniczych własności ziół. Nie uprawiają one lecnictwa zawodowo, radzą tylko choremu z dobrego serca, bez wynagrodzenia, byleby tylko przynieść choremu ulgę w cierpieniach, a wdzięczność z jego strony jest ich najlepszą zapłatą.

Jan Szczepański.

Pożegnanie Beskidu.

*Były dni pełne złotej radości jesieni
wystukiwane chrobotem podkutych butów —
— niosłem hale szerokie u nóg sprężystych
— głębokie rzuty dolin błękitniały...*

*kroki wprost w niebo
buki jak ognie ofiarne płonęły
...szczyt toczy wokół senny błękit —*

*Toczyły się szczytów fale ściemniałe
na leśnych uroczyskach smrekowy ciemniał cień
— ścieżka powrotu zagubiła się w mchach i chojarach.*

*Kładłem duszę wezbraną górami — szeroko
pierś mi spaloną darł wiatr
przełęcz — krąg spojrzeń dalekich ostatni
doliny — doliny —
dolinami wzwyż odpłynął las.*

Kilka słów o źródłach mineralnych na Śląsku Cieszyńskim.

„Omnia mutantur nihil interit“.

W artykule tym nie mam zamiaru omawiać źródeł mineralnych na Śląsku już znanych, lecz opiszę pokrótce te, których jeszcze dotychczas nie wykorzystano pod względem ich składu chemicznego. Dalej wypada mi zaznaczyć, że źródła, nad którymi badania chemiczne przeprowadziłem ub. roku, nie przedstawiają takiej wartości, jakiej powinnyby odpowiadać ze stanowiska lekarskiego. Chemik, zbiorniki wód występujące w naturze, w których znajdzie chociażby minimalne ilości soli rozpuszczonych, będzie uważał za źródła mineralne. Lekarz natomiast ciśniejsze zakresli granice; dla niego określenie „woda mineralna” jest równoznaczne z określeniem woda lecznicza. Takimi też wodami chcę się pokrótce zająć.

Pod wyrazem wody mineralne będziemy rozumieli takie wody, w których rozpuszczone są związki, zazwyczaj pochodzenia nieorganicznego, występujące w skorupie ziemskiej, lub też takie, których średnia temperatura jest wyższa od średniej temperatury otoczenia. Znając własności termiczne wód mineralnych, stwierdzamy, że określenie ostatnie dla wód mineralnych Śląska Cieszyńskiego odpada. Wobec tego zajmę się pokrótce badaniem ich chemicznego składu.

Zaznaczyłem na początku, że źródła, których opisem mam się zająć, nie przedstawiają większego znaczenia dla lekarza, a zatem nie można narazie myśleć o tem, jakby na ziemiach tych założyć zdrojowiska. Dzieje się to nie dlatego, jakoby źródła te nie miały składników, które są zdolne pewne choroby usunąć, lecz dlatego, że wielkość tych źródeł leży poniżej minimum przepisanej wartości. Że mimo to podjąłem się ich zbadania, to tylko dlatego, aby znalazło się

więcej miłośników przyrody naszej Ziemi Cieszyńskiej, którzy przy większym nakładzie energii badawczej mogliby odszukać bogatsze skarby naszej ziemi.

Po tej krótkiej dygresji przenieśmy się teraz na ziemię Śląska Cieszyńskiego, aby tu wskazać mało dotychczas znane tajniki jej przyrody.

Na północny zachód od Cieszyna w odległości około 8 km w wiosce Pogwizdowie, niedaleko kościoła, w dolinie małego potoku, znajdujemy źródło jodowe, które już tamtejszej ludności oddało znaczne usługi. Źródło to — jak przypuszczam — byłoby więcej użyteczne, gdyby zajęto się jego ochroną, gdyż w przeciwnym razie, błota jakie tam się znajdują, mogą wkrótce je zamaskować. Należałoby stwierdzić przez wiercenie, czy w głębi ziemi znajduje się silniejsza żyła jodonośna.

W centrum Wielkich Kończyc, na gruncie p. Czempieła, w malowniczym położeniu jest również źródło jodowe. Trudno twierdzić, czy oprócz jodu mogą tu znajdować się jego towarzysze, potęgujące wartość leczniczą tej arterji. Wspomniane źródło położone jest na głębokości 208 m. Po raz pierwszy w r. 1912 F-ma Diesseldorf w związku z szukaniem dalszych pokładów węgla (w Małych Kończycach już dawniej odkryto węgiel) natrafiła podczas wiercenia na to źródło. Fontanna miała wysokość 20 metrów, co świadczyć może o wielkim zapasie owej wody mineralnej. Łącznie z wodą na powierzchnię uchodził gaz błotny, czyli metan (CH_4), jako pierwszy przedstawiciel węglowodanów nasyconych o ogólnym wzorze $\text{C}_n\text{H}_{2n+2}$, gdzie „n” jest dowolną całkowitą liczbą począwszy już od 1 (jeden). Źródło to czynne było do roku 1914. Jednakże spowodu obawy przed

nieprzyjacielem (był to okres, a raczej początek wojny światowej), źródło to firma kazała zabezpieczyć, wtłaczając w jego otwór potężne kliny drewniane, oblewając je nadto silną zaprawą cementową. O sile leczniczej tego źródła niech świadczy fakt, że kilku mieszkańców omawianej wioski pozbyło się reumatyzmu, używając owej kąpeli jodowej. Zaś krowy pijąc tę wodę — rzecz charakterystyczna — spadły na wadze (straciły na ciężarze) przy równoczesnym zachowaniu zdrowia i wydajności mlecznej. Dalej trzeba zaznaczyć, że źródło to znajduje się w pobliżu linii kolejowej, która w listopadzie ub. roku została otwarta na odcinku Cieszyn-Zebrzydowice. Urok tamtejszego krajobrazu w takich wypadkach też nie odgrywa pośledniej roli.

Na północ od stacji Pruchnej, w wiosce Rychłudzie w niewielkim lasku, na łagodnym wzgórzu, znajduje się źródło siarczane, jak to stwierdziłem zapomocą analizy. Zapach tej wody wskazuje na obecność siarkowodoru (H_2S). Poza tem stwierdziłem obecność węglowodanów błotnych i to nie tylko nasyconych, ale także i nienasyconych, a więc szeregu olefin o wzorze ogólnym C_nH_{2n} i szeregu acetylenowego o wzorze C_nH_{2n-2} . Dalej obecność soli kuchennej, ślady potasu i mała ilość żelaza w postaci limonitu, czyli wodorotlenku żelaza ($2Fe_2O_3 \cdot 3H_2O$) zwanego także wodnianem żelaza. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że omawiane źródło zawiera także inne formy utlenienia żelaza.

Dziesięć minut od stacji Ustroń znajdujemy źródło żelazne. Wykryto je w r. 1884. Analiza tej wody wykonana w moim laboratorium wykazała co następuje: Ilość zawieszin w 1 litrze wody wynosiła około 7 miligramów, w której już metodą wodanku potasowego czyli siarkocjanku potasowego (KCNS) znalazłem ślady żelaza trójwartościowego, otrzymując w myśl reakcji $Fe^{+++} + 3KCNS = Fe(CNS)_3 + 3K^+$ czerwone zabarwienie od siarkocjanku żelazowego ($Fe(CNS)_3$). Kropki oznaczają atomy pierwiastków np. atomy chloru, o-

trzymując chlorek żelazowy ($FeCl_3$), lub grupy atomów np. grupę hydroksylową (wodorotlenową) „OH” mając w tym wypadku $Fe(OH)_3$. Ilość osadu w 1 litrze znalazłem 0,9130 grama, w tem części organicznych 0,0007 grama. W osadzie wykryłem jony żelaza drogą analizy mokrej, zaś zapomocą analizy spektralnej (widmowej) znalazłem sód, potas i wapń, które to pierwiastki (w postaci soli) dają charakterystyczne widma, mianowicie sód daje linię żółtą, potas fioletową, a wapń ceglastą. Powyższe widma wywoływałem przy pomocy spektroskopu Bunsen-Kirchhoff'a.

Przy drodze wiodącej z Istebnej do Koniakowa na szczycie Beskidzie po lewej stronie drogi w lasku pod zgrzybiałym dębem sączy się źródło siarczane z dosyć znaczną zawartością siarkowodoru.

W Jaworzynce, 10 minut od szkoły znajduje się również źródło, którego woda oddała już wielkie usługi tamtejszym mieszkańcom, przypisującym jej działanie wzmagające apetyt.

Podobne źródło znajdujemy w Wiśle, 15 minut od skoczni, od strony Stożka. Analizy tej wody nie wykonałem, gdyż wycieczkę odbyłem bezpośrednio po burzy, przez co źródło mieściło silny odsetek wody deszczowej.

Na koniec chciałem jeszcze podać kilka uwag w sprawie wykonywania analizy wody mineralnej. Badanie wody rozbija się na 3 zasadnicze części. Pierwsza część, to strona bakteriologiczna, która przy użyciu mikroskopu stwierdza obecność pewnych drobnoustrojów (bakteryj) przedstawiających się w formie przecinków wydłużonych, drobnych kuleczek, linii spiralnych etc. Inna część zajmuje się badaniem ciał organicznych, wykrywającą między innemi węglowodory, jakoteż oznaczającą zawiesiny pochodzenia organicznego, przyczem należy wodę pozostawić celem wyklarowania na przeciąg 48 godzin, zamiast ją filtrować, gdyż okazuje się, że nawet dobre filtry powodują to, że ciał organicznych znajdujemy więcej, niż jest ich w rzeczywistości. W końcu trzecia

część, t. zw. analiza ciał pochodzenia nieorganicznego bada, jakie składniki występują w danej wodzie (analiza jakościowa), jako też określa ich ilość oraz wzajemny stosunek (analiza ilościowa). W tym celu poddajemy odparowaniu 1—2 litrów wody na parownicę przy użyciu łaźni wodnej (Wasserband), poczem powstały osad rozpuszczamy w destylowanej wodzie (Aqua destilata) lub w kwasach, najczęściej używamy kwasu solnego (Salzsäure), kwasu azotowego (Salpetersäure) lub wody królewskiej (Königswasser — Aqua regia), a następnie badamy przedewszystkiem na te sole pierwiastków, które odgrywają wybit-

niejszą rolę leczniczą od pozostałych, a wykrywanie i oznaczenie ilościowe wykonywujemy według specjalnych metod, stosowanych w analizie jakościowej i ilościowej. Do badania wód mineralnych (i innych) należy również badanie twardości wody, spowodowanej głównie obecnością węglanu wapniowego (CaCO_3), siarczanu lub węglanu magnezowego, a więc $\text{Mg SO}_4 \cdot 7\text{H}_2\text{O}$ i MgCO_3 , posługując się metodą np. Clarka, w której z ilości użytego mianowanego roztworu mydła na wytworzenie piany nie znikającej w ciągu 5 minut oblicza się stopień twardości wody, przeliczając je albo na stopnie niemieckie lub francuskie.

Adolf Fierla (Kolędy beskidzkie).

Noc na Beskidzie.

*W cisze się świat górski spajęczył, —
słazła cisza na gronie po ramiönach przełęczy.*

*Cisza gory omotała, cichusieńko, jak pająk, — —
serca gróni w tej ciszy też pocichu dychają — — —*

*I nic nima w tej ciszy, jyny cichość głęboko,
i nic nima w tej ciszy, jyny Beskid wysoki.*

*Jyny Beskid wysoki, cichą ciszą głoskany,
a w tej ciszy jedliczki, w cichość gór zasłuchane — — —*

Rzut oka na osadnictwo w Istebnej.

Rozpoczęte przed kilku laty przez Instytut Geograficzny U. J. badania geograficzne nad osadnictwem wiejskim i miejskim w Beskidach Zachodnich, oraz w przylegających częściach województwa krakowskiego i śląskiego, w niedalekiej już przyszłości pozwolą na korzystanie z zebranych materiałów.

Między innemi zebrano i opracowano materiały dla całego Śląska Cieszyńskiego (Golyschny, Kallus, Milata, Pohl). Wszystkie te prace pozostają narazie w rękopisach i w miarę możliwości będą ogłaszane drukiem. Już jednak samo to, że materiał został zebrany i opracowany, jest bardzo ważną rzeczą, gdyż, jak nam wiadomo, stare osadnictwo Śląska Cieszyńskiego — dzięki wpływom zewnętrznym — ulega stałym przemianom.

W poniższej pracy przedstawiono krótko osadnictwo Istebnej, jako jednej z największych i najstarszych wiosek w Beskidach Śląskich, oraz dlatego, że stare osadnictwo tej wioski w niedługim już czasie zupełnie zaniknie wskutek wpływów zewnętrznych (letniskowych).

W opracowaniu tem pominięto historię osadnictwa Istebnej, zwrócono zaś przede wszystkim uwagę na te cechy osadnictwa, które są typowe dla całego obszaru kotliny istebniańskiej.

Między głównem pasmem Beskidów Śląskich, na wschód od przełęczu Jabłonkowskiej (Girowa-Ochodźta), a nasadą wybiegających z niego pasm poprzecznych Czantorji i Baraniej Góry, ciągnie się bardzo wyraźne obniżenie terenu, „rodzaj olbrzymiego rowu” (Hanslik, Sawicki), który biegnie od Jabłonkowa do Rajczy. W środkowej części tego „rowu” śródbeskidzkiego, tworzącego w tem miejscu wyraźną kotlinę („kotliną istebniańską” — według Szajnochy), leżą wioski: w dorzeczu górnej Olzy

— Istebna, zaś na grzbiecie europejskiego działu wodnego (Ochodźta) i jego stokach — Koniaków, a w dorzeczu Czadeczki — Jaworzynka.

Krajobraz kotliny istebniańskiej jest prawie wszędzie dojrzały, stoki są łagodne, miękkie, dna zaś szerokie. W urzeźbieniu tego obszaru widzimy znaczne różnice, zachodzące między górami, otaczającymi kotlinę od północy, wschodu i południa, a częścią środkową kotliny. Patrząc na stoki gór, otaczających kotlinę, widzimy, że wznosząc się łagodnie, tworzą one w wysokości 540—560 m dosyć rozległe spłaszczenia stokowe. Wyżej przechodzą w strome stoki podgrzbietowe i zrównania grzbietowe. Gęsta sieć potoków o znacznej długości, spływających z części podgrzbietowych, sprawia, że działalność erozyjna tychże jest bardzo silna, ich leje źródłowe, dzięki erozji wstecznej, wcinają się wgłęb grzbietów górskich, obniżając je i wyginając falisto ku północy, wschodowi i południowi. W części środkowej kotliny, posiadającej charakter pagórkowatej wyżyny, pozbawionej większych kompleksów lasów, wystawionej na działalność promieni słonecznych i opadów atmosferycznych, widzimy formy bardziej zaokrąglone i kopulaste. Potoki, krótkie i rzadkie, płyną zygzakowato i wolniej, tworząc małe meandry, dzięki czemu ich działalność niszcząca jest bardzo słaba.

Środek kotliny zajmuje wzniesienie Żłoty Groń (710 m), o stromych stokach i znacznem zrównaniu grzbietowem. Wzniesienie to zawdzięcza swe powstanie erozji potoków: Glinianego, Olzy i Brzestowego, które otaczają go z trzech stron, powodując swą niszczącą działalnością odosabnianie się tegoż od grzbietu wododzielnego, z którym obecnie jest połączony. Bardzo ciekawym jest kręty bieg rzeki Olzy, która w zachodniej części kotliny przebiega się do ni-

żej położonej kotliny Jabłonkowskiej, tworząc kilka meandrów wciętych.

Wieś Istebną z punktu widzenia osadniczego podzielono na dwie części — północną i południową.

Północna część wsi (Zaolzie), leżąca na południowych stokach Karolówki, Stecówki, Beskidku, Kiczor i Młodej Góry, a sięgająca po rzekę Olzę, ma osady rozrzucone pojedynczo, albo też skupione w mniejszych lub większych przysiółkach. Powyższe osady tworzą jeden wielki pas osad, przerywany lasem, od Młodej Góry na zachodzie po Karolówkę na wschodzie. Osady te w większości są formą starego osadnictwa sezonowego, zamienionego na stałe.

Osady części południowej, po lewej stronie Olzy, położone są na południowych stokach Złotego Gronia w dwu skupieniach i kilku mniejszych przysiółkach, leżących na grzbiecie i stokach działu wodnego, tworzą drugi pas osad, biegnący od Jasnowic (na zachodzie) po potok Roztokę (na wschodzie).

Dwa skupienia zagród: a) pod kościołem katolickim, b) od kościoła katolickiego po kościół ewangelicki, tworzące zarazem główny trzon wsi, położone są na południowych stokach Złotego Gronia.

Trzecie skupienie to — Jasnowice, wysunięte na południowy-zachód, a leżące na stokach wzniesienia o wysokości 585 m i nad potokiem Oleką.

Morfologiczne położenie zagród. Stwierdzenie położenia morfologicznego zagród jest rzeczą podstawową w badaniach geograficznych nad osadnictwem. Z niem bowiem łączy się szereg form morfologicznych, wpływających na gospodarkę rolną, a pośrednio i na osadnictwo.

Dla kotliny istebniańskiej wyróżniono następujące typy położenia: a) dno doliny, b) stoki południowe, c) stoki północne, d) zakłębienia stoku, e) przełęcz, f) grzbiet.

W Istebnej położenie morfologiczne zagród wygląda następująco:

Część północna wsi:

Położenie	Ilość zagród
dno doliny	25
stoki południowe	129
stoki północne	—
zakłębienia stoku	7
przełęcz	3
grzbiet	33

Część południowa wsi:

Położenie	Ilość zagród
dno doliny	15
stoki południowe	239
stoki północne	19
zakłębienia stoku	6
przełęcz	—
grzbiet	14

Zagrody położone na dnie doliny zlokalizowane są na stożkach napływowych potoków, na terasach i w rozszerzeniach dolinnych. Położone na stokach (spłaszczenia stokowe), leżą w środku między szczytem a potokiem (bliżej tego ostatniego). Z powyższego zestawienia cyfrowego widzimy znaczne różnice, jakie zachodzą między położeniem morfologicznym zagród w części północnej wsi i południowej, oraz jak bardzo upośledzone są inne typy położenia, a przedewszystkiem dno doliny i stoki północne, na korzyść położenia stokowego południowego (stoki południowe — 368 zagród na ogólną liczbę 490 zagród). Stoi to w związku z wybitniejszym usłonecznieniem stoków południowych. Np. dno doliny Olzy nie mogło sprzyjać rozwojowi osadnictwa, osłonięte częściowo przez Złoty Groń od południa. To samo możemy powiedzieć w stosunku do stromych brzegów Olzy w partii przełomowej, gdzie osadnictwo rozwinęło się tylko w rozszerzeniu dolin (Suszkowie, Szymczowie).

Możemy więc twierdzić, że decydującymi czynnikami przy wyborze miejsca pod budowę zagród były: a) usłonecznienie stoków, b) bliskość wody, c) możliwość zwożenia

nia płonów wdół do stodół. W części zaś północnej wsi wielki wpływ na osadnictwo wywarły stosunki własnościowe.

Osadnictwo a woda. Na obszarze Istebnej dzięki obfitym opadom, wielkim kompleksom lasów (część północna wsi), które są czynnikiem regulującym wilgoć, wody jest wszędzie pod dostatkiem.

Zebrany bardzo skąpy materiał wykazuje, że oprócz studni zaopatrzonych w żerdkę (studnie na klukę), których głębokość waha się między 3, 5 a 9 m, zagrody zaopatrują się w wodę ze źródeł i potoków, zaś w głównym trzonie wsi częściowo z wodociągów.

Tam, gdzie osadnictwo jest rozproszone, prawie przy każdej zagrodzie jest studnia, czy też źródło. Osady skupione korzystają z jednego źródła (żłobu), studni, albo też wodociągu, który rozprowadza wodę po domach (plac „Burowie”). Jak już wyżej wspomniano, w głównym trzonie wsi zagrody zaopatrują się w wodę, doprowadzając ze Złotego Gronia rurociągami, z których korzysta 45 gospodarzy (poza szkołą, plebanją i t. d., gdzie są osobne rurociągi).

Zmierzone odległości zagród od wody wykazują, że w odległości 10 m od wody jest 48% zagród, od 20 do 50 m — 38%, od 50 m do 80 m — 10%, ponad 80 m — 4% zagród.

Z tego widać, że wszystkie osady (zagrody) mają wodę w niewielkiej odległości. Możemy więc twierdzić, że związek osadnictwa z wodą na obszarze Istebnej jest dodatni, a przejawia się w ogólnej bliskości studni czy źródła i w dążeniu do uzyskania własnego źródła, studni, czy nawet wodociągu.

Orientacja zagród. Wielki wpływ na położenie morfologiczne zagród i zorientowanie lica domu wywiera insolacja i inne czynniki klimatyczne (wiatry). Zorientowanie lica domu na południe przejawia się w dążeniu do jak największej ilości światła (słońca).

Tabele orientacji zagród:

Część północna wsi:

Orientacja	Ilość zagród
S	101
SW	35
SE	34
E	15
EN	2
N	3
W	6
NW	1

Część południowa wsi:

Orientacja	Ilość zagród
S	193
SW	19
SE	24
E	29
EN	5
N	4
W	18
NW	1

Z powyższego zestawienia widzimy przewagę przede wszystkim południowego (294 zagród), południowo-wschodniego (58 zagród) i południowo-zachodniego (54 zagród) zorientowania lica domu.

Orientacja lica domu na SW, SE wywołana jest stosunkami morfologicznymi — położeniem zagród na nierównym stoku. Znaczne odchylenia od orientacji południowej wykazują zagrody, położone w rozszerzeniach dolinnych, osłonięte wzniesieniem, albo też domami (w skupieniach). Zagrody położone na stokach o wystawieniu północnym, zwrócone są swymi licami ku południowi, względnie ku południowemu-wschodowi.

Materiały budowlane i typy zagród. Zasadniczym materiałem budowlanym w Istebnej jest drzewo (zaledwie 17 domów murowanych*). Zagrody buduje się z drzewa świerkowego, którego dostarczają lasy (miejscowa mała cegielnia nie ma znaczenia). Zagrody o konstrukcji zrębowej, budowane są z belek, których jest 6—8 widocznych, w nowszych domach nawet 9—11, zależnie od ich grubości, trzy górne zaś stanowią połączenie całości.

Wyprawa ścian (bielenie, tynkowanie) w zagrodach drewnianych na obszarze Istebnej nie występuje (1 dom tynkowany, 1 szpary bielone), niektóre tylko chaty mają zastosowaną ochronę ścian północnych, zachodnich i wschodnich przez obicie korą drzewną, gontem lub szalowanie z desek.

*) Wszystkie dane cyfrowe odnoszą się do stanu z roku 1931.

Dla omawianego obszaru wyróżniono pięć typów kształtu fundamentu: a) frontowy — pod ścianą podłużną, b) szczytowy — pod ścianą poprzeczną, c) płaski — o jednakowej wysokości pod wszystkimi ścianami, d) różny — podpierający specjalnie jeden róg, e) boczny — biegnący skośnie pod ścianą poprzeczną. Typy te wyrażają się cyfrowo:

- a) — 249 zagród,
- b) — 77 „
- c) — 11 „
- d) — 102 „
- e) — 51 „

Dane powyższe w zupełności potwierdzają zasadę zorientowania lica domu na południe (typ frontowy przeważa — 249 zagród). Wysokości fundamentów najczęściej sięgają od 1 m do 1,50 m. W skrajnych jednak wypadkach, w których dają pod zagrodami wysokie partery, czy nawet piętra, dochodzą pod ścianami podłużną, czy poprzeczną od 2 m do 3 m wysokości. Fundament powyższego typu bardzo często spotykamy w głównym trzonie wsi, gdzie w odpowiedni sposób jest wykorzystany przez górali, którzy zamieniają go na mieszkania, sklepy, najczęściej jednak na stajnie, chlewy, wozownie.

Materiałem budowlanym, z którego budują się fundamenty, jest piaskowiec istebniański, rzadziej godulski. Głównym materiałem pokrycia dachów jest drzewo, a mianowicie gonty (słoma nie występuje), wypierane zwolna przez inne materiały, jak: papa, dachówka, eternit, blacha.

Na 490 zagród w roku 1931 wypadało:

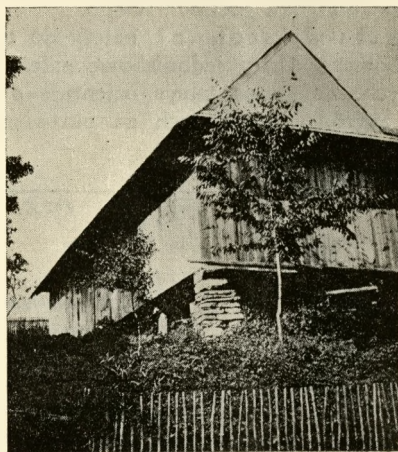
zagród krytych					
gontem	gont + papa	papa	eternit	dachówka	blacha
356	24	87	16	6	1

Znaczne różnice w pokryciu dachów obserwujemy, porównując część północną wsi z częścią południową. W części północnej wsi, o charakterze przysiółkowym, spotykamy zaledwie 20 domów krytych papą, 4

eternitem, 1 dachówką, 1 blachą.

W części południowej, o charakterze skupionym, ilość domów krytych papą wzrasta do liczby 66, eternitem 12, dachówką 5 domów.

Możemy więc twierdzić, że mimo znacznego rozprzestrzenienia poszczególnych



Fundament słupowy, podpierający jeden róg.

materiałów pokrycia dachów, papa, dachówka, eternit trzymają się raczej szlaków komunikacyjnych stokowych i t. d., oraz głównych skupień osad, że zaś spotykamy je rozrzucone po całym obszarze, to można to tłumaczyć wpływami kulturalnymi i warunkami materialnymi górali.

Budynki gospodarskie. Głównym materiałem budowlanym jest tu drzewo, chociaż spotykamy i inne materiały, jak: kamień polny (13 budynków), cegła (3 budynki), beton (1 budynek).

Stodoły, szopy i wozownie mają konstrukcję słupową i ściany z desek; stajnie zaś i chlewy konstrukcję zrębową. Dachy są kryte bardzo jednolicie, bo w 78 % przeważa gont, następnie papa 15%, gont + papa 5%, inne materiały pokrycia dachów wykazują tylko 2% (budynki nowsze).

Orientacja budynków gospodarskich jest różna, zależy przedewszystkiem od zorien-

towania budynku mieszkalnego (dojście do chlewa, stajni), następnie od warunków atmosferycznych — osłona budynków mieszkalnych przed wiatrami szkodliwymi i od położenia morfologicznego osiedla. Fundamenty są zbudowane z kamienia polnego (piaskowiec istebniański), a kształt fundamentu zależy od położenia morfologicznego budynku gospodarskiego.

Chata w Istebnej należy do typu dwuizbowego, chaty jednoizbowe należą do rzadszych. Załączona tabela orientuje o typach zagród spotykanych na omawianym obszarze:

A :		E :		Fot. 2.
B :				
C :		F :	+ <i>stajnia w fundamentach</i>	
D :		G :	+ <i>dobudówka dla letników</i>	
H :		I :	Różne	
• izba • stajnia • stodoła				

Cyfrowa rzecz powyższa przedstawia się następująco:

- A — 30 zagród,
- B, C — 15 zagród,
- D, E i H — 297 zagród,
- F — 71 zagród,
- G — 63 zagród,
- I — 14 zagród.

Według spotykanych typów możemy ustalić cykl rozwojowy zagród, zależnie od potrzeb gospodarczych i warunków materialnych górali.

Typ A (30 zagród), najskromniejszy, spotyka się zazwyczaj u bezrobotnych.

Typ B i C (15 zagród), jeden z najstarszych, przynależy chałupnikom, posiadającym najmniej roli, przyczem sień jest zazwyczaj klepiskiem.

Typy D, E, H (297 zagród), najliczniejsze, rozrzucone po całym obszarze, występują przeważnie u zamożnych gospodarzy.

Typ F (71 zagród), odpowiadający położeniu zagrody na stromym stoku, spotykamy najczęściej w głównym trzonie wsi, przynależy przeważnie zamożniejszym gospodarzom. Jako typ nowy należy uważać typ G (63 zagrody), spotykany obecnie coraz częściej, a tem samem zniekształcający



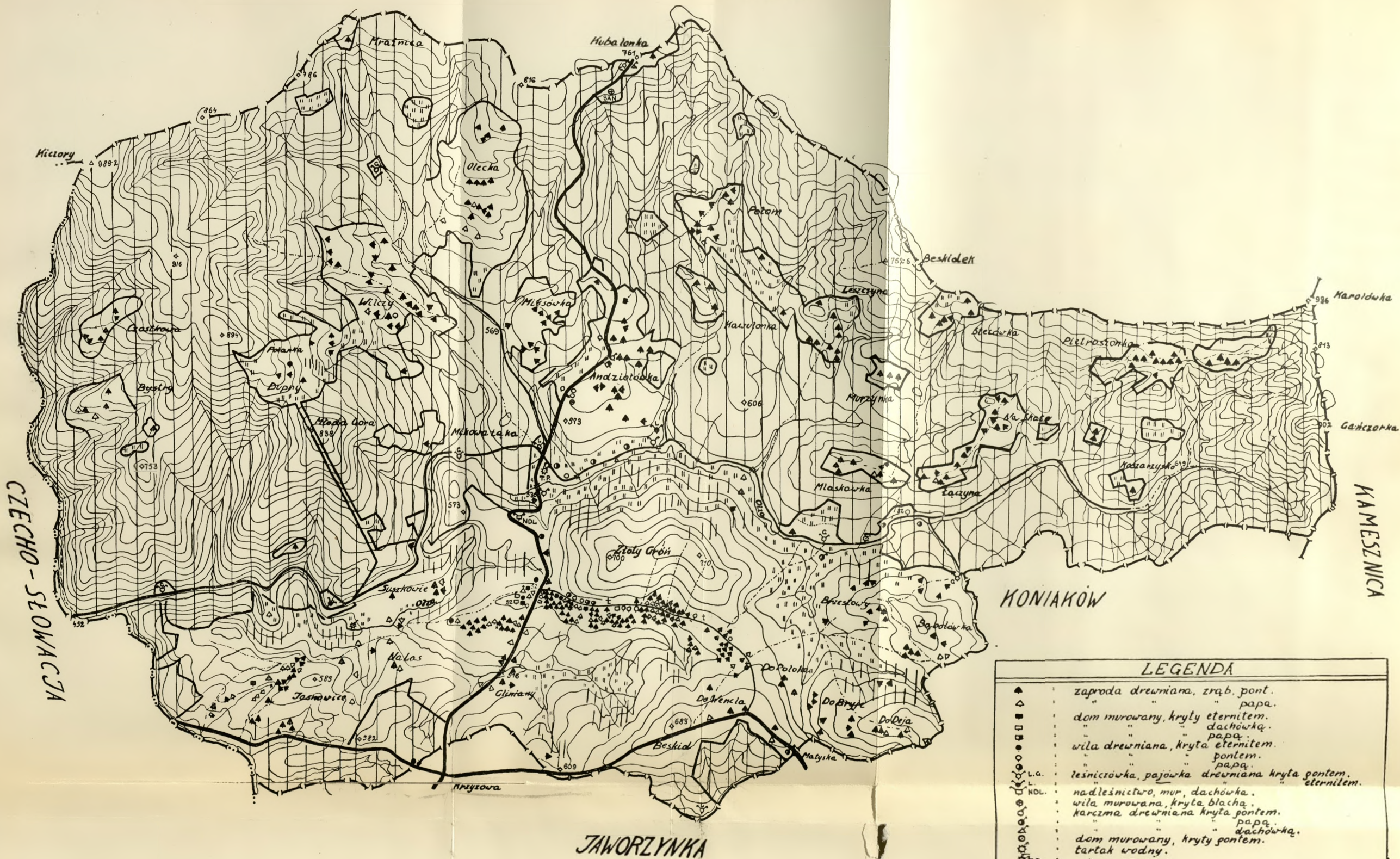
Główny trzon wsi. Dobudówka dla letników.

dawne budownictwo i szpecący krajobraz osadniczy. Wspomnianą przybudówkę (dla letników) buduje się albo nad izbami mieszkalnymi, albo z boku domu, a stoi to w związku z coraz liczniejszym nawiedzaniem tych stron przez letników. Poza tem spotykamy cały szereg innych typów, które jednak w zarysach nie odbiegają od ogólnie spotykanego w Istebnej typu zagrody.

U w a g i k o ń c o w e. Poza zagrodami związanymi z gospodarką rolną, zaznacza się w krajobrazie osadniczym wsi znaczna ilość domów niezwiązanych z gospodarką, które jednak wybijają się w tym krajobrazie na pierwszy plan.

Należą tu: kościoły (2), plebanja (1), szkoły (4), wile dla letników, gajówki (5),

WISŁA



LEGENDA

- | | | |
|------|---|--|
| ▲ | 1 | zapoda drewniana, zrab. pont. |
| ▲ | 1 | " " " papa. |
| ■ | 1 | dom murowany, kryty eternitem. |
| ■ | 1 | " " " dachówką. |
| ■ | 1 | " " " papą. |
| ○ | 1 | wila drewniana, kryta eternitem. |
| ○ | 1 | " " " pontem. |
| ○ | 1 | " " " papą. |
| ○ | 1 | lesniczówka, pajówka drewniana kryta pontem. |
| ○ | 1 | " " " eternitem. |
| L.A. | 1 | nadleśnictwo, mur, dachówka. |
| NDL. | 1 | wila murowana, kryta blachą. |
| ○ | 1 | karczma drewniana kryta pontem. |
| ○ | 1 | " " " papą. |
| ○ | 1 | " " " dachówką. |
| ○ | 1 | dom murowany, kryty pontem. |
| ○ | 1 | tartak wodny. |
| ○ | 1 | " parow. |
| ○ | 1 | pastwiska, łąki. |
| ○ | 1 | " drogi. |
| ○ | 1 | " prątnia lasu, ł.s. |

Kreska przy sygnaturze domu oznacza orientację.
Młota Władysław.

leśniczówki (4), karczmy (5), domy dające pomieszczenie poczcie, sklepom (5), tartaki (3). Kościoły (katolicki), plebanja, szkoły, poczta, położone centralnie względem wsi (parafji), blisko szlaku komunikacyjnego, tworzą centrum, w którym skupia się życie wsi.

Gajówki, leśniczówki, nadleśnictwo, jako domy państwowe, wyglądają na zamożniejsze i są rozrzucone po całym obszarze.

Tartaki, z tego dwa wodne, jeden parowy (nieczynny), położone są nad Olzą i mają obecnie tylko lokalne znaczenie.

Wile dla letników (pensjonat, sanatorium, budynki P. W. K.) i karczmy trzymają się raczej szlaków komunikacyjnych i skupień osad.

Osadnictwo letniskowe, wprowadzie jeszcze w zarodku, zaczyna się rozbudowywać w północnej części wsi (Zaolzie) — o wystawieniu południowem, z wielkimi spłaszczeniami stokowymi, obfitością wody i pokrytej wielkimi lasami. Ta część wsi zupełnie się do tego celu nadaje. Część południowa wsi Istebnej, a środkowa kotliny istebniańskiej, pozbawiona lasów, a wystawiona na silne działanie promieni słonecznych i opadów atmosferycznych, nie nadaje się do rozbudowy osadnictwa letniskowego. Część południowa kotliny, dorzecze rzeczki Czadeczki, pokryta lasami, o wystawieniu południowem, a poza tem pod wpływem ciepłych wiatrów południowych, może być w przyszłości zabudowana sanatorjami dla chorych piersiowo.

Jak już na początku wspomniano, główny trzon wsi na południowych stokach Złotego Gronia, zagrody pod kościołem katolickim, Jasnowice — tworzą kilka grup osadnictwa zwartej, skupionej. Główny trzon wsi kształtem swym przypomina kształt łańcuchówki stokowej, który dzięki wzrostowi zaludnienia i ilości zagród jest obecnie bardzo zatarty.

Reszta wsi ma charakter bardziej przysiółkowy.

Rozproszenie osadnictwa wystąpiło bardzo wyraźnie w północnej części wsi, a przedewszystkiem w dolinie Olzy, następnie na stokach Ochodžitej, w południowo-wschodniej części wsi — w formie małych przysiółków (Bąbołówka, Brzestowy, Kościanowice), oraz na grzbiecie działu wodnego (Matyska, do Wencla) i w połudn.-zach. części wsi między Jasnowicami a potokiem Glinianym — w formie pojedynczych zagród. Osadnictwo rozproszone powstałe przeważnie po wyrębiskach, wypaleniskach, na dawnych pastwiskach (sałazach), jest młodsze i jest wynikiem późniejszej parcelacji obszarów serwitutowych.

Naogół w osadnictwie rozproszonym daje się zauważyć tendencja do skupienia przez przybytek ludności, zagród i ruch letniskowy.

Wielkie znaczenie dla rozwoju osadnictwa i jego współczesnych przemian ma obecna sieć komunikacyjna, dzięki której wkracza w ten obszar urbanizacja.

Fragmenty prozy mieszczańskiej.

Śmierć Sakaluka.

MOTTO:

Żołędzie padają z nieba,
Sadzę krótkie żołędzie w dolinie,
Sadzę długie żołędzie w dolinie,
Sadzę sadzę żołędzie czarnego dębu.

(Pieśń dzikiego szczepu Nishinamów
w Ameryce półn.)

Była znów wiosna. Wysoko, na jeszcze dość bladym niebie stadko gołębi wyczytniało sprawnie jak eskadra samolotów najdziwniejsze ewolucje. Zupełnie jak garść srebrnych monet podrzucona w górę. Raz były, raz ich nie było. Powietrze — wprawdzie pogoda jest piękna, było mdle i zdradliwe, jak mówił aptekarz Ruszczyński. Mimo to dużo już ludzi chodziło bez palt. Szczególniej w niedzielę do kościoła, jak się ponaschodzili. Sliczne krawatki opalizujące pod światło, w kieszeniach pstre chustki. Spodnie zaginały im się zabójczo na bardzo żółtych butach. Otóż te gołębie zleciały prosto na dach domu Jurka... Jurek stał, mrużąc oczy. Usiadły trochę wystraszone na szczycie, poprawiały się chwilę, potem opadły łukami na podwórze. Jest godzina półdo drugiej, za pół godziny pójdzie Jurek do swoich obowiązków. Między wysokie rzędy radjonu, trójkątnych paczek ze świecami i pęków szczotek dyndających u sufitu, które trzeba zdejmować drążkiem za każdym razem i wieszać znów, ilekroć grube gaździny mówią: Ni tako, ryżowo, ta mo drzewo pęknięte. Trzeba wygniatać brzuch przez ladę i wprawnie próbować palcami siersć. Z początku to wszystko bardzo podobało się Jurkowi. Szczególnie zapach tych stert towarów, których było dużo z każdego gatunku. Teraz jakże mu to wszystko stało się wstrętne. Od kiedy zauważył, że i soda do gotowania, ta przyjemna, trzeszcząca w palcach substancja, ma też duszny zapach cynamonu. Och, jakby chciał się zamienić z Józkiem

z drogerji. Tam są dopiero cuda. I ten zapach.

A choćby to, że można zawsze sobie brać wywoływacz, a w niedzielę paraduje się z aparatem fotograficznym, który trzyma się tą piękniejszą stroną nazewnątrz. Józek puszy się i nadskakuje dwom panienkom (jedna od fryzjera z Dolnej, druga szwaczka). One kręcą zadkami w obcisłych spodniczkach, są upudrowane dobrym różowym pudrem i zdaleka zanoszą odurzająco jaśminem. Józek ma w kłapie na fioletowym sznureczku buciczek zakopiański i ciupażkę. Takie małe. Pamiątka wprawdzie nie z Zakopanego, ale zawsze. Zamyślił się poważnie nad tym bucikiem i ciupażką. Uważa je za wyraz skończonej dystynkcji. Wprawdzie synowie poczmistrza są z uniwersytetu i nie noszą takich drobiazgów, ale to tacy inni ludzie. Popatrzył miłośnie na kręcące się po podwórzu gołębie i skoczył stromymi schodami na górę po marynarkę. Po klepał po drodze mokre płachty, które matka powywieszała na balkonie. Miały dobry zapach alborilu i łopotały ciężko jak żagle tajemniczego okrętu. Wciągał marynarkę wśród uwag matki: Co, ty się tak pocisz, cały kabot pod pachami bydzie miał od tego poski... Już mo. Siostra ubierała się do biura. Zawsze ma taką brudną bieliznę pod spodem. Wpadł jeszcze po coś do drugiego pokoju. Tu było chłodno, trzeba było zamykać szczelnie drzwi, bo od pary zlaźił lakier z szaf. Nad łózkami wisi jasny Chrystus w zbożu, a niżej okrągła twarzyczka Pana Jezusa umęczonego z napisem: „Bleib mit uns, den es wird bald Abend”. Ten pokój był dziwnym przybytkiem. Nawet ojciec, jeśli grał kiedy w karty z Wachlem i z szewcem (przeważnie w niedzielę po południu), to tylko w kuchni. Wprawdzie tam gorąco,

ale zdejmuję się bluzki i wiesza poza sobą na krześle. Jurek lata parę razy po piwo. W lecie gra się na łące na rozłożonym kocu. Chłopcy chwalą się wtedy łożeniem po drzewach i wogóle szaleją jak opętani. Najmłodsze pociechy pełzają koło ojca i znoszą niestrudzenie kolorowe kamyczki na kocyk. Tata nic tylko przybija karty: A, cenerka! A, blankówkę! A jeszcze roz!... Uważa przytem, żeby się piwo nie rozlało w trawę.

Bo trzeba wiedzieć, że Wantułowice byli tu intruzami, dostali się na stróżostwo dzięki szerokim a nietrwałym znajomościom od kufła starego. To dawne lata. Ale Jurek jeszcze dobrze pamięta swój rodzinny dom w Żukowie. Czasem tam zajeżdża, teraz rzadziej, bo chałupę odkupił jakiś Niemiec i wszystko poprzecinał, śliwki wyciął. Jeszcze przed rokiem dom był taki sam, jak wtedy, gdy Jurek miał osiem lat. No taki był niemal jak inne chałupy w Żukowie. Jasny, niski (nawet był trochę różowawy), nakryty powyginanym jak rozpięty stary parasol dachem. Wokół stały gęsto śliwki, pobielone zimą i latem do trzech czwartych pnia. Dom Jurka byłby taki sam, jak inne, gdyby nie to, że tylko tu właśnie pod deską koło studni mnożyły się różowe glisty, brane jako przynęta na ryby. I gdyby nie tajemnica pod belkami z drugiej strony szopy, łasice w stodole przez nikogo nie wyłapanie i mnóstwo radości z gołębiami. Ranki i popołudnia, wieczory. Wszystkie pełne dziania się i wielkich zdarzeń. Jakże inne miasto. Ale jakże mu tu wiele rzeczy spowszedniało. Nowy lśniący aparat fotograficzny z wystawy, z mnóstwem przedziwnych kółek, nie potrafi wywołać w nim takiego dreszczu, jak kupiony kiedyś dwukolorowy ołówek w spółdzielni. Jedno zachowało swoją dawną wartość. Gołębice. Gołębice są niemal takie same na wsi. Kręcą się puszczając po podwórzu na czerwonych jak lak łapkach.

●

Schodzą się u Ryszkowej i radzą długo o kalafiorach, kapuście włoskiej, brukselce, a mimo, że to dopiero jedynasta, kuchnia

pełna jest mocnego zapachu wieprzowych kotletów. Od kalafiorów niedaleko do spraw Replów. Po chwili mówi się już o tem, że Replowa chora jest na taką dziwną chorobę kobiecą, nie wiadomo czy pójdzie do szpitala. Może to rak. Nagryzła się też z tym mężem dość, nic dziwnego, jakby to był rzeczywiście rak. Kotlety skwierczą, ilekroć Ryszkowa podlewa je wodą i przyskają ostrą parą, tak że trzeba mrużyć oczy. Należy przyznać, że nowy właściciel kamienicy jest bardzo pracowity i uczciwy człowiek. I żona też. Żona pracuje przed południem w sekretarjacie Związku Właścicieli Realności, a po południu w banku. Dziecko bawi się zawsze samo na podwórzu, nie potrzebuje żadnej opieki. Jest myślące i bardzo samodzielne. Znosi dachówki i cegły na schodki do ogródka, albo patrzy za wróblami ćwierkającymi nie wiadomo gdzie. Ojciec od czasu do czasu poprawi mu fartuszek i znów dalej maluje płot. Na co oni wciąż zbierają te pieniądze, mówiło się kiedyś o nich w kuchni Ryszków. Syn będzie się kształcił, więc swoje stanowisko ma. Śleczkowa objaśnia że niema mowy o jakimś zbijaniu pieniędzy, na kamienicy wisi parotysięczny dług hipoteczny. Wszyscy wiedzą, że to nieprawda. Śleczkowa broni dlatego, że jej jedynej pozwolił gospodarz wieszać bieliznę w ogrodzie. Prawdziwa wygoda, bo nie trzeba nieść aż na łąkę i pilnować, żeby nie pokradli. A na strychu smaruje się wszystko sadzą w niemożliwy sposób. Od czasu jak nowy gospodarz objął rządy, dużo się zmieniło. Śleczkowa z Sakalukiem już porządnie na pieńku, mimo że jeszcze trzyma pożyczony kiedyś termometr.

Dzień za oknem wyświetla się taki jak wczoraj. Z listonoszem, który przyniesie „Kurjerka” i prospekty loterii klasowej z firmy „Nadzieja”. Kto wie, może jaką kartkę z Żywca, z Suchej, ze Sosnowca?

Ci ludzie nie przeżywają wielkich tragedj. Mają dni dość równe i spokojne. Chyba że mąż wyjeżdża na manewry, to pakuje się mu koszule, bułki, nowy pendzel do golenia. Wtedy jest trochę rozgardjaszu, lata-

nia, trzaskania drzwiami i pocenia się w kamizelce.

Jaskółki sypały się z głośnym świergotem koło okien i milkły gdzieś z drugiej strony domu. Chłopcy powylatywali na ulicę z dużymi pajdami chleba z masłem. Smakowały im chleby, bo przydreptywali z nogi na nogę, nawet nie mieli ochoty grać w chowanego.

Pan Sakaluk wychylił się przez parapet i krzyknął za jednym chłopcem: hej, hej, mały, chodźno tu na chwile... Pan Sakaluk nie miał już sił prowadzić dłuższej rozmowy z ociągającym się malcem. Prostu czuł, że umiera i pragnął posłać depeszę na pocztę. Do synka do Warszawy. Wręczył chłopcu papier i pięciozłotówkę z przyzwoleniem zabrania sobie reszty od tego co za depeszę. Położył się, a raczej upadł na kanapę, aż zaruszały się groźnie porcelanowe figurki, poustawiane na galeryjce. Odpoczywał chwilę, dysząc ciężko wiosennym powietrzem. Myślenie jeszcze szło mu dość sprawnie. Na przykład w tej chwili o synu. Depesza. Depesza dobrze napisana. Przyjeżdżaj natychmiast, jestem chory, ojciec. Z adresem i nadawcą akurat dziesięć słów. Pomyślał jeszcze o termometrze pożyczonym Sleczkowej. Możeby odebrać termometr i zmierzyć gorączkę? Uświadomił sobie, że to bezcelowe, że on już musi umrzeć tak jak Karo. Karo zdechł wczoraj i dużo dni nie chciał wyleżeć z pod kanapy, nic tylko warczał. Nie wie za co. Za to, że go karmił jeszcze jak był mały, rozkoszny, gruby (przewalał się wtedy niezdarne z nogi na nogę). Ostatnimi czasami chodził z nim wieczorami na przechadzkę, żeby nawet nie wiem jaki był deszcz. Wczoraj rano leżał Karo, brunatny seter z łapami wyciągniętymi, wciśniętą między nie głową. Zapomniał o jarząbkach i buszowaniu w stawach za kaczkami. Zmierzyć gorączkę? Poco? I tak dłonie palą, w piersiach jest jakiś dziwnie drewniano. Teraz patrzy Sakaluk na swoje ręce. Potem na pokój. Niema galeryjek na kredensie i

posrebrzanej statuetki z kloszem. Jastrząb wypchany ma krótką, bestjałską głowę i wiecznie tak samo rozpięte skrzydła. Ile to on się naniszczył ptactwa. Kaczki wylatują ciężko, z łopotem ordynarnie. Prawa — lewa łufa. Buch, buch. Stary pocziwy Chramek zawraca łódkę. Karo młody, brunatnoczerwony płynie parszając z kaczką w pysku. Śniadanie u Janickich. Czuje smak chleba posmarowanego równo masłem i dobrej kawy. Pan jeszcze u nas zabawi do niedzieli. Pani Janicka jest taka uprzejma. Ekonom też je razem śniadanie, kręci się na krześle i wyciera co chwila nos, choć nie ma kataru. Czeką tylko niecierpliwie, aż pan się zapyta: Będzie konieczyna trzeci raz na folwarku? Tak się zdaje że będzie. Miłe wspomnienia. Oddycha tylko troszeczkę, żeby nie czuć ciężaru na piersiach. Tak mu jest dobrze. Patrzy na swoje ręce. Tyle dni przeżytych. Tyle różnych dni. Takie jak dzisiaj, takie jak dzisiaj też były (ze świergotem jaskółek). Mgliste. A takie, kiedy słońce rano przezierało jeszcze jako tako, potem coraz mniej, po południu wcale już nie było słońca. Najwięcej takich dni było, kiedy pracował w banku w Warszawie. Syn był jeszcze mały i potrzebował dużo ołówków do smarowania. Przynosił mu je tuzinami z biura. Cholera jak to się wszystko pcha do głowy. Dowłókł się do etażerki i począł gmerać w książkach. Trzeba coś przeczytać. Robinson Kruzoe, Dolina Śmierci. Odwraca kartę: Włodzimierz Sakaluk nr. 29. Syn tak lubiał książki. Skupowywał je, podpisywał i numerował dziecinne niewprawne pismem. Przyjedzie syn. Teraz taki inny, w szerokim, angielskim raglanie, dbały o walizki, z rozkładem jazdy w kieszeni. Czy to tak znów dawno, jak trzymał się jego surduta i płakał: Tatusiu, czy ci żołnierze w niebieskich mundurach chcą tatusia zabić? Nie, niekoniecznie chcieli zabić, tylko kazali zlizywać językiem ukraiński herb na ścianie. Żona mu umarła bardzo młodo. Władek miał wtedy cztery lata. Nie zdążył z nią przeżyć tych wszystkich faz miłości. Kiedy umierała, to się jeszcze bardzo lubili, było dużo nowych

spraw bardzo ważnych, Włodek był zachwycający, odświeżyli się i poczęli się na nowo sobą interesować. Właśnie wtedy umarła. Na cóż synek. Takie dziecko nie potrafi zrozumieć. Ale jemu było tak bardzo przykro. Nie można powiedzieć jak przykro. Wałęsał się z kuchni do pokoju i zpowrotem, patrzył na zimny piec w kuchni i zawsze mleko wyzbiegało mu na blachę. Po śmierci żony rodzina rzuciła się na niego jak wściekłe psy (rodzina żony, jego linja była dość skąpa). Ha! Ty zabiłeś żonę, zagryzłeś ją, była młoda i nie trzeba się wogóle żenić jak się jest taki. Musiał uciekać przed tą zgrają na zachód. Tu byli ludzie mniej serdeczni, ale zato trochę uczciwsi. Zresztą obcy nie mają tyle pretekstów do brania na języki. Ktoś zastukał w drzwi. Ryszkowa zagłębła. Czy czegoś panu Sakalukowi nie trzeba, słyszała, że jest chory. Ee, jak jest tak źle, to trzeba koniecznie doktora. Przecie pan Sakaluk od paru tygodni nie wychodzi nigdzie. Nie wychodzi dlatego, że jest może chory czy coś tylko mu nogi popuchły, to ciężko w buty się ubrać... Bardzo pomaga

moczenie nóg w takiej specjalnej soli. Co się Pilchowa namęczyła, a nic tylko ta sól pomogła. No więc doktora nie, ale lemoniadę to mu przynajmniej zrobi... Trzeszczytka w cytrynie pod nożem, aż w gardle ściska. Właściwie to wolałby spokój, dużo spokoju. Ale Ryszkowa jest teraz w ciąży i musi ze wszystkimi współczuć. Zrobiła się z niej całkiem inna kobieta. Popije lemoniadę i czuje jak go orzeźwia i rozplływa się po całym ciele. Nawet przesiąka do biednych zdrętwiałych nóg. Myśli znów o synu. Oblicza ile depesza pójdzie (był jakiś czas urzędnikiem pocztowym, to wie, jak i co). Włodek przyjedzie pośpiesznym pociągami, bo jakby mógł inaczej zrobić, kiedy tu ojciec taki chory?

Za oknem wszystko powoli ucicha, rodzice poskrzykiwali chłopców do domu. Słychać tylko pośpieszne kroki plutonowych, pachnących wodą kolońską. Pędzą na randki z fryzjerkami za miasto w różne strony. Dzisiaj jest wieczór zanoszący chrapaszczami i ostro jaśminem.

Moje miasto.

Wstęp nieco rzewny.

A może wam się nie podoba, że z dalekiej nowej ojczyzny piszę o „mojem mieście”? O mieście, które jest mną i którym jestem ja? O mieście, które kocham tęsknotą?

Cieszyn! Wiele zieleni spływa ze wzgórzy w dół ku Olzie, ze wzgórz, które to miasto upodabniają do Rzymu. Bo Cieszyn to właściwie Rzym. Miasto tęsknot, nabożeństwa i wierności.

Taki jest Cieszyn. Spozierają na siebie z przeciwnych krańców dwie wieże — symbole: Piastowska i zboru. Drogę przecina nieco napuszczona wieża ratuszowa z nieodłączną towarzyszką romańską wieżą kościelną. I to jest właśnie pierwsze wrażenie wzrokowe — stare wieże. I spokój.

Bo moje miasto jest sennie. Od czasu do czasu zrywa się, krzyczy światu, że żyje — i znówu cisza. Taka dziwna, kojąca cisza, o której marzą ci wszyscy, co ją znają.

W dole szumi Olza. Przewala się po kamieniach, potyka o arkady mostu, opływa zamek i znika za zakrętem z zieleni.

Nie dziwcie się więc, że piszę o Niem. O tem dalekiem mieście... Bo

Moje miasto widziane z daleka,

jest piękniejsze jeszcze. Wy, co tam jesteście, nie możecie je znać. Nie odkrywacie czaru cieszyńskiej Wenecji—Przykopy, nieco cuchnącej i brudnej. Widzicie tylko brud. Jak ci pesymiści ze starego dowcipu, widzący w serze szwajcarskim tylko dziury?

Widzicie tylko nierówne bruki i ulice, pnące się pod górę. Nie możecie w żaden sposób pojąć, że tak musi być. Prostu dlatego, że Cieszyn jest miastem wiecznego rachunku sumienia i pokuty. Przecie zaraz u wstępu rzuca się w oczy motto: „O Mensch, betrachte diesen Stein und zugleich dich aber selbst” — na kościele św. Trójcy. Ale wy przechodźcie mimo.

Ze psioczycie na dworzec kolejowy, no to jeszcze wybaczalne, ale nie mogę pojąć dlaczego... nie... na arcydzieła sztuki „najnowszej”. Ale... wołę o tem milczeć! I tak nie pomoże!

Cieszyn widziany z daleka: Mam interes do kwestora mojego uniwersytetu. Nie chce wogóle słyszeć o sprawie, a chodzi o wydobycie 15 złotych. Powiadam:

— Ależ panie kwestorze! Trudno żądać, ażebym jechał aż do Cieszyna...

— Dokąd?

— Do Cieszyna. Na Śląsku — dodaję ostrożnie. (Raz bowiem wpadłem. Kazano mi — w „Orbisie” — jechać do Cieszyna — przez Poznań.)

Kwestor ożywia się.

— A co tam nowego w Cieszynie?

Mówię mu i o Kopym, i Tramplerze, i „Kaiserbadzie”, o „Hirschu”, „Lajtnerce” i t. d. i t. d. Wyciągam z rupieciarni wspomnień wszystkie ploteczki, zmyślam jak opętany. I wyobrażcie sobie: Kwestura wypłaciła mi 15 złotych bez trudu.

Takie cuda działa Cieszyn na odległość. Cieszyńscy cieszyńniacy na myśl o Cieszynie ziewają. Niema się zresztą czemu tak bardzo dziwić. Bo powiedzmy sobie szczerze: Cieszyn jest na dłuższą metę nudnawy. I, chwilowo, bez przyszłości. Ze przeszłość miał — ba! „Fürs gehabte gibt der Jud nichts” — powiadają cieszyńscy Niemcy. I mają rację. Choć dziwna rzecz! Cieszyn żyje swoją przeszłością. Nawet arcyksiążęco-habsburską. Czasem przyjedzie odświeżyć przedwojenne wspomnienia jakiś wybitny aktor (np. Moisi, Wegener, Weidt i t. d.), czasem jakiś literat czy mówca. Są to względy natury czysto uczuciowej. Bo forsy oni w Cieszynie nie zbiją.

Muszą jednak wyjeżdżać z uczuciem lekkiego niesmaku i żalu. Spowodu granicy,

snu i — wstyd powiedzieć — architektury i sztuki.

Cieszyn powinien mieć i zachować swój charakter starego miasta. A jeśli już nie to, to przynajmniej powinien zachować umiar. Nie wolno na litość Boską bić każdego pięścią w nos, jak to ma miejsce przy ulicy Szersznika. Panowie! Jak można?

Jak można? —

stawiać na tle mniej lub więcej stylowego zamku niestylowy pomnik? Wy sami kiedyś oburzaliście się na projekt pomnika Mickiewicza w Wilnie! A teraz?

Albo zmieniać historyczne nazwy placów i ulic. To nikomu nie pomoże, a nas — dalekich — boli i krzywdzi.

Trzeba wszystko robić z umiarem. Bez niepotrzebnej — i jakże lokalnej — światoburczości.

Ale już dość psioczenia. Wiem: to jest okres przejściowy. Cieszyn jest — kto go wie po raz który! — w okresie pokwitania. Dzierlatkom zaś wiele się daruje, choćby nawet miały 1125 lat.

Cieszyn bowiem jest zawsze bardzo młody. Choć ludzie się starzeją, umierają, zmieniają, On zawsze będzie tym samym.

A teraz to nie — moje miasto śpi! Ludzie zasypiają zmęczeni i zmuszają je do snu.

Zróbmy teraz mały przegląd sił

po to, aby się przekonać, czy Cieszyn jest skazany na wymarcie. Otóż nie! Stanowczo nie! Chociażby dlatego, że ma młodzież. I to bardzo zdolną, ha! wprost same genjusiki (aż sikają genjuszem!), na których widok uradowałoby się serce starego Kretschmera. Współczuję mu, że nie znał Cieszyna, pisząc historię ludzi genialnych.

Co on na ten przykład widział w Placem, czy innym jakimś pospolitym gryziopiórku — wierszorobie niemieckim? W Cieszynie nie takie genjusze się rodzą (wyjąwszy nadpisanego)! Są więc genialni pisarze, poeci, malarze, wytrawni myśliciele i naukowcy, podobno nawet jakiś kompozytor się pęta. Mamy nawet jednego fotografa! To znaczy fotografa-artystę.

Tylko że... nie eksploatują się i ich. Bo taka to już jest psiakrewska, pierońska natura tego miasta. Eksploatuje się jednego tylko mistrza: browar-mistrza. I trzeba przyznać, że ten jest wprost bezkonkurencyjny no i nasławniejszy. Bo reszta — po prostu nic nie robi. Jest to jakiś cygański bezruch, jakaś

Bohema rediviva.

Ludzie, którzy nic nie pracują nad sobą, żyjący dosłownie od partyjki bridge'a (taro? bilardu? szachów? picia?) do drugiej, granda rozkrzyczana i roześmiana, beztroska i wesoła. No i oczywiście bezforsista. Każdy z nich ma swoją Mimi i swoich wierzycieli, których sprytnie mota intrygą. Nawiasem: sami między sobą zawierają ryzykowne umowy dłużne. Są nawet i tacy między nimi, którzy święcie w to wierzą, że cygan-dłużnik zwróci cyganowi-wierzycielowi dług.

Oficjalnie nie przyznają się do cyganerii. Uważają ją za przeżytek, zabytek muzealny, zgrywę i t. p. I w tem mają rację. Na 100%. (Przynajmniej raz w 100% spłacam mu swój dług.) Ale każdy z nich mimowoli wygląda na artystę.

To są młodzi.

A starzy

właściwie odbyli już swą służbę i odpoczywają „pod Jeleniem” na laurach (ewentualnie bobkowych liściach) przy małej czarnej. O nich mówi się głośno, kłania im się „szarmancko” na ulicy i — przechodzi się do porządku dziennego. Taki to już los. Mają zresztą szczęście, że są w Cieszynie. Gdzieindziej urąganoby im i wzywano do dyskusji na odśpiewaną dawno piosenkę pod tytułem „starzy i młodzi”.

Zresztą dzięki starym wie się jeszcze coś o Cieszynie. (Młodzieży pracującej — zatyka się delikatnie buzię. Głos mają tylko młode półgłówki i kretyny!)

Oni zresztą nadają ton Cieszynowi. Bez ich współudziału nie odbywa się żadna impreza, mało! bez ich inicjatywy. Młodzieży

albo jej brak, albo jej mieć nie wolno! Prześiąknęliśmy

Pauvres diables

wściekłą prowincjonalną inercją. A to jest zakaźne. Konają na tę chorobę wszyscy. Od kupców przez urzędników do młodzieży.

Bo wszyscy są zarażeni. Śmiertelnie. Trzeba było zrobić jakiś zastrzyk zaskórny i prysznic. Może się wreszcie ockną. A powinni wreszcie. Bo inaczej zagryzie i pochłonie Cieszyn

Nowe Miasto

za Olzą. Czeski Cieszyn żyje kosztem Cieszyzna. Jak jemiola. Nie przyganiam mu tego, to jest najzupełniej zrozumiałe. Jeżeli matka śpi — dziecko udaje bohatera.

Nie mam zresztą sentymentu do tej części miasta. Prostu drażnią mnie te napuszone wystawy, zadarte zarozumiałością nosy i pretensjonalne budynki. Mogę mieć tylko uznanie. I mam je. Tak dla miasta, jak dla jego znakomitych knajp. Z pilznerem, borowiczką i śliwovicą. Poza nimi nie widzę niczego miłego. Aha! Pozostają młodsze

Przedstawicielki płci nadobnej,

których zresztą i u nas (to znaczy w Cieszyźnie) jest wcale pokaźna liczba. A piękne są jedna w drugą. Pan Kornel twierdzi, że we Lwowie są piękniejsze kobiety. Siedzę tu już trzeci rok — ale nie uważam. Raczej w Cieszyźnie. Tak!

Warto się przejść pod „laubami” w niedzielne przedpołudnie, kiedy wracają z kościoła uśmiechnięte (jak sama wiosna) i rozgwarzone. Wszystkie, od 16 lat do 59 są piękne i młode. Wreszcie szykowne. Tęsknota podchodzi do gardła na ich wspomnienie. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że siedliskiem wszystkich stanów uczuciowych jest żołądek.

Chętniebym siadł w cieniu zieleni pod wieżą Piastowską i pogwarzył z nimi. Na wesoło. Ot tak prosto z mostu, bez ogródek i niepotrzebnego morusania się cikliwemi sentymentami. Z nimi bowiem można mówić. O wszystkim. O tem jak cieszyńscy ludzie żyją, mówią i myślą. O najnowszych ploteczkach, biegnących z Wyższej Bramy

aż po Małą Łakę, o pracy naszych asów, o zwierzątkach wreszcie i pchełkach, czepiających się rękawa innych i takich małych ludźkach z gimnazjów. Ludzie są przemili i przedobrzy. Kiedyś mówiłem o tem, że każdy cieszyński mógłby się spokojnie pisać pod wiersz Kasprowicza: „O ludzie, kochane ludzie, gdybym ja mógł, co nie mogę”. Nasze asy są nie tylko naszymi. Niestety. Mógłbym sentymentalnie powiedzieć, że są one własnością Ojczyzny. Nieco górnolotne, ale prawdziwe.

A my młodzi? Szukający kredytów w przyszłości? Ha! Zobaczmy! To jedno jest pewne:

Sen o życiu

naszego miasta trwał będzie dalej. Nie przerwiemy go. Obecnie. Do tego trzeba wiele energii, dobrej woli — no i staro-francuskiego „viribus unitis”. Czy jednak się uda? Raczej nie. Bo my znamy się wszyscy tak dobrze jak garbate osły. (Osioł jest najmądrzem stworzeniem. Posiada inteligencję i spryt goethowskiego Mefista: Ich bin ein Geist, der stets verneint.) Ja osobiście jestem zdania, że możnaby spróbować. Choćby dla zburzenia kultu pępkarstwa. Cieszyn — dziś — niestety wpatruje się jak nieboszczyk Buddha we własny pępek. A to dziś nie wystarcza.

Sen o życiu Cieszyzna musi się ziścić. Cieszyn musi stać się Cieszyńcem. Miastem radości, życia i Polski. Właśnie Polski. Cieszyn *semper fidelis* szedł do Polski — i kiedy stanął u celu swoich marzeń — zginął. Po konradowsku. Wszystkie inne miasta zyskały w Polsce, a Cieszyn zmarniał. Ale nie na długo. Bo takie to już jest

Psiakrewskie miasto,

że kiedyś się zbudzi. I będzie wielkie. Zobaczycie niedowiarki i pesymiści! Jeszcze przyjdą podziwiać naszych ludzi, nasze zakątki, naszą Wenecję i Piżę.

Jeszcze przyjdą się nad trzecim jazem dalecy wędrowcy, natykać się zdrowego, cieszyńskiego optymizmu. Zobaczycie!

Wysłuchają się w szum wodospadu i zaśpiewają smętne „Płwniesz Olzo po dolinie...”

Uroczą ślązaczka w wąaskim żywotku poda im serdeczną swą dłoń i powita z uśmiechem.

— Skąd Pónbóczek prowadzi? A dyc przeca pójdóm też haw do nas na dziedzinie...

A wtedy i Bathelmus zmieni fryzurę i dowcipy, i Florjan przybierze naturalne kolory, i Trampler będzie się głośno śmiał pod podsieniami.

Wtedy pamiętajcie! Wmurujcie w ścianę mego domu tablicę (koniecznie z ciesznitu, bo taki już jestem zawzięty lokalpartrjota) z napisem: Wielkiemu Prorokowi (może być grubemu, jak kto chce). Aha! Jak przyjadę do Cieszyna po latach, koniecznie zróbcie mi chór braci pogrzebowych.

„Witaj nam Marchołcie, Marchołcie, witaj miły.”

Bo jestem jak Marchołt i gruby i sprośny.

Lwów, 4 czerwca 1935.

Recenzje i sprawozdania.

Pola Gojawiczyńska, Powszedni dzień, Poprzedził przedmową Ignacy Matuszewski, Warszawa 1933, Towarzystwo wydawnicze „Rój”, 80, str. 213.

Tytuł nowel Poli Gojawiczyńskiej, „Powszedni dzień”, jest nietylko symbolicznym zwrotem, lecz i wyrazem, odzwierciedlającym w całej pełni rzeczywistość powszedniości życia Ślązaków. Dotychczasowa śląska twórczość literacka przyzwyczajała czytelników do odświeżonego patrzenia na życie ludu śląskiego. Byliśmy jakby hipnotyzowani wszystkimi błyskotliwymi drobiazgami, które wystawia się zaproszonym gościom podczas małych, rodzinnych uroczystości, gdzie gospodarz chętnie przechwala się taniemi łakociami swego stołu — a częstując nas, pragnie usłyszeć słowa podziwu i zachwytu, wyrażone nad bogactwem swojego domu. Tymczasem zapomina o jednej najważniejszej rzeczy, że w ten sposób przygotowane uroczystości są faktycznie odświeżone, w znaczeniu świąt małych, a licznych, które nie kosztują ani wiele zachodu, ani nie wymagają większego trudu, ani też nie posiadają głębszej myśli konstruktywnej. Poprostu są obliczone na pokaz, a równocześnie pozbawione ruchu, przez co stają się nudne i mdłe. Po kilku takich uroczystościach jesteśmy przesyleni i przemęczeni jednorodząco-

wą strawą, która z czasem staje się niestrawną.

Dlatego z prawdziwą radością czyta się każdą książkę, która odbiega od utartego zwyczaju ujmowania Śląska, która umie uchwycić i pokazać inne przejawy z niesłuchanie bogatego życia, jakie tętni na tym skrawku ziemi polskiej.

To też nic dziwnego, że „Powszedni dzień” Gojawiczyńskiej ujmuje i przykuwa czytelnika, bo autorka wprowadza nowe elementy z życia Śląska, bo pokazuje ludzi, których obfitość spotykamy w szarem i codziennym życiu. Ludzie ci są nam bliscy, dobrzy znajomi, spotykamy ich na każdym kroku, widzimy ich przy pracy, znamy ich kłopoty i zmartwienia — słowem żyjemy wspólnie, tworząc różnorodne bogactwo rzeczywistości.

Nie znajdziemy wśród ludzi z „Powszedniego dnia” żadnej wielkości, któraby próbowała nas olśnić siłą problemów lub mocą natchnienia, ale za to zobaczymy prawdziwe, proste życie i wielkość tego życia, które swoim urokiem wabi serce i budzi głęboką refleksję.

Ta wielkość prawdziwego życia jest tak głęboka i ma taką moc sugestywną, że trudno nam jest się bronić przed silnym wzruszeniem, zmuszającym nas do pełnego prze-

życia czytanych nowel. A czytając je, zapominamy, że jesteśmy tylko czytelnikami i mimowoli zamieniamy się w ludzi, żyjących w książce. To życie powszedniego dnia ogarnia nas całkowicie wielkością swej prostoty i mówi nam, że w szarej codzienności dzieją się rzeczy ogromne i brzemiennie w znaczenie, bo tworzy się rzeczywistość kulturalna społeczeństwa. Ta rzeczywistość nie była nam nigdy obca. Dlatego tak bliscy są nam bohaterowie książki, dlatego tak szybko w ich życiu dostrzegamy cząstki ich własnych przeżyć. Bo czyż możemy przejść obojętnie obok „pani Golomkowej”, która zbudzona płaczem i cierpieniem Marji, nie przesypia nocy, lecz cicho czeka świtu, bo ma głębokie poszanowanie dla cierpienia swojej sublokatorki. Wie ona, że są tak wielkie rany zrozpaczonego serca, że żadne współczucie nie jest w stanie ich ukoić — może to uczynić tylko czas i samotność. Kiedy znowu patrzymy na młodą rodzinę Fiolków, opromienioną gorącą miłością, a równocześnie zamierającą powoli z nadmiaru cierpienia, to ogarnia nas ten sam ból, to samo szamotanie się z czyhającą śmiercią i to samo gorące pragnienie jasnego i radosnego życia.

A jak niezmiernie ujmującym typem kobiety śląskiej jest Świstołowa z noweli p. t. „Górnoślazaczka”? Nie posiada bowiem nic napuszoneści, ani sztucznego poświęcenia. Pracę swoją pojmuje jako konieczność własnego istnienia i jako obowiązek trwania na ziemi praojców. Dlatego wszystkie jej poczynania nie różnią się niczem od zwykłych zajęć domowych. I dlatego też porusza nas za serce prostotą pracy, poczuciem własnej wartości, dumą narodową i wiecznym krzątaniem się koło tworzenia polskiego dorobku kulturalnego. Świadomość działania i wola czynu wyrasta u niej nie z podniet zachęty, ale z konieczności dziejowej trwania na odwiecznej placówce rodzimej ziemi i z tęsknoty do Polski. Świstołowa jest świetną reprezentantką siły atrakcyjnej i żywotności kultury polskiej. Zresztą cała no-

welka tematowo została oparta na różnicy kultur ścierających się na terenie Śląska. Szkieletowo, lekkimi pociągnięciami udało się Gojawiczyńskiej nakreślić obraz różnicy pomiędzy kulturą polską, reprezentowaną przez rodziny Świstołów i Chudych, a kulturą niemiecką, przynoszoną tu przez wpływowe rodziny niemieckie Meinertów i Müllerów. Obraz to wymownie charakterystyczny.

Jeśli ktoś kiedykolwiek zapragnął poznać dzisiejsze oblicze duchowego życia wielu uprzemysłowionych osad śląskich, to niech przeczyta „Maryjkę”. Wtedy ujrzy w wyrazistych obrazkach, jak na ekranie: zasady moralne, uproszczone działanie potężnej opinii, rytm utartych form i ustalonych zwyczajów, barjery przesądów i moc wyklęć, mogących zniszczyć niemiłosiernie i bezlitośnie każdą jednostkę, której surowy los i ciężkie warunki egzystencji stały się przyczyną uchybienia uznanym obyczajom moralności.

Poznając życie Maryjki (taki jest tytuł tej noweli — i takie nosi imię jej bohaterka), stajemy wobec wspaniałe uchwyconej postaci dziewczyny śląskiej, która siłą własnej woli i gorącą miłością do dziecka umiała pokonać nędzę życia i potrafiła zwyciężyć zacięty upór swojego otoczenia. W tych smutnych, prostych, ale prawdziwych dziejach Maryjki znajdziemy piękną duszę i bogate serce, które zakwitają przed nami jakimś blaskiem głębokiej wiary w niespożytą wartość człowieka. Wyrazista sylwetka Maryjki, chociaż boleśnie idzie przez życie, patrzy na świat jasnymi oczyma cichego zadowolenia i wewnętrznej radości, szukając na drodze ogromnego trudu i ciężkiej roboty zapomnienia niezasłużonych cierpień.

Wszystkie postacie z „Powszedniego dnia” są prawdziwe, żywe, bezpośrednio przenoszone na papier z codzienności. Autorka rozporządza wspaniałą techniką chwytania ludzi z całym ich światem myśli i bogatym tętnem wewnętrznego życia. A czyni

to w sposób wprost mistrzowski, w słowach oszczędnych i pełnych zawartości. Umie tworzyć obrazki, pełne nastroju i wierności życiowej. Dlatego bohaterowie, a raczej ludzie Gojawiczyńskiej, nie mają tej nieznośnej, a tak często spotykanej patetyczności za wyjątkiem „Górnoślązaczki”, która w końcowej scenie jest nieco rażąca. Autorka patrząc na dolę i niedolę środowiska śląskiego, umie dostrzec ciekawy spłot cech i pojęć moralnych, tworzących obraz tradycji, w której zasadach kształtuje się ideowe oblicze grup społecznych. Dopiero na tem umiejętnie podmalowanem tle społecznym kreśli z dokładnością fotograficzną swoich ludzi powszednich, których znała i z którymi żyła wśród zadymionych osad i miast śląskich.

Wszyscy ci ludzie są różni od dotychczas spotykanych w literaturze o Śląsku, bo Gojawiczyńska nie koncyrowała ich w abstrakcji, lecz wzięła wprost z życia. I to jest najcenniejsze w książce, — ta świeżość spojrzenia na lud śląski, daleka od rozpowszechnionego szablonu.

Życie Śląska — mówiąc nawiasem — to piękna mozaika barw, myśli, uczuć i działań, która ciągle czeka jeszcze na swoich mistrzów.

Piotr Stasiak.

F. Res, *Z naszej żymjy ślůnskej*, 1935, Drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Katowicach, str. 20.

Mały ten zbiór poezji gwarowych jest właściwie pierwszym dojrzałym owocem w tej dziedzinie regionalizmu śląskiego. Poezje te ukazują się w szacie gwary prudenckiej, a więc z najdalej na zachód wysuniętych rubieży obszaru etnicznie polskiego na Śląsku. Przykładem niech będzie wierszyk p. t.

Stůncy a mjejsůnczek.

*Na cejsće jeźdźm pylny fůry,
Objyli woźm do studoty.
Na modrim nebje blyszczy stůncy;
Tak pauli, aże liści wyngńe.*

*Nadchodźi wjećzůr, ruch ustauwau;
Ostatńy wozy zajyżdźajům.
Na kraju neba za polami
Stůneczko spuszcza se pod żymjam.*

*Na dworze ćma je. Wrauz wychodźi
Mjejsůnczek jasni za wyjrchami;
Zaglůndau na mje s mjylim śmijchym
I kiwje mi swůj dobrzy wjećzůr.*

*Jak stůncy parzi, tak mje dranczi
Robota myrskau w tim padole.
Zażyрка, starojsć i trůmpjyrka *LT au*
Przy lewym boku ćangńm sy mńm.*

*Jak szůmie mi mjejsůnczek śwjyci,
Tak dej mi, Boże, taskam przeżyć,
Choć pauram mjylich godźin w ćichu,
Myż zamrzam oczy tu na wjeki.*

Ortofonja gwarowa zachowana jest — jak widzimy — przez stosowanie uproszczonego pisma fonetycznego, wskutek czego lektura nie sprawia większych trudności czytelnikom. Jako przyczynek do gwaroznawstwa śląskiego należy zbiorów powyższy, obejmujący czternaście wierszyków, powitać życzliwie.

Nawiasem dodajemy, że naukowego opracowania gwary śląskiej tamtych okolic podjął się autor omawianego zbioru, dr Feliks Steuer ogłaszając w wydawnictwach śląskich Polskiej Akademii Umiejętności pracę językową p. t. *Gwara sulkowska* (Kraków 1934).

B.

Jerzy Probosz, „Wesele góralskie”, sztuka regionalna w rękopisie.

Gronie, nasze gronie,
Ślaska wy ozdoba,
Wśród was serce płonie,
Człek czuje się sobą.
Wśród was myśl ma leci
Do mgławic przeszłości,
Gdzie swoboda świeci,
Do zorzy przyszłości...

Ks. Emanuel Grim.

W tych słowach pieśni zawarte są myśli przeszłości i przyszłości. Góry były czemś tajemniczym, czemś co przykrywała mgła, a pod nią ukrywa się jakiś urok, jakaś świętość. Z tej skarbnicy należałoby tylko czer-

pać pełnemi garściami, lecz przytem trzeba się wczuć w te szmery tajemne ziemi, drzew i potoków, poznać dusze mieszkańców tych ustroni. Czasem odwiedzi „ktoś” te góry, posłyszysz „coś” i chwyta za pióro i pisze..., pisze, by znieważyć ową świętość, wyśmiać wszystko nie ze złośliwości, lecz z nieznamośności, bo obcy nigdy nie wczuje się w ową tajemniczą przeszłość, rzeczywistość dzisiejszą i w skarbnicę przyszłości.

Wyczuł duszę ziemi, słyszał płacz jaworów i buków ś. p. Jan Łysek, zrozumiał echo odgłosów, wyczuł bole ks. Grim, reszta jednak nie wczuwała się dotąd w ową świętość.

Tatry, Podhale mają już dziś swych znawców, brak ich natomiast śląskim Beskidom. Swita zorza przyszłości, coraz więcej już dziś wychodzi pracowników z pomiędzy samych górali. Ci chwycą kiedyś za pióro i ową tajemniczość, ów urok, ową świętość przeleją na papier dla przyszłości. Góral był długo poniewierany, pogardzany i wyśmiewany przez wszystkich, więc też zamknął się w sobie i wytworzył u siebie wiele oryginalności. Wspomnienia i tradycje, zwyczaje i obrzędy starał się zebrać i ułożyć w widowisko regionalne syn gór Jerzy Probosz z Istebnej, samouk, z ukończoną tylko szkołą ludową, a kształcący się dalej przez czytanie książek. Autor ten, jako chłop góral, zna duszę ludu, to też jego „Wesele góralskie” jest tak przedstawione, jak ono w rzeczywistości u górali się odbywa. Nie jest to jeszcze arcydzieło, owszem. Jest to kłoc, pięknie siekierą ociosany, który należy jeszcze kozikiem ogładzić. Utwór składa się z czterech części. Pierwsza, to „Poznanie”, które zwykle odbywało się przy uroczystościach. Górale na lichej kamienistej ziemi, po zabraniu im pastwisk, wyżyć nie mogli, więc setki ich musiało „góry opuścić dla chleba”. Powracający z dolarami byli poszukiwanymi partjami przez najbogatze jedynaczki. Jednak Janek Groniowy wybiera ubogą sierotę.

W ten pierwszy akt wprowadził autor dwa zwyczaje: prządkę i szkubaczki z wielu pieśniami, dziś niestety ginącymi.

Druga część, „Snymby” (zaręczyny) brzmią tradycją i oryginalnością, lecz mało mają rzeczywistości, gdyż małżeństwo było i jest do dziś handlem i spekulacją złączenia dwu bied z możliwością zdobycia warunków na nędzne wyżywienie.

Trzecia część, „Wywodzenie”, pokazuje te zwyczaje, jakie były w rzeczywistości, tylko że dziś odbywają się one przy instrumentach dętych. Gajdy idą już w zapomnienie, bo nie potrafią „uchwycić nuty” dzisiejszej, skażonej naleciałościami austriacko-wojskowymi.

Czwarta „Czepienie” jest bardzo urozmaicona tańcami i śpiewami, chociaż więcej zakrawa na teraźniejszość niż przeszłość.

W niektórych miejscach (np. z Kubkym i z kucharką) jest trochę przesady.

Całość ma bardzo wiele udatnych miejsc, żarty i dowcipy są często oryginalne i rośmieszające, tańce i śpiewy należałoby lepiej wyćwiczyć, dialekt oczyścić z naleciałości, akcję prowadzić tak, jak ona przedstawiała się przed kilkudziesięciu laty, nie wplatać dzisiejszych zepsuć.

Jako pierwsza rzecz młodego jeszcze autora, zasługuje na poparcie.

Wiele mamy jeszcze w górach tematów do utworów regionalnych, „bojtek” (pieśni) jest kilkadziesiąt. Powodzenie pierwszej sztuki powinno być dla autora zachętą do dalszej pracy na swojskiej niwie.

Słyszałem, że autor znowu pracuje nad dwu nowymi utworami, jeden podobno o lnie, drugi o szałasach; przypuszczam więc, że będzie to dalsze zebranie starych pieśni i zwyczajów, radziłbym jednak pracować powoli i należycie rozmyśleć każdą scenę.

S ę k.

Dr Stanisław Kipta, Gliwicki proces El-sów w roku 1905 (Materiały do historii ruchu narodowego na Śląsku), Polska zachodnia, 1934, 266, 268—273.

Dzieje ruchu narodowego na Śląsku, znane zaledwie w mniejszych lub większych fragmentach, czekają daremnie na swego historyka. Praca nad tą niedawną stosunkowo przeszłością utrudniona jest wielce, głównie z powodu braku źródeł, które znajdują się albo w prywatnym posiadaniu, albo też nie dochowały się wogóle do naszych czasów. Ogromne zróżnicowanie tego ruchu, łączącego się z ruchami społecznymi, religijnymi i konspiracyjnymi, jakie rozwijały się tutaj z końcem ubiegłego i z początkiem bieżącego stulecia, wymaga od historyka długich i żmudnych poszukiwań. Gromadzenie wszelkiego rodzaju przyczynków i źródeł w bibliotekach i muzeach śląskich staje się wobec tego pilną potrzebą, a wszelkie próby opracowania czy to większych okresów, czy pojedynczych zdarzeń, czy wreszcie poszczególnych postaci, witać należy z uznaniem.

Piękną kartę z niedawnych dziejów śląskich, nieznaną już młodszemu pokoleniu, przypomniał w kilku feljetonach „Polski zachodniej” dr Stanisław Kipta, sędzia w Katowicach. Ogłosił mianowicie w pełnym brzmieniu w tłumaczeniu polskim kpt. Ordry akt oskarżenia, wiernie przedstawiający wyniki śledztwa w drugim głośnym procesie gliwickim „Elsów” w roku 1905 i uzupełnił go informacjami, dostarczonemi mu przez Jana Jakóba Kowalczyka i Józefa Grze gorzka¹⁾.

Surowy materiał urzędowy, zawierający jednak wiele ciekawych szczegółów i zasługujący z tego względu na przeczytanie,

¹⁾ Po ogłoszeniu „Materiałów” ukazał się artykuł „Echa przypomnienia procesu Elsów”, Polska zachodnia, 1934, 279, w którym czytelnicy (m. i. mgr. Bogusław Paprotny) podali kilka uzupełnień i sprostowań. W liście natomiast ze Śląska Opolskiego, w związku z ujawnieniem w „Materiałach” nazwisk z przed lat 30, przebiega obawa przed nowymi prześladowaniami. „Ci, którzy są w Polsce — czytamy — mogą z tego mić honor, ale dla nas nie będzie żadnego zysku i pożytku, ino szkoda. Już tak nam jest źle, że ze wszystkim trzeba się kryć jak kot ze szpyrką...”

poprzedził wydawca krótkim wstępem, z którego dowiadujemy się, że „dużą rolę w ożywieniu się ruchu narodowego w początkach dwudziestego wieku na Śląsku odegrał ruch konspiracyjny abstynencki, organizowany przez prof. Wincentego Lutosławskiego. Organizacja ta, nazwana „Eleusis” (rozpowszechniona w całej Polsce ówczesnej), propagowała w pierwszym rzędzie poczworną wstrzeмиęliwość, a to od alkoholu, tytoniu, hazardu i rozpusty. Ruch ten nosił cechy wybitnie narodowe i niepodległościowe.” Na Śląsku miał on licznych zwolenników, którzy gromadzili się w celu poznania literatury i historii ojczyzny, nawiązując przez to nić łączności duchowej z Macierzą. Za prof. Lutosławskim²⁾ przybyli na Śląsk do pracy ideowej jego uczniowie, akademicy krakowscy i lwowscy, między innymi Kornel Makuszyński³⁾, prof. Stanisław Pigoń i Słowiński, oraz — niewymienieni przez Kiptę — Zygmunt Podgórski, Stanisław Witkowski, Tadeusz Smolewski, Szczesny Turowski, Augustyn Klimaszewski, dr Tadeusz Strumiłło i wielu innych⁴⁾.

Jednym z głównych organizatorów tego ruchu na Śląsku był Joachim Sottys, redak-

²⁾ Wspomnienia swoje z tych czasów ogłosił Lutosławski w artykule „Moja praca na Śląsku”, Strażnica zachodnia, I (1922), nr 3, str. 9—11, oraz obszerniej, w artykule pod takim samym tytułem, Złanie śląskie, VIII (1932), str. 130—134. Do prac swych na Śląsku powraca także w głośniejszej swej książce, Jeden łatwy żywot, Warszawa 1933, str. 261 i nast. — Zobacz również artykuł Jana Przybyły, Praca prof. Lutosławskiego na Górnym Śląsku, Strażnica zachodnia, I (1922), nr 3, str. 11—14. Edward Rybarz, jeden z uczniów śląskich Lutosławskiego, pisał także o tych ruchach w pracy zbiorowej (Kojar, Rybarz, Szczepański) p. t. „Górny Śląsk”, wydanej przez okręg śląski Z. O. K. Z. (Polskość Śląska w historycznym rozwoju, str. 71—72).

³⁾ Piękne i rzetelne wspomnienia Kornela Makuszyńskiego z tych czasów ogłosimy w jednym z najbliższych numerów „Złania”.

⁴⁾ Nazwiska te podał Rybarz i anonimowy autor artykułu „Znaczenie Krakowa w odrodzeniu narodowym Górnego Śląska”, Reforma, I (1933), 1.

tor dwutygodnika „Iskra”. Z innych miejscowych działaczy dużą rolę w tej organizacji odegrali bliscy uczniowie Lutosławskiego: Jan Przybyła, Edward Rybarz, wysłany przez swego nauczyciela do Londynu na specjalne kursy, oraz ś. p. dr Jaworowicz, lekarz z Rybnika.

Niemcy uważali ten ruch za bardzo niebezpieczny dla siebie. Organizacja została częściowo wykryta przez władze, owocem czego były dwa procesy karne przeciwko jej członkom. Większy z tych procesów nosi nazwę zabrskiego (1904), zaś mniejszy gliwickiego (1905).

W pierwszym procesie, wytoczonym przeciwko członkom kół abstynenckich „Eleusis” w Zabrzu w roku 1904, skazano pono około 30 osób na kilkamiesięczne kary więzienne, a kierownika tych kół, Jana Wysockiego, na półtora roku więzienia⁵⁾.

W drugim procesie w stan oskarżenia postawiono dwadzieścia jeden osób. Akt oskarżenia (w dosyć kiepskim tłumaczeniu) zarzuca im następujące przewinienia (cytuje w mocno okrojonych wyjątkach):

„Obwinieni zatem założyli związek, urządzali regularnie powtarzające się zebrania w mieszkaniach członków, by odczytywać tam sobie wzajemnie polskie książki i gazety, prowadzić wykłady i śpiewać piosenki.

„Podporządkowali oni swą wolę, przez dotrzymywanie tych umów, woli wspólnej i popierali cele związku dostarczaniem swoich mieszkań, rozdzielaniem śpiewników, uczęszczaniem na zebraniach i śpiewaniem piosenek.

„Celem tego związku było niedwuznacznie budzenie i wzmocnienie uświadomienia narodowego wśród członków i w kołach ludu. Członkowie byli, po zajęciu znajdujących się w ich posiadaniu karalnych dru-

ków, przeważnie o treści zakazanej⁶⁾, zwolennikami narodowo-polskiej ludności.

„Na zgromadzeniach mówiono wyłącznie i śpiewano po polsku, śpiewane pieśni jak „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Z dymem pożarów” są, wobec ich podburzającej treści, zakazane. Wygłaszane na zgromadzeniach wykłady zawierały historię i przyszłość Narodu polskiego, przyczem dawały się słyszeć upomnienia, jak „Członkowie mają trzymać z Polakami, niema większych świąt od Niemców”. Dudek zakończył raz wykład słowami: „Musimy naszej Ojczyźnie i Państwu Polskiemu być oddani, chociażby za cenę przelewu krwi. Oni chcą nas zupełnie zgermanizować, ale my się nie damy. Polska musi istnieć.” Poszczególni członkowie nauczali też dzieci polskiego języka i historii i nakłaniali je, jak Paweł Paprotny, do uczenia się podburzających zakazanych pieśni...

„Popieranie narodowo polskich zabiegów i dążeń, mających na celu wskrzeszenie Państwa Polskiego, po zburzeniu z części tegoż stworzonych państw, zagrażają również bytowi państwa pruskiego...”

Wyrok, obejmujący wraz z uzasadnieniem 31 stron pisma maszynowego, nakładał na oskarżonych następujące kary: Ignacy Sikora skazany został na 1 miesiąc więzienia, Paweł Dudek i Paweł Kaizer na 2 tygodnie, Paweł i Hieronim Paprotni oraz Wilhelm Webs na 1 tydzień, Paulina Paprotna, Katarzyna Hadrjan, Józef Grzegorzek i Jan Miozga na 5 dni, Jan Sikora, Marta Paprotna, Anna Złotorz i Jadwiga Bobek na 3 dni, a Józefa Sikora na 1 dzień. Stanisław Szrejman, Paweł Kłóсок, Karol Webs, Marta Kurkówna, Jadwiga Wienczek i Marja Przybycin uwolnieni zostali od winy i kary.

„Zasądzeni — pisze w zakończeniu Kipta — wnieśli do Sądu Rzeszy kasację, która jednak została oddalona. Według wspom-

⁵⁾ Powtórzone za artykułem „Znaczenie Krakowa...”

⁶⁾ Między temi „zakazanymi” książkami znajdowała się także jedna cieszyńska „feitzingrówka”, mianowicie „Śpiący biały orzeł”.

nień J. Grzegorzka wszyscy zasądzeni wzięli najpierw udział w przyjęciu, urządzonem przez żonę ich obrońcy, p. Różańską, a po wspólnej fotografii (na wieczną rzecz pamiątkę), udali się gromadnie do więzienia. Grupa młodych i wesołych ludzi, stojących przed więzieniem, wywołała zbiegowisko publiczności. Do zgromadzonych zaczął przemawiać Kaizer, stawając na słupie koło więzienia. Czempredziej jednak wrota więzienia otwarły się przed gromadą Elsów, do którego weszli z pieśnią na ustach. W więzieniu gliwickiem też przez czas pobytu Elsów rozbrzmiewała często polska pieśń. Mimo, iż kary nie były zbyt surowe, skutki jednak kary były dla wielu z nich ciężkie. Potracili bowiem prace w niemieckich zakładach i całemi miesiącami zmuszeni byli szukać nowych zajęć."

"Elsowie" swym ruchem przyczynili się znacznie do rozbudzenia narodowego życia polskiego na Górnym Śląsku, a historia tych ruchów, w „Materjałach” dra Kipy, zyskała cenny przyczynek. Szkoda tylko, że rzecz ogłoszono w feljetonach dziennika, gdzie zginie ona po pewnym czasie prawie że bezpowrotnie, ze szkodą dla czytającego ogółu.

Ludwik Brożek.

Działalność Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego w roku 1934. Nakładem Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej w Cieszynie, 1935, Drukarnia P. Mitregi w Cieszynie, Stron 32.

Rok 1935 jest dla Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego rokiem jubileuszowym. Pół wieku bowiem już mija, jak Paweł Stalmach powołał ją do życia, by wstrzymać obce napory na ludność polską Śląska Cieszyńskiego. Sprawozdania dawniejsze, ogłaszane drukiem od roku 1885 aż po rok 1919, mówią szczegółowo o jej działalności i wszystkich zdobyczach, głównie na polu szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim.

Rok 1918 jest niejako punktem zwrotnym w dziejach Macierzy. Siłą wypadków

dziejowych została ona w chwili zagarnięcia Śląska za Olzę przez Czechów napół rozcięta, a odtąd role przepołowionej organizacji ułożyły się odmiennie. Ostatnie wspólne sprawozdanie (XXX) obejmowało lata 1914—1919.

Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego w obrębie Czechosłowacji kontynuuje pracę dawniejszej Macierzy, to znaczy zakłada szkoły i opiekuje się życiem polskim po stronie czeskiej i — jako taka — staje się najważniejszą organizacją polską poza Olzą, skupiającą bez wyjątku i bez względu na jakiegokolwiek różnice wszystkich Polaków w Czechosłowacji. O wysiłkach jej i położeniu informują sprawozdania, ogłaszane w wydawanym przez nią „Przewodniku oświatowym”, a od roku 1928 oddzielnie wydawane, szczegółowe sprawozdania roczne. Szerszemu ogółowi ogrom jej prac przypomniiało wydawnictwo „Polacy w Czechosłowacji”, ogłoszone w formie zarysu informacyjnego, opracowanego przez Franciszka Kulisiewicza, dla celów propagandy na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w roku 1929.

Macierz Szkolna i koła jej, rozrzucone po wszystkich miejscowościach tej części Śląska Cieszyńskiego, która wróciła do Polski, w zmienionych warunkach bytowania politycznego rozpoczęły inną pracę, różniącą się od prac siostrzycy z tamtej strony Olzy. W wymienionej w nagłówku broszurze autor wstępu (1885—1935) zcharakteryzował nowy stan następującymi słowy: „Tam za Olzą przypadło Macierzy w udziale nadal stawiać opór czechizacji, u nas po dzień dzisiejszy szukamy właściwych dróg naszej pracy, która poprzez Śląsk wielkość Państwa Polskiego buduje. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie starczy już dziś tylko tradycja, choćby najpiękniejsza, lecz trzeba dokonać reorganizacji w zakresie form i treści ideologicznej naszej pracy oświatowej. Wiele zmian dokonano w ciągu ostatnich lat w pracy terenowej. Ze sprawozdań w pewnym stopniu przemiany organizacyjne wynikają. Trzeba

jednak zmiany te ująć w ramy nowego statutu i regulaminów. Wymaga tego potrzeba usprawnienia organizacji tak poważnej, jaką jest Macierz Szkolna. Od skonkretyzowania nowych zadań i celów rozpocząć winniśmy nowe 50-lecie działalności."

Działalność Macierzy w powiatach cieszyńskim i bielskim ujmowana była w ostatnich latach w sprawozdania, odbijane na cyklostylu. Sprawozdanie za rok ubiegły, ogłoszone porządnym drukiem, jest miłą nowością, którą z radością powitać należy, tem bardziej, że suchą zazwyczaj formę sprawozdania ubrano niejako w szatę almanachu oświatowego.

Po wstępie „1885—1935” umieszczono zwięzłe sprawozdanie roczne i dwa ciekawsze sprawozdania kół (Bielsko i Pastwiska), po czem spotykamy szereg artykułów, będących w tego rodzaju wydawnictwach nowością. Dwie główne dotychczasowe formy pracy oświatowej w kołach Macierzy Szkolnej, czytelnictwo i teatr amatorski, znalazły omówienie w artykułach K(arola) Ch(miela) i A(lojzego) J(urczyka); Władysław Pa-włowski opowiedział o dziesięciodniowym kursie teatralnym w Cieszynie i podał sposób

zinscenizowania fragmentu z „Powsinogów beskidzkich” Emila Zegadłowicza, W(iesław) W(ojnar) podał dane cyfrowe o Polakach w Czechosłowacji, a Gustaw Morcinek powtórzył swój piękny szkic „Sienkiewicz na Śląsku”, drukowany poprzednio w „Tęczy”, IX (1935), nr 3, str. 36—38.

Każdy z wymienionych artykułów zasługuje na przeczytanie, to też nie pozostaje nic innego, jak tylko zachęta do zapoznania się z tą ciekawą broszurą.

W czterdziestolecie Macierzy Szkolnej pojawił się w prasie cieszyńskiej jedynie dłuższy artykuł, zatytułowany „Pokłosie 40-letniej pracy Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego” (cytuje n. p. Dziennik Śląska Cieszyńskiego, 1925, 207—208, 210—211). Pięćdziesięciolecie uczczą z pewnością obydwaj zarządy główne w Cieszynie i Czeskim Cieszynie wspólnem wydawnictwem, w którym znajdzie pół wieku pracy oświatowej na Śląsku Cieszyńskim wyczerpujące oświetlenie, przyczem wartoby niektóre „legendy” z dziejów Macierzy, jak np. rok 1904 i sprawę ks. J. Londzina oficjalnie raz na zawsze załatwić i rozwiać...

Ludwik Brożek.

Notatki i kronika.

Komitet wydawnictw śląskich przy Polskiej Akademji Umiejętności.

Komitet wydawnictw śląskich zawiązał się w Polskiej Akademji Umiejętności z inicjatywą dra Michała Grażyńskiego, wojewody śląskiego, a przy finansowem poparciu Sejmu Śląskiego, dnia 27 marca 1933 roku pod przewodnictwem ks. dra Konstantego Michalskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W skład komitetu weszli: sekretarz generalny Polskiej Akademji Umiejętności prof. dr Stanisław Kutrzeba, wojewoda śląski dr Michał Grażyński, marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny, prezes Towarzystwa Przyjaciół

Nauk na Śląsku ks. dr Emil Szramek, naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach dr Tadeusz Kupczyński, dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach dr Tadeusz Dobrowolski, oraz członkowie Akademji Umiejętności: F. Bujak, J. Dąbrowski, A. Krzyżanowski, K. Nitsch i J. Nowak, dalej prof. K. Moszyński, prof. J. Smoleński, doc. dr O. Lange i jako sekretarz komitetu członek Akademji Wł. Semkowicz.

Celem komitetu jest, jak zaznaczył w swem sprawozdaniu sekretarz generalny Akademji w roku ubiegłym (Rocznik Polskiej Akademji Umiejętności, 1932-33, str.

105), „odrobienie zaniedbania polskiej nauki w stosunku do tej tak ważnej i tak drogiej każdemu sercu polskiemu dzielnicy”, a w szczególności rozwinięcie badań naukowych nad Śląskiem w zakresie prehistorji, historji, języka, piśmiennictwa, etnografji, stosunków gospodarczych i demografji, wreszcie geografji Śląska i nauk przyrodniczych w związku z naturalnemi skarbami tej ziemi.

Komitet, przejawszys na siebie dalsze wydawnictwo przygotowanej przez Akademię „Historji Śląska do roku 1400” i dawniej już rozpoczętych z inicjatywy T-wa Przyjaciół Nauk na Śląsku „Pieśni ludowych z Polskiego Śląska”, zdołał w ciągu swej niedługiej działalności poczynić nietylko daleko idące przygotowania do przyszłych prac, ale też posunąć je naprzód w rozmaitych kierunkach wiedzy i częściowo zrealizować. Sprawozdania komitetu informują szczegółowo o wszystkich zamierzeniach, o badaniach, będących w toku i o pracy już wykonanej. Ze sprawozdań tych wyjmujemy niektóre tylko dane, dotyczące: 1) prehistorji, 2) historji, 3) językoznawstwa, 4) etnografji, 5) sztuki ludowej Śląska i 6) geologii¹⁾.

1. Badania prehistoryczne na Śląsku zostały przeprowadzone w lecie 1933 roku w czterech grupach pod kierunkiem Włodzimierza Antoniewicza, Romana Jakimowicza, Józefa Kostrzewskiego i Józefa Żurowskiego. Główny nacisk położono na grodziska. Z końcem maja 1933 roku zwiedził dr Żurowski wspólnie z drem Jakimowiczem wszystkie obiekty, znane z literatury nauko-

wej, w celu dokładnego ustalenia ich położenia i przynależności hipotecznej, w celu ustalenia sposobu zaplanowania oraz dla wyboru grodziska do szczegółowych badań wykopaliskowych. Obiekty, nadające się do planowania, stwierdzono w dziesięciu miejscowościach, do badań zaś szczegółowych wybrano grodzisko, położone w Lesie Kuchelnieńskim w Lubomji w powiecie rybnickim. W czasie od 17 lipca do 16 sierpnia zostały wykonane pod kierunkiem dra Żurowskiego zdjęcia terenowe ośmiu grodzisk i zamczysk (Kochłowice, Mikołów, Stary Bieruń, Woźniki, Las Kuchelnieński, Kołówka, Dziewczagóra, Wodzisław) oraz poprawione dwa dawne zdjęcia (Skoczów i Stare Bielsko). Wszystkie obiekty zostały zniwelowane oraz zdjęto na każdym po kilka charakterystycznych przekrojów. Grodziska zostały dokładnie opisane, wykonano tymczasowe zdjęcia fotograficzne i zebrano opowiadania, krążące o danych obiektach wśród miejscowej ludności. Rozpoczęto także poszukiwania po archiwach, na plebanjach i w urzędach gminnych, które dostarczyły kilku ciekawych informacji oraz starych map. Plany wszystkich grodzisk zostały oparte na specjalnie do tego celu wykonanych kopjach sytuacji katastralnych, uzupełnionych na miejscu w skalach, obowiązujących w danym zaborze. Zostały sporządzone spisy właścicieli hipotecznych danych obiektów i najbliższych sąsiadów, na której to podstawie wszystkie grodziska zostały zgłoszone do głównego inwentarza oraz zabezpieczona prawna nad niemi opieka przez Śląski Urząd Wojewódzki. — Zdjęcia terenowe zostały wykonane przez inż. F. Kucharskiego i kartografa A. Launera. Ostatniemi ich pracami w ubiegłym roku sprawozdawczym było planowanie grodzisk w Międzywiciu koło Skoczowa i w Starem Bielsku.

Pierwszy tom „Prac prehistorycznych śląskich”, obejmujący cztery sprawozdania z badań wykopaliskowych, przeprowadzonych

¹⁾ Sprawozdanie niniejsze podaje wyjątki z dwu sprawozdań Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie (Kraków 1934): (I) „Sprawozdanie z czynności komitetu wydawnictw śląskich od marca 1933 do końca czerwca 1934” (Odbitka ze Sprawozdań z czynności i wydawnictw Polskiej Akademji Umiejętności za rok 1933—34), stron 11, — oraz „II Sprawozdanie z czynności komitetu wydawnictw śląskich od 1 lipca do połowy listopada 1934”, stron 9.

na Śląsku w lecie 1933 roku, już się ukazał²⁾. Obejmuje on mianowicie: 1. ogólne sprawozdanie doc. dra Józefa Żurowskiego o badaniach nad grodziskami i zamczyskami śląskimi, 2. sprawozdanie dra Romana Jakimowicza o badaniach wstępnych na grodzisku w Kuchelniańskim Lesie w powiecie rybnickim, 3. sprawozdanie prof. dra Józefa Kostrzewskiego z badań terenowych w woj. śląskiem i wreszcie 4. sprawozdanie prof. dra Włodzimierza Antoniewicza z wycieczki wywiadowczej na obszar powiatu lublińskiego. Sprawozdania te są ilustrowane szeregiem planów, przekrojów i zdjęć fotograficznych.

2. Pierwszy tom „Historji Śląska do końca wieku XIV” ukazał się dawniej, o czym zresztą na łamach „Zarania” już pisano. Obecnie drukuje się tom trzeci, poświęcony sztuce i kulturze Śląska. Wydrukowano dotąd pracę docenta dra M. Gębarowicza³⁾ i dyrektora dra T. Dobrowolskiego⁴⁾, a w druku znajduje się praca prof. Wł. Podlacha o iluminatorstwie na Śląsku do końca wieku XIV. Następnie przyjdzie kolej na dwie gotowe już prace dyrektora dra Mariana Gumowskiego o stragistyce i numizmatyce śląskiej; zakończy ten tom rozprawa dra S. Mikuckiego o herbie Śląska. Artykuł docen-

ta dra Kazimierza Dobrowolskiego o rozwoju kultury na Śląsku, przeznaczony pierwotnie do tomu trzeciego, znajdzie się w tomie drugim, który wyjdzie później. Tom ten obejmie prócz artykułu już wymienionego pracę prof. T. Siłnickiego o historii Kościoła na Śląsku, pracę Władysława Semkowicza o śląskim rycerstwie średniowiecznym, prace R. Grodeckiego i K. Tymienieckiego o wsi śląskiej i pracę prof. Z. Wojciechowskiego o miastach śląskich.

Prace monograficzne z dziejów Śląska opracowują dr H. Barycz (Stosunki kulturalne Śląska z Polską w dobie odrodzenia), dr Wł. Dziegiel (Utrata księstw Raciborskiego i Opolskiego przez królową Ludwikę Marję w roku 1666), Ludwik Musioł (Osadnictwo w ziemi pszczyńskiej), Benigna Suchoń (Święta Jadwiga, księżna śląska) i St. Nowogrodzki (Rządy Zygmunta Starego w Głogowie i na całym Śląsku w latach 1499—1506).

Komitet wydawnictw śląskich ogłosił prócz tego konkurs na dwie prace z zakresu dziejów osadnictwa i dziejów miast śląskich: 1. Osadnictwo jednego z okręgów Śląska w wiekach średnich. Nagroda wynosi zł 1000. 2. Historia jednego z miast na Śląsku. Nagroda wynosi zł 2000.

3. Z zakresu językoznawstwa ukazały się do tej pory dwie prace: dr F. Steuer⁵⁾ opracował gramatykę dialektu Sulkowa, wsi śląskiej, położonej w powiecie głupczyckim, do której dołączył obszerniejsze teksty gwarowe (str. 36—69) i słownik, — a dr Z. Stieber⁶⁾ opracował genezę gwar laskich z mapką ich zasięgu. Z inicjatywy prof. Kazimierza Nitscha przystąpiono do zbierania tekstów gwarowych Śląska, które w miarę ich gromadzenia będą wydawane jako

²⁾ Badania prehistoryczne w województwie śląskiem w roku 1933, przeprowadzili W. Antoniewicz, R. Jakimowicz, J. Kostrzewski i J. Żurowski (z 29 rycinami w tekście, 15 tablicami i 1 mapą). Kraków 1935. Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności (Wydawnictwa śląskie — Prace prehistoryczne, nr 1), 4-ka, str. IV, 88, 15 tablic i 1 mapa. „Marszruta wyprawy archeologicznej na Górny Śląsk Zakładu arch. przedh. Uniw. Warsz. w dn. od 8 do 20 września 1933 roku.”

³⁾ Gębarowicz Mieczysław, Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV wieku, Kraków 1934, Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności, Osobne odbicie z tomu III „Historji Śląska do roku 1400”, 8-ka, str. II, 84, 20 tablic.

⁴⁾ Dobrowolski Tadeusz, Śląskie malarstwo ściennie i sztalugowe do początku XV wieku, Kraków 1934, Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności, Osobne odbicie z tomu III „Historji Śląska do roku 1400”, 8-ka, str. 2, 102, 28 tablic. W tekście 37 rycin.

⁵⁾ Steuer Feliks, Dialekt sulkowski, Kraków 1934, Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności (Wydawnictwa śląskie — Prace językowe, nr 1), 8-ka, str. VI, 148, 4 nlb.

⁶⁾ Stieber Zdzisław, Geneza gwar laskich, Kraków 1934, Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności (Wydawnictwa śląskie — Prace językowe, nr 2), 8-ka, str. 30, 1 mapka.

materiał do badań językowych. Pracy tej podjął się dr St. Bąk, prof. gimn. w Miłkowie.

4. Z wydawnictw etnograficznych wyszedł z druku już dawniej drugi zeszyt pierwszego tomu „Pieśni ludowych z Polskiego Śląska”, zebranych przez ks. Emila Szramka z rękopisów oraz z dawniejszych zbiorów dra Andrzeja Cińciały i dra Juliusza Rogera, w opracowaniu i z przedmową prof. U. J. Jana St. Bystronia przy udziale prof. K. Nitscha i prof. A. Chybińskiego. Zeszyt ten, obejmujący pieśni o zalotach i miłości, wydany został jeszcze częściowo, podobnie jak zeszyt pierwszy (pieśni baladowe), z zasiłków T-wa Przyjaciół Nauk na Śląsku oraz Województwa Śląskiego; obecnie wydawnictwo to przejął komitet wydawnictw śląskich i w najbliższym czasie przystąpi do uporządkowania i opracowania redakcyjnego drugiego tomu. Tom ten zawierał będzie dalsze działy pieśni śląskich, a ponadto obejmie szczegółową historję pieśni ludowej na Śląsku pióra ks. E. Szramka. Zredagowaniem tego tomu zajmie się ktoś inny, bo prof. J. St. Bystron przeniół się do Warszawy i nie będzie się mógł zająć tą sprawą.

5. Sztuką ludową Śląska zajął się mgr Mieczysław Gładysz. Pod kierunkiem profesora etnografji w Uniwersytecie Jagiellońskim, dra Kazimierza Moszyńskiego, opracował obszerną pracę o zdobnictwie drewnianem w Beskidach Śląskich⁷⁾. Książka ta, wspianale wydana i ozdobiona bogato, jest pierwszą w większym cyklu prac o sztuce górali śląskich. „Zdobnictwo metalowe w Beskidzie śląskim” tegoż autora jest na ukończeniu.

Drewnianem budownictwem kościelnem na Śląsku zajmuje się Fr. Strzałko. Odbył

⁷⁾ Gładysz Mieczysław, Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku (Z 125 rycinami w tekście, 108 tablicami i 1 mapką), Kraków 1935, Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności (Wydawnictwa śląskie — Prace etnograficzne, nr 1), 4-ka, str. VIII, 152, 46 tablic.

w tym celu dwie wycieczki naukowe, jedną po województwie śląskim, drugą na teren Śląska Opolskiego i czeskiego oraz Moraw, skąd przywiózł bogaty plon w zdjęciach fotograficznych, które obecnie opracowuje.

6. Na cele badań geologicznych, dzięki poparciu wojewody dra M. Grażyńskiego, otrzymała Akademia znaczniejsze subwencje od „Unji Polskiego Przemysłu Górniczo-Hutniczego” w Katowicach (20.000 zł), tudzież z Funduszu Ministerstwa Przemysłu i Handlu przy poparciu dyrektora Depart. Górn.-Hutn. p. Pechego. Dzięki tym funduszom mógł prof. dr Jan Nowak rozwinąć planową pracę nad badaniem megaspor⁸⁾. Ukazała się z tego zakresu pierwsza część publikacji dra J. Zerndta, jako tom pierwszy „Prac geologicznych śląskich” w języku francuskim⁹⁾. Obok tekstu zawiera ona 32 tablic światłodrukowych, wykonanych w krakowskiej firmie Akropol. Praca ta, przedstawiona na Międzynarodowym Kongresie Geograficznym przez prof. Nowaka, wywołała żywe zainteresowanie, jak najmniej bardzo pochlebne głosy w literaturze zagranicznej.

Nad „Mapą geologiczną Beskidów Śląskich” pracują pod kierunkiem prof. J. Nowaka mgr Jadwiga Burtanówna, dr Konrad Konior, docent dr Marjan Książkiewicz

⁸⁾ Monograficzne opracowanie megaspor karbonu śląskiego i wogóle zagłębia węglowego przeprowadzone zostało dla celów stratygrafji pokładów, dotychczas nieujednostajnionej jeszcze w sposób należyty. Badania te były bardzo kosztowne. Do Zakładu Geologicznego U. J. zakupiono w związku z temi badaniami aparat mikrofotograficzny do fotografowania megaspor i zebrano materiał węglowy ze wszystkich pokładów (łącznie z nieodbudowanymi) 57 kopalń zagłębia oraz z kilkunastu bieda-szybów.

⁹⁾ Zerndt Jan, Les mégaspores du bassin houiller polonais, I-ère partie (32 planches, 14 fig. et 21 tableaux dans le texte), Kraków 1934, Nakładem Polskiej Akademji Umiejętności (Comité des publications silésiennes — Travaux géologiques, no 1), 4-ka, str. 2, 56, 32 tablic i tyleż tablic z objaśnieniami. Streszczenie w języku polskim (Megaspory polskiego zagłębia węglowego) znajduje się na końcu.

i dr Stanisław Sokołowski. M. Książkiewicz opracował karpacką część arkusza Cieszyn pn. i ukończył skartowanie polskiej części Cieszyna pd. na obszarze 130 km². Przy tej sposobności opracował dyluwjum Śląska u podnóża Karpat w okolicy Cieszyna, czyli na tak zwanem w geografii Pogórzu Cieszyńskim¹⁰⁾.

„Mapa geologiczna zagłębia węglowego” w skali 1 : 50.000 sporządzona została przez inż. L. Kowalskiego. Obszar zdjęty przez niego obejmuje problemy tektoniczne pogranicza śląskiego nad Przemszą, a więc związane terenu węglowego górnośląskiego z małopolskim. Do mapy dodany będzie tekst polski z obszernym streszczeniem niemieckim, a nadto w tekście podana będzie jeszcze jedna mapa pokładowa z identyfikacją pokładów małopolskich i śląskich.

Bogaty dorobek nauki polskiej na odcinku Śląska wzbogaca się z dniem każdym. Obok pracy w dziedzinach wymienionych, prowadzi się jeszcze badania nad antropologią (prof. K. Stołyhwo, dr Br. Jasicki, dr L. Sedlaczek-Komorowski i H. Owsianówna), nad stosunkami gospodarczymi Śląska (docent dr St. Schmidt, Jerzy Massalski), nad geografją (prof. Jerzy Smoleński, dr Marchacz, mgr Barthl; prof. St. Pawłowski, St. Zajchowska) i nad gleboznawstwem (prof. dr W. Łoziński).

Instytut Śląski w Katowicach.

Nawiązując do poprzednich notatek o Instytucie Śląskim w Katowicach (Zaranie śląskie, 1934, str. 51 i 240), informujemy czytelników o dalszej ruchliwej działalności tej pożytecznej placówki naukowej w województwie śląskim. W pierwszym roku swe-

go istnienia wszedł Instytut Śląski w styczność z instytucjami naukowymi i osobami pracującymi naukowo w zakresie spraw śląskich, celem skupienia koło siebie rozproszonych dotąd wysiłków naukowych i kulturalnych, związanych z zagadnieniami śląskimi.

Widomym śladem tej pracy jest szereg publikacji zeszytowych, zawierających wykłady, wygłoszone w sezonie zimowym 1934-35 w ramach cyklu odczytów p. t. „Polski Śląsk”. Na półkach księgarskich pojawiło się dotąd sześć tomików: 1. Zygmunt Wojciechowski, Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich; 2. Wincenty Ogrodziński, Związki duchowe Śląska z Krakowem na przełomie wieków XVIII i XIX; 3. Adam Bar, Karol Miarka jako redaktor „Katolika”, Fragment z dziejów prasy polskiej na Górnym Śląsku; 4. Kazimierz Stołyhwo, Zagadnienie składu rasowego ludności Śląska; 5. Tadeusz Silnicki, Rola dziejowa kościoła polskiego na Śląsku w wiekach XI—XIII; 6. Józef Reiss, Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej; 7. Witold Taszycki, Śląskie nazwy miejscowe.

1. Z. Wojciechowski skreślił w treściwych wywodach dziejową rolę Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich, rolę, którą nazywa „dobroczynną” dla dziejów Polski, oraz „jedną z najchlubniejszych kart w dziejach Polski”. Na tem tle tembardziej uwypukla się tragizm ziemi śląskiej, która najdłużej podtrzymywała ideał całości i niepodzielności państwa Piastowskiego i najenergiczniej przynosiła w dążeniu do zjednoczenia dawnej Polski, aby popadłszy w zależność od państwa czeskiego, wreszcie całkiem odpaść od Polski.

2. Praca W. Ogrodzińskiego otworzyła skarbnicę nader ciekawych, a polskiemu ogółowi, nawet tu na Śląsku, prawie zupełnie nieznanych faktów, świadczących dobitnie o związku duchowym Śląska z Krakowem w tym okresie, kiedy zaczęła się rozwijać na dobre podejrzliwa inwigilacja kontaktu ludności górnośląskiej z Krakowem ze strony

¹⁰⁾ Książkiewicz Marjan, Utwory czwartorzędowe Pogórza Cieszyńskiego, Kraków 1935, Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności (Wydawnictwa śląskie — Prace geologiczne, nr 2), Stron 2, 14, 2 nlb. i „Mapa utworów czwartorzędowych Pogórza Cieszyńskiego między Olzą a Wisłą”.

rzędu pruskiego i oddanych mu ludzi. Wiadomości, zawarte w pracy Ogrodzińskiego, stanowią ważny przyczynek do zrozumienia ewolucji świadomości polskości wśród ludu śląskiego w ciągu XIX wieku. Niektóre szczegóły są w zestawieniu z dotychczasową literaturą wprost rewelacjami. Powiedzenie dra Andrzeja Cińciały, notariusza w Cieszynie (* 1825, † 1898), iż był jednym z pierwszych Ślązaków na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, zostało w ciekawy i wnoszący mnóstwo nowego materiału sposób rozwiane.

3. Bibliotekarz Biblioteki Jagiellońskiej, dr Adam Bar, gromadzący materiały do nowej, wyczerpującej biografii Karola Miarki, pokazał w swym odczycie polskie kulturalne oblicze Górnego Śląska na jednym odcinku, mianowicie na odcinku prasy politycznej („Katolika”), w okresie najgorętszych walk politycznych ludu śląskiego o duszę narodową. Słusznie zaznacza, że „dzieje Katolika to część martyrologii polskiej na Górnym Śląsku”. Na tem tle polityczno-prasowym postać bojowa Karola Miarki zarysowuje się bardzo plastycznie.

4. Tak bardzo w ostatnich czasach aktualne zagadnienie rasowe przedstawił K. Stołyhwo w swej pracy w odniesieniu do ludności Śląska. Czytelnik dowiadyuje się z jego odczytu o stanie i wynikach dotychczas przeprowadzonych badań nad składem rasowym ludności śląskiej. W zakończeniu uwypuklił autor główne podłoże rasowe ludności i zasadnicze typy rasowe ludności śląskiej. Wywody powyższe nacechowane są wskazaną ostrożnością przy wnioskowaniu, oraz krytyczną oceną dotychczasowych wyników, przyczem uczony antropolog nie tai, że zebrane pod koniec pracy wyniki badań stanowią poniekąd jedynie „prognozę struktury antropologicznej na Śląsku”, gdyż ostateczne naukowe rozstrzygnięcie problemu rasowości ludności śląskiej nastąpić może dopiero po długich planowych i systematycznych dalszych badaniach antropologicznych

5. T. Silnicki przedstawił poszczególne etapy rozwoju organizacji polskiego kościoła na Śląsku i związał różnorodne zagadnienia tematu w wszechstronną całość, wykazując doniosłą rolę kościoła na Śląsku i jego zasługi w walce z zalewem niemieczyny. W ostatnich rozdziałach pracy przewijają się niezmiernie ciekawe dzieje biskupstwa wrocławskiego, jako terenu zetknięcia się dwu kultur i dwu odmiennych typów organizacyjnych.

6. Polska pieśń ludowa na Śląsku, niewątpliwie jedna z głównych ości polskości ziemi śląskiej, a równocześnie w swych regionalnych odcieniach oddająca rzadko gdzieindziej spotykaną ekspresję uczucia i śpiewność liryzmu, doznaje w pracy J. Reisa chyba poraż pierwszy ciekawego naświetlenia od strony socjologicznej. Autor wykazał ścisły związek ludowej pieśni śląskiej z kulturą ludu śląskiego. Przez ujęcie pieśni śląskiej ze strony socjologicznej otworzył przed czytelnikiem nowy horyzont i stworzył nowe sprawdziany dla oceny polskiej pieśni ludowej na Śląsku.

W cyklu odczytów p. t. „Polski Śląsk” ukażą się jeszcze w najbliższej przyszłości względnie w przyszłym sezonie następujące opracowania: 8. Wiktor N e c h a y, Śląsk jako region geograficzny; 9. Mieczysław G ę b a r o w i c z, Stosunki artystyczne Śląska z innymi dzielnicami polskimi; 10. Henryk B a r y c z, Ślązacy na Uniwersytecie Jagiellońskim od XV—XVIII wieku; 11. Kazimierz S m o g o r z e w s k i, Sprawa Śląska na konferencji pokojowej w roku 1919; 12. Józef F e l d m a n, Polska i Polacy w sądach pruskich polityków w epoce porozbirowej; 13. Janusz S t a s z e w s k i, Wojsko polskie na Śląsku w dobie Księstwa Warszawskiego; 14. Zygmunt J e d l i c k i, Orzeł śląski na tle zagadnienia orła polskiego; 15. Tadeusz G r a b o w s k i, Literatura śląsko-polska wieków średnich.

Cykl odczytów p. t. „Rozwój gospodarczy Śląska” obejmuje na razie dwie prace: 1. Eugenjusz G ó r k i e w i c z, Postępy gór-

nictwa węglowego na Śląsku za czasów polskich (w druku) i 2. Władysław Kuczewski, Postępy hutnictwa żelaznego na Śląsku za czasów polskich (w przygotowaniu).

Komunikaty Instytutu Śląskiego, wyszczególnione poprzednio (Zaranie śląskie, 1934, str. 240), wzbogaciły się o cały szereg nowych; oto ich autorowie i tytuły: 19. Lubicz Teodor, Stan prawny ewangelickiego kościoła unijnego na polskim Górnym Śląsku; 20. Ogrodziński Wincenty, Nauka niemiecka o sprawach polskich (Dr Kurt Lück, Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens, Poznań 1934); 21. Dr Kasztelowicz Stanisław, Tradycjonalizm w poezji ks. Dąmrotha; 22. Kostrzewski Józef, Argumenty niemieckiego profesora prehistorji, barona dra Bolka von Richthofena; 23. Dr Turowska-Barowa Irena, Wrażenia Niemcewicza z podróży na Śląsk; 24. Dr Dobrowolski Tadeusz, Ostatnie prace naukowe poświęcone sztuce śląskiej; 25. Pollak Roman, Walenty Rożdżeński i jego staropolski poemat o hutnictwie; 26. Niemieckie przygotowania do naukowej ofensywy na Górny Śląsk; 27. Jałowicki Andrzej, Organizacja angielskiego przemysłu węglowego; 28. Kostrzewski Józef, Czy Śląsk zawdzięcza swą nazwę germańskim Silingom? 29. Dr Nechay Wiktor, Niemiecka krytyka mapy z roku 1910; 30. Dr Sekretar Mirosław, Instytut Pedagogiczny w Katowicach; 31. Dr Sedlaczek Komorowski Ludomir, Pierwsze niemieckie badania antropologiczne na Górnym Śląsku; — Hugo Koliątaj o Śląsku i Ślązakach; 32. Wojnar Wiesław, Śląsk Cieszyński w świetle ostatnich publikacji czeskich; 33. Miłobędzki Zbigniew, Polska polityka handlowa w niemieckim oświeceniu; — Niemieckie wydawnictwa o osadnictwie na Górnym Śląsku; 34. Jesionowski Alfred, Współczesna twórczość literacka Śląska; 35. Dr Barycz Henryk, Jerzy Samuel Bandtkie, W setną rocznicę zgonu (* 1768, † 1835).

Jako dodatek do komunikatów Instytutu Śląskiego ukazał się ostatnio 16-stronowy „Wykaz literatury bieżącej o Śląsku”, wydawany przez komitet redakcyjny „Bibliografji śląskiej” przy Bibliotece Sejmu Śląskiego w Katowicach pod redakcją Jacka Koraszewskiego. Zadaniem „Wykazu” — czytamy we słowie wstępnem — „jest rejestrowanie o ile możliwości wyczerpujące, bieżącej produkcji piśmienniczej polskiej i obcej, dotyczącej Śląska, a w szczególności tej części, która objęta jest granicami Województwa. Wykaz ma uwzględniać zarówno wydawnictwa samodzielne, jako też rozprawy, artykuły i znamiennejsze recenzje, pomieszczane w wydawnictwach zbiorowych lub czasopismach. Będzie on również notował artykuły dziennikarskie o trwalszej wartości, ale w granicach szerszych, mianowicie rejestrując regularnie materiał tylko z ograniczonej liczby polskich gazet i czasopism. Układ materiału jest systematyczny, przyczem w poszczególnych działach pozycje polskie stoją przed obcymi.” — Wydawnictwo to, rozpoczynające nową serję wydawnictw Instytutu, obejmuje w nrze pierwszym 192 pozycyji polskich i obcych, odnoszących się do Śląska, a wydanych w pierwszym kwartale bieżącego roku. Uczyniono w ten sposób zadość palącej potrzebie naukowej rejestrowania bieżącej produkcji piśmienniczej o Śląsku; komitet redakcyjny jednak, w osobie Jacka Koraszewskiego, pamiętać winien również o pracy nad całością dawniejszą zamierzonej „Bibliografji śląskiej”. Redagowanie i układanie „Wykazu” w tej formie, w jakiej pojawił się nr pierwszy, budzi pewne, drobne zresztą zastrzeżenia, wynikające ze zbyt skomplikowanego i szczegółowego opisu bibliograficznego.

Zamierzone większe wydawnictwa Instytutu, to wspaniała biblioteka wiedzy o Śląsku, która w samym, niezrealizowanym zresztą jeszcze projekcie, raduje wszystkich naukowców śląskich. Wydawnictwa te zaczęły się już ukazywać w najbliższej przyszłości w dwóch serjach; pierwsza, to „Pamiętnik

Instytutu Śląskiego", a druga, to „Biblioteka pisarzy śląskich”.

Pierwszym tomem „Pamiętnika” będzie praca zbiorowa pod redakcją dra Romana Lutmana p. t. „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku”. Wielkie to wydawnictwo, podjęte na wzór „Nauki polskiej”, wydawanej przez Kasę im. Mianowskiego, zawierać będzie następujące rozprawy: R. Lutmana (wstęp), M. Książkiewicz i E. Passendorfera (geologia), A. Kozłowskiej i T. Bocheńskiego (botanika), J. Czudka (zoologia), A. Wrzoska (geografia), B. Olszewicza (kartografia), K. Stołyhwy i L. Sedlaczka-Komorowskiego (antropologia), M. Gładysza (etnografia), K. Nitscha (językoznawstwo), J. Kostrzewskiego (prehistorja), K. Piotrowicza (historja), M. Gębarowicza (historja sztuki), E. Kostki (prawo, demografia), W. Olszewicza (stosunki ekonomiczne i społeczne), oraz W. Ogrodzińskiego (piśmiennictwo śląskie).

Tom drugi, p. t. „Polski Śląsk”, obejmował będzie cykl odczytów, wygłoszonych w Katowicach staraniem Instytutu Śląskiego w sezonie zimowym 1934-35. Zawierał więc będzie odczyty, wychodzące obecnie oddzielnie w cyklu pod takim samym tytułem. Zarówno tom pierwszy, jak i drugi znajdują się już w druku.

W przygotowaniu znajdują się następne tomy „Pamiętnika”: 3. Górnośląska konwencja genewska i jej wykonanie, Praca zbiorowa; 4. Rozwój gospodarczy Śląska; 5. Stanisław Wasylewski, Śląsk Opol-ski (monografia); 6. Przewodnik po województwie śląskim; 7. Alfred Okołowicz, Stosunki rolne w województwie śląskim; 8. Praca kulturalna na Śląsku, Praca zbiorowa; 9. Lud śląski, Praca zbiorowa.

W serji drugiej zapowiedziano krytyczne wydania pisarzy śląskich: Tom 1—3 Norbert Bonczyk, Pisma poetyckie, W opracowaniu W. Ogrodzińskiego, poprzedzone życiorysem poety przez ks. Emila Szramka; 4. Walenty Rózdziński, Officina Ferrara sen Huta i Warstat

z Kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego, W opracowaniu dra R. Pollaka, prof. U. P.; 5. Karol Miarka, Pisma polityczne, W opracowaniu Adama Bara; 6. Benedykt Polak, Podróż do Tartarii (1245), W opracowaniu Marji Polackówny i Bol. Olszewicza; 7. Adam Gdaciuz, Wybór pism, W opracowaniu K. Kolbuszewskiego i W. Taszyckiego; 8. Księga Henrykowska — w tłumaczeniu polskim; 9. Paweł Stalmach, Pisma polityczne.

„Mapa województwa śląskiego i ziem sąsiednich” w podziale 1 : 100.000, Opracowana przez Franciszka Popiołka i znajdująca się obecnie już w druku, dodana do zamierzeń powyższych i rzeczy już zrobionych, daje w sumie ciekawy i urozmaicony obraz życia naukowego jednej z najmłodszych instytucyj naukowych na Śląsku. Instytutowi Śląskiemu należy życzyć, by piękny swój plan wydawniczy jak najwspanialej zrealizował...

B.

Badania psychologiczne na Śląsku.

Notatka informacyjna.

1. W ostatnich latach ruszyły naprzód na Śląsku oprócz innych badań także badania psychologiczne, dotyczące zresztą narazie tylko dzieci i młodzieży. Inicjatywa tych badań wyszła częściowo od władz Oświecenia Publicznego, częściowo zaś z Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. Władze szkolne śląskie ustanowiły cztery lata temu urząd psychologa szkolnego (jest nim od początku dr L. Goldscheider); przeznaczenie tego urzędu jest wprawdzie bardziej praktyczne aniżeli teoretyczno-naukowe, jednakże sam fakt przeprowadzania selekcji szkolnych na zasadach i przesłankach teoretycznych zbliża z konieczności poczynania te do naukowych.

Inicjatywa badań psychologicznych, która wyszła od dyrektora Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, p. E. Czernichowskiego, ma wprawdzie cel i charakter przedewszystkiem naukowy, ale niemniej zahacza

też o pewne praktyczne potrzeby szkolne i wychowawcze województwa śląskiego. Nauczycielstwo i śląskie władze szkolne stwierdzają od lat istnienie poważnych trudności dydaktycznych i pedagogicznych, zwłaszcza w niektórych okolicach województwa. Nierzadkie jest przytem zdanie laików o rzekomej upośledzeniu ślązaków i dzieci śląskich w zakresie polotu i bystrości umysłowej. Nieuprzedzone i metodyczne sprawdzenie badawcze tych trudności i zapatrywań ma — rozumie się — bardzo doniosłe znaczenie w dziedzinie ewentualnej reorganizacji szkolnictwa śląskiego.

2. W badaniach psychologicznych nad dziećmi śląskimi chodziło zrazu o sprawdzenie mniemania o rzekomej niższości intelektualnej dzieci śląskich w porównaniu z dziećmi innych dzielnic Polski. Ponieważ do porównania takiego potrzebne są normy, użyto jako narzędzia badań testów Grzywań-Kaczyńskiej, znormalizowanych przez autorkę na około 10.000 dzieci warszawskich. Po zbadaniu około 2.000 dzieci z różnych części województwa w roku ubiegłym okazało się — w ramach dokładności przeprowadzonych badań i diagnostycznej wartości samego testu, — że przeciętna inteligencja zbadanych 13-letnich dzieci śląskich jest na sto punktów o około 10 punktów niższa w porównaniu z dziećmi warszawskimi. Jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że wszystkie tak zwane testy inteligencji badają poziom bystrości umysłowej poprzez znajomość słów, oraz że niewątpliwie wiele trudności szkolnych na Śląsku (zwłaszcza Górnym) trzeba położyć na karb odmienności gwary śląskiej, owa dziesięciopunktowa różnica absolutnie nie uprawnia do wysnucia jakichkolwiek wniosków na niekorzyść dla dzieci śląskich. Zresztą sprawa ta jest jeszcze w ząbku i musi podlegać badaniu bardziej dokładnemu, opartemu o szerszą statystyczną podstawę.

3. W ubiegłym roku również z inicjatywy dyrekcji Instytutu Pedagogicznego rozpoczęto na terenie województwa śląskiego badania korelacyjne nad zależnością między

poziomem bystrości umysłowej, określanej t. zw. testami, warunkami socjalnymi, a typem antropometrycznym dzieci i młodzieży. Chodzi tu o naukową analizę zagadnienia, w jakim stopniu (nietylko i nietylko, czy wogóle) bystrość umysłowa dzieci i młodzieży na Śląsku zależy od dodatnich lub niekorzystnych warunków socjalnych, a w jakim stopniu od t. zw. wrodzonych czynników, w tem zwłaszcza od zróżnicowania rasowego, antropologicznego. Badania te nie mają już oczywiście charakteru czysto psychologicznego; leżą bowiem na pograniczu kilku różnych nauk. Samo zagadnienie jest wielce doniosłe. Polityka szkolna i całe mnóstwo związanych z nią spraw zależne jest od rodzaju wyników badań nad takim właśnie problemem. Nie można narazie przesądzić, jak dalece badania te doprowadzą do rezultatów pozytywnych. Dotychczasowe przyczynki w tej sprawie przemawiają stanowczo za bardzo wysokim stopniem (statystycznie, t. j. liczbowo wyrażonym) współzależności między pomiarami inteligencji a pomiarami czynników socjalnych, mających wpływ na inteligencję.

4. Wkońcu zanotować trzeba, że wzmiankowane badania psychologiczne prowadzone są przy czynnym współudziale śląskiego nauczycielstwa (przeważnie przez słuchaczy i absolwentów Instytutu Pedagogicznego), i że z gorliwością tej współpracy rokować można optymistycznie o szansach zorganizowania na terenie naszego województwa badań także i w różnych innych dziedzinach, dotyczących Śląska przez wciągnięcie do nich odpowiednio przeszkolonych zastępów tutejszej inteligencji.

Dr J. P.

Warunki pracy „Znicza” krakowskiego po jego uniezależnieniu się od „Znicza” cieszyńskiego.

Rok 1933, na skutek pojawienia się rozporządzenia Ministerstwa W. R. i O. P. o stowarzyszeniach akademickich, spowodował pewne zahamowanie ich rozwoju. Jeżeli do

tego roku młodzież akademicka różnych wyższych uczelni mogła bez przeszkód łączyć się w związki i stowarzyszenia, bez względu na ich charakter, to nowe rozporządzenie wyraźnie zazaczyło, że wszelkie stowarzyszenia akademickie mogą być li tylko jednouczelniane, oraz zabroniło tworzenia organizacji centralnych lub z władzą nadrzędną. Rozporządzenie to ugodziło przedewszystkiem w nas „Zniczowców”. Dawniej w każdym środowisku uniwersyteckim, za wyjątkiem Wilna i Lublina, istniały sekcje „Znicza”, które podlegały bezpośrednio swej władzy nadrzędnej, wydziałowi „Znicza” z siedzibą w Cieszynie. Było więc to stowarzyszenie nie tylko wielouczelniane, lecz i wielośrodowiskowe, skupiające naszą młodzież śląską studującą w Krakowie, Lwowie, Warszawie, Poznaniu i Gdańsku. To właśnie pozwalało zaliczyć „Znicz” do jednej z liczniejszych i więcej wpływowych organizacji akademickich. Ogniwa łączności zostały z rokiem 1933 rozerwane. Podzielono nas tak, że obecnie w każdym ośrodku uniwersyteckim istnieje „Znicz” jako osoba prawnie zupełnie niezależna od wydziału, jednouczelniana, podlegająca jedynie senatowi akademickiemu. „Znicz” cieszyński natomiast ma charakter już nie ściśle akademicki i podlega śląskim władzom wojewódzkim. Siłą rzeczy stowarzyszenia musiały zeszczupłeć. Wprawdzie już dwa lata przedtem istniała w sekcjach „Znicza” dążność odseparowania się od wydziału i niezależnienia się, lecz zasadniczo do tego nie doszło. Rozporządzenie ministerstwa narzuca poza tem pewne krępujące przepisy, określające kierunek i charakter pracy, poza ramy której zasadniczo przekroczyć nie wolno. Koło ma być li tylko stowarzyszeniem samopomocowym. Dzięki energii zarządów „Znicza” krakowskiego praca jego w dalszym ciągu utrzymuje się jednak na odpowiednim poziomie i szuka częściowo, w ramach dozwolonych przepisem, nowych dróg.

Praca „Znicza” ma obecnie charakter przedewszystkiem samopomocy, na drugim

planie stoi praca kulturalno-oświatowa i towarzyska. Zasięg obu ogranicza się przeważnie do terenu krakowskiego. Minęły już te czasy, kiedy terenem pracy była wieś śląska, kiedy „Zniczowiec” starał się wskrzeszać wśród ludu śląskiego, mówiącego wprawdzie po polsku, lecz inaczej myślącego, iskrę patriotyzmu, uświadomić go narodowo i nieść mu ten cenny dar, jakim jest oświata. Żyjemy w wolnej i niepodległej Polsce. Pracą oświatową na wsi opiekuje się Państwo, szkoła i stowarzyszenia lokalne. Nam pozostał teren akademicki i praca nad sobą. Obecny akademik rekrutuje się przeważnie z warstw niezamożnych, jakimi są warstwy chłopska, rzemieślnicza i robotnicza, najwięcej dotknięte przez kryzys. Ciężkie są też jego warunki materialne. Niesienie mu, chociażby skromnej pomocy materialnej i uprzystępnienie studjów — oto zadania kół samopomocowych, a więc i „Znicza”. I dlatego to urządzamy na terenie Krakowa a częściowo i Dziedzic herbatki zapoznawcze i zabawy karnawałowe, które są pomyślane jako imprezy głównie czysto dochodowe, a później towarzyskie. Dochód z tych przeznaczają się dla członków „Znicza” w formie pożyczek krótko- i długoterminowych. Drugim źródłem dochodów, źródłem bardzo szczupłym, a przytem rarytasem — to subwencje. Oprócz tego zarząd „Znicza” stara się we władzach Bratniej Pomocy S. U. J. o przyznanie jego członkom mieszkań, pożyczek pieniężnych i obiadowych.

Pracę kulturalno-oświatową pielęgnujemy obecnie również wyłącznie na terenie „Znicza”. Mieszkając na terenie tak bogatym w dzieła sztuki i zabytki historyczne, jakim jest Kraków, staramy się poznać jego bezcenne skarby, zwłaszcza, że wstęp do nich mamy znacznie ułatwiony. Zwiedziliśmy Akropol Polski — Wawel, Muzeum Narodowe, Muzeum Czartoryskich, Dom Matejki, poza tem urządziliśmy, celem zżycia się koleżeńskiego, kilka wycieczek w okolice Krakowa o charakterze naukowo-historycznym.

Interesujemy się również żywo przejawami życia gospodarczego i politycznego Śląska. Na dyżurach „Znicza” czytamy prasę śląską, którą otrzymujemy bezpłatnie. Gdy Macierz Szkolna z Czechosłowacji zwróciła się do nas z prośbą o wsparcie, podjęliśmy na terenie akademickim zbiórkę na jej rzecz i potrafiliśmy na tak ubogim gruncie, jakim jest grunt akademicki, zebrać kilkaset złotych i wręczyć je Ogólnemu Komitetowi Niesienia Pomocy Macierzy w Czechosłowacji. Gdy nadeszła rocznica haniebnego i zdradzieckiego najazdu czeskiego na Śląsk Cieszyński, urządziliśmy zebranie z referatem i daliśmy wyraz naszemu oburzeniu; gdy sprawa autonomii śląskiej była swego czasu mocno aktualną, uchwaliliśmy na zebraniu rezolucję, potępiającą jej wybujałość, a domagającą się dla Śląska tylko pewnego samorządu. W przyszłości chcemy urządzić wieczór śląski, chcemy publicznie krakowskiej pokazać taniec, pieśń, mowę i strój śląski, chcemy pielęgnować regionalizm śląski, lecz niestety do urządzenia takiej imprezy brak nam koniecznych funduszy. Gdy się znajdą — imprezę urządzimy.

Ostatnio wstrząsnęła nas do głębi śmierć naszego ukochanego Wodza i Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego. Bezgranicznemu żalowi i smutkowi daliśmy wyraz w tłumnym pochodzie i manifestacji żałobnej pod historycznym domem na Oleandrach i w nadzwyczajnym zebraniu żałobnym zarządu „Znicza”. Obecnie wybieramy się na Sowiniec, aby w sypaniu kopca Temu, który całe życie swe poświęcił sprawie Wolności Ojczyzny, a później ugruntowaniu jej mocarstwowości, nie zabrakło wraz z całym narodem i akademika Ślązaka.

Blahut Emil,
prezes „Znicza” w Krakowie.

„Kuźnica” i jej kowale.

Kowalem, co raz po raz głośnie uderzeniami w różne kowadła daje wyraz swej pracy, możnaby nazwać Pawła Musioła, ruchołiwego przed kilku laty prezesa „Znicza”,

a później twórcę „Nowej Polski”, przekształconej ostatnio w „Kuźnicę”. Kowalami i kowalczykami w jego kuźni są albo dawniejsi towarzysze „Zniczowi”, albo obecni zwolennicy i przyjaciele, złączeni w klub dyskusyjny przy redakcji. Kuźnią jest całe województwo od Cieszyna aż po Lubliniec. W programie „Kuźnicy”, poświęconej zagadnieniom współczesności i Śląska, tkwi „rzetelne przewartościowywanie wartości, konfrontowanie haseł i myśli z rzeczywistością, oraz walka o ich urzeczywistnienie. „Kuźnica” pragnie być jednym z ośrodków pracy nad państwową i narodową myślą w Polsce, a pomimo iż jest wyrazem twórczych ambicji Młodego Śląska, dążenia jej wychodzą daleko poza opłotki regionu śląskiego.”

Trzy wydane dotąd numery miesięcznika (marzec-maj) zawierają szereg różnorodnych artykułów o treści ogólniejszej lub wiążącej się bezpośrednio ze Śląskiem. Z pośród autorów (i poruszonych zagadnień) wymieniamy Musioła (W poszukiwaniu polskiego pionu, Ideologia i program, Zagadnienie ochotniczych drużyn roboczych), Lutmana (Starzy i młodzi), Targę (O nowy ustrój gospodarczy, Dwie mniejszości narodowe), Kohutkę (Struktura rolna na Śląsku, Drobnicy dzierżawcy na Śląsku), Wiśniewskiego (Nowa siła dziejowa), Kujawskiego (Pokolenia starsze w swej funkcji wychowawczej), Skowrona (Refleksje na temat ustroju) i Tucholskiego (Na marginesie 23-go marca).

Część literacką i literacko-krytyczną stanowiły do tej pory poezje Janiny Zabierzewskiej i nowele Oswalda Bulki, oraz szkic Alfreda Jesionowskiego o „Problemie pracy we współczesnej twórczości (literackiej) śląskiej”. Nowela Bulki, zamieszczona w pierwszym numerze („Geltak”), już tytułem swym budzi pewne zastrzeżenia. Świadome kultywowanie intruzów obcych (geltak, bergmani, vorszus, amtza = urzędują) w gwarze śląskiej nie przynosi wielkiego

zaszczytu autorowi, natomiast Niemcom, którzy dobrze zanotują sobie te rzeczy w słowniku, obrazującym ekspansję ich mowy — dostarczy wiele cennego dla nich (niestety fałszywego!) materiału. O tem, że na Śląsku, tak jak w całej zresztą Polsce, powinni istnieć tylko górnicy, wypłata i t. d., nie trzeba nawet pisać. Gwarę śląską, zapaskudzoną przez obcych obcemi wtrętami, trzeba czyścić, a nie kultywować w niej obce rzeczy w ten sposób, jak czyni to O. Bulka.

W notatce niniejszej nie wchodzimy głębiej w ideologię i treść młodej „Kuźnicy”. O rzeczy te toczy się zresztą ostra polemika pomiędzy redaktorem „Kuźnicy”, Pawłem Musiołem, a drem A. D. z „Polski zachodniej”, polemika, nie zakończona jeszcze (bo pismo zbyt krótko wychodzi i nie zdążyło pokazać swego dojrzałego oblicza. W każdym razie postawa, z jaką podchodzi ono do spraw społecznych i kulturalnych, zasługuje na uznanie. Artykuł „Kuchenne stosunki w archiwach i muzeach na Śląsku” jest jednym z typowych w tym względzie.

Z inicjatywy ruchliwego redaktora „Kuźnicy” powstał niedawno w Katowicach klub dyskusyjny tej samej nazwy, co miesięcznik. Wieczory te, poświęcone najaktualniejszym zagadnieniom współczesnym ogólnopolskim i regionalnym, dla zorganizowania wymiany myśli i pogłębienia życia kulturalnego w Katowicach posiadają pierwszorzędne znaczenie. Dowodem tego jest pierwszy wieczór z dnia 28 maja b. r., który obejmował referat Pawła Musioła p. t. „Regionalizm śląski a separatyzm” i niezwykle ożywioną, stojącą na wysokim poziomie dyskusję. Ponieważ referat ogłoszony będzie w przyszłych numerach „Kuźnicy”, powrócimy jeszcze do niego i przy tej sposobności wrócimy także do ciekawej dyskusji.

Ludwik Brożek.

Morcinek — młodzież.

Twórczość literacka Gustawa Morcinka, po takich książkach dla młodzieży jak „Na-

rodziny serca” i „Gwiazdy w studni”, przeszła prawie całkowicie na tory literatury młodzieżowej. Obrazek prawdziwy z życia konia w kopalni, p. t. „Łysek z pokładu Idy”, wydany w „Bibliotece szkoły powszechnej”, oraz tomiki, wydane w bibliotece Gebethnera i Wolffa „Polska i świat współczesny” (W zadymionem słońcu, Dzieje węgla, Duńskie serce), wzbogaciły się ostatnio o dwie jeszcze powieści dla młodzieży. Pierwsza z nich, „Uśmiech na drodze”, powieść z życia dzieci śląskich, wyszła jako dodatek do drugiego tomu tygodnika „Płomyk” z roku 1934-35, a drugą ogłosił narazie autor w sześćdziesięciu feljetonach „Polski zachodniej” (91—103, 105—112, 114—115, 117—136, 138—150, 152—155) od 2 kwietnia do 7 czerwca b. r.

Na uwagę zasługuje szereg feljetonów Morcinka, ogłaszanych w warszawskiej „Gazecie polskiej” jesienią i zimą 1934-35 roku. Znalazł się w nich (z „Robinsonem Krużółkiem”, jako typowym, na czele) cały świat radości i smutków dziecięcych, przeniesiony żywcem ze szkoły skoczowskiej do literatury. Kto zna Skoczów, przemiłe miasteczko nad Wisłą, znajdzie w obrazkach tych od razu całą galerję młodych przyjaciół-ohywateli tamtejszych. Morcinek bowiem nie przenosił w tym wypadku rzeczywistości w sztuczną literacką abstrakcyjność czy fantazję (jak to ma miejsce gdzieindziej, choćby np. w „Wyrąbanym chodniku”), lecz żywcem brał ludzi starszych i młodzież do swych opowiadań, nikomu w niczem nie ubliżając. Inne opowiadania jego ostatnie, ogłoszone czy to w „Tęczy”, czy w „Orlątkach”, cechuje ta sama postawa wobec rzeczywistości: nie określając prawie bliżej środowiska, przenosi je żywe i prawdziwe do swych opowiadań, stwarzając nową literaturę, którą nazwalibyśmy (pomijając jej przynależność do literatury młodzieżowej) literaturą skoczowską.

Należą do niej i dwie powieści ostatnie, wymienione na wstępie. Szczególny urok posiada druga z nich, „Ludzie na drodze”,

w której inwencja Skoczowa pierwszorzędną odegrała rolę.

Akcja „Ludzi na drodze” odbywa się pozornie w zmyślonej i nienazwanej bliżej miejscowości w województwie śląskiem, skąd przenosi się do różnych zakątków kraju, między innymi do Wisły i na Baranią. Nietrudno się jednak zorientować, że miejscina, w której dzieje się akcja, jest Skoczów. W rzeczywistości brak wprowadzić w nim kopalń, lecz ponieważ były potrzebne dla urozmaicenia fabuły, znalazły się gdzieś niedaleko. Jest natomiast Wisła i Bładnica i coś więcej jeszcze. Oto chłopcy w „Ludziach na drodze” to sami młodzi, autentyczni Skoczowianie: Karlik Bylok, modrooki Jędrak Raszka, wójt Olszak, Engeibert Slowencyk, Drabina, Stritzki, Gołyszny, Metza — gołębiarz, Blatan i Kamiński tworzą razem z innymi, których bliżej nie znam, sympatyczną gromadę, będącą najprawdziwszym w świecie Skoczowem. Spotykamy się z nimi w szkole, w rozmowach i przy pracy, z której wymienić konieczne trzeba urządzenie konkurencyjnej ślizgawki na Bładnicy i przedstawienie jasełkowe, w którym rolę Matki Boskiej odegrała Wanda Małyszówna, aniołkami zaś były Dorka i Jewka Jeiknerówny, potem Irka Prausówna i Hania Buchcianka.

Do starszych w tej powieści postaci autentycznych należą lekarze, nauczyciele, listonosz Klajman, stary Orszulik i... ujec ze skoczowskiej szkoły, o którym ustępy (Polska zachodnia, 1935, 111—112) należą do najpiękniejszych. „Poprawdnie to ujec nazywał się Wojnar, ale chłopcy przewali go ujem i ujem został po wszystkie czasy. A ujec to tyle, co wuj.”

W odcinkach dziennika powieść jest prawie że niedostępna, a w wydaniu książkowym ukaże się prawdopodobnie dopiero na „gwiazdkę”. Skoczów w „Ludziach na drodze” znajduje rewelację nielada, a literatura dla młodzieży wzbogaci się o książkę o dobrych sercach ludzkich.

Ludwik Brożek.

Zapomniany biskup polski we Wrocławiu.
W 60-tą rocznicę zgonu ś. p. Ks. Biskupa
Włodarskiego.

Jednym z najwybitniejszych księży śląskich i chlubą Śląska był ś. p. ks. biskup Adrian Włodarski, rodem z Hajduk (ur. 2 marca 1807). Skończywszy gimnazjum w Gliwicach i teologię we Wrocławiu, pracował najpierw jako wikary w Lublińcu, a potem jako proboszcz w Pyskowicach. W czasie cholery i innych chorób epidemicznych (w latach 1832—1837 i 1847 do 1848) ks. Włodarski dokazywał cudów poświęcenia, jednając sobie serca ludności. Położył też bardzo wielkie zasługi w zwalczaniu, grasującego wówczas na Śląsku pijactwa.

Zdolności ks. Włodarskiego i jego działalność duszpasterska znalazły należyty odzwiek u władzy duchownej. To też w roku 1855 powołano go na stanowisko kanonika katedralnego do Wrocławia. Niedługo potem został ten wybitny Ślązak biskupem-sufraganem diecezji wrocławskiej. Na tem wysokiem stanowisku pozostał wiernym swej rodzinnej ziemi śląskiej. Utrzymywał z nią żywy kontakt. Gdy w Piekarach założono „Zwiastuna Górnośląskiego”, ks. biskup Włodarski stałe współpracował z tem pismem, zasilając je swemi udatnemi wierszami i artykułami. Jego też zasługą było, że redaktorem „Zwiastuna” był przez dłuższy czas ś. p. Karol Miarka, co przyczyniło się do spopularyzowania czasopisma i podniesienia jego poziomu.

W dniu 30 maja 1875 roku, gdy począł gorzeć „Kulturkampf”, oddał ś. p. ks. Biskup Włodarski swą szlachetną duszę Bogu. W 60-tą rocznicę śmierci tego zapomnianego biskupa Polaka we Wrocławiu powinna cała Polska uczcić zasługi ks. biskupa Włodarskiego, który — mimo swego stanowiska wysokiego — zachował duszę polską, mówił piękną polszczyzną i budził swemi wierszami i swemi kazaniami do życia duszę polską w ludzie górnośląskim.

Znów zniknął jeden zabytek...

Przy ulicy Kameralnej w Czeskim Cieszynie stał do początków bieżącego roku oryginalny, starucny dom. Zarząd miasta zdecydował się na zburzenie tego domu, ponieważ komisja budowlana orzekła, że grozi mu zawalenie. Wiadomo o nim było, że pochodził z XVI wieku. Ponieważ aż do naszych czasów nazywano go „zameczkiem”, nie jest wykluczone, że mieszkał w nim i zmarł w nim dnia 13 lipca 1617 roku przedostatni z cieszyńskich książąt Piastów, Adam Waclaw. Książę ten pochowany został prowizorycznie na zamku cieszyńskim, a dopiero dnia 4 kwietnia 1618 roku złożono jego zwłoki w podziemiach kościoła OO. Dominikanów, obecnego kościoła parafjalnego w Cieszynie.

Otwarcie wzorowej biblioteki dziecięcej T. C. L. w Katowicach.

Towarzystwo Czytelni Ludowych postanowiło uczcić tegoroczny dzień 3 Maja otwarciem nowej placówki kulturalnej. Placówką tą jest wzorowa biblioteka dla dzieci i młodzieży, mieszcząca się w nowo wybudowanym Domu Oświatowym.

Jest to pierwsza tego rodzaju biblioteka na terenie województwa śląskiego. Składa się z wypożyczalni i czytelnii, dobrze zaopatrzonych w książki i czasopisma. Żeby wyrobić sobie pojęcie o tej instytucji, trzeba samemu na miejscu obejrzeć urządzenie tego przybytku wiedzy i kultury dla dzieci. Duża, jasna sala, pełna żywych barw. Meble nie noszą znamienia szablonu, ani wyrazu powszechnie używanej jednokolorowości, lecz mienią się żywymi barwami cieplej pogody i harmonijnej całości. Stołiki i krzeselka dostosowane są do potrzeb małych czytelników, którzy znajdują tu nie tylko książki, ale i spokojny kąt dla swych myśli i fantazji. Nie zapomniano przy urządzeniu czytelnii ozdobić sali w żywe kwiaty, dla których zaprojektowano odpowiednie kwietniki. Półki, na których spoczną książki, tak zostały

skonstruowane, że będą przybrane nie tylko w książki, ale i w kwiaty. W ogóle wszystkie meble są wykonane po myśli wymagań higieny, estetyki i współczesności. Ściany zostały przyozdobione planszami Z. Stryjeńskiej, będącymi w tym wypadku pierwszorzędnym środkiem dekoracyjnym.

Książki dobrano według najbardziej miarodajnych kryteriów, którymi były ministerjalny spis książek, poleconych do bibliotek szkolnych, katalog informacyjny Poradni Bibliotecznej, spisy M. Gutry, opracowane na podstawie długoletniego doświadczenia i wreszcie doświadczenie miejscowych bibliotekarzy. Zawartość księgozbiorów jest pokaźna, bo sama czytelnia liczy przeszło 700 dzieł, a wypożyczalnia ponad 1700 dzieł. Księgozbiory są obliczone na zaspokojenie potrzeb czytelników z najbliższego sąsiedztwa. Jednak trzeba się już dziś liczyć z masowym napływem czytelników, których przyciąga wspaniale urządzona czytelnia i dobrze zaopatrzony księgozbiór. Czytelnia jest obliczona na 85 miejsc, z możliwością rozszerzenia do 95, co jednak nie rozwiąże w całości kwestji pomieszczenia czytelników, którzy masowo napływają i z dotychczasowej wypożyczalni T. C. L. korzysta przeszło 1300 dzieci i młodzieży. Wobec tego zarząd T. C. L. już dziś rozważa sprawę otwarcia drugich podobnych placówek na ludniejszych przedmieściach Katowic.

Dla kogo powstała czytelnia? W pierwszym rzędzie otwiera ona swoje podwoje dla najbiedniejszej młodzieży, która nie ma w domu ani kąta odpowiedniego, w którym mogłaby schylić swoją głowę nad książką, ani książek, ani też czasopism. Ci młodzi obywatele, których bieda i bezrobocie pozbawiło możliwości korzystania z dobrej książki, znajdują w czytelnii spokojny kąt, pełen ciepła, światła, kwiatów i piękna książki.

Co dziecko znajdzie w bibliotece? Bezsprzecznie dobrą książkę. Książkę, którą będzie czytało. Nie. Dziecko książki nie czyta. Dziecko książkę przeżywa. A przeżywa ją z wielką mocą i sugestywną siłą kształtowa-

nia siebie na podobieństwo i obraz bohaterów książki.

Jeżeli dziecko przeczytało książkę, to znaczy, że przeżyło całą akcję książki, upodobił się do jednego z bohaterów i to do najpiękniejszego, który odnosił zwycięstwa.

W tem rozumieniu znaczenia biblioteki i książki T. C. L. dokonywuje wielkiego dzieła, bo otwiera precyzyjny przybytek, w którym mieści się ogromne bogactwo przeżyć dla pokrzywdzonej przez los młodzieży. Czyż można się nie cieszyć, widząc młodzież zatopioną wzrokiem w kartki książki, a myślą przeniesioną gdzieś daleko w nieznane kraje. Może w afrykańskie słońce, może w lody biegunów, a może w niebotyczne szczyty Himalajów.

Patrząc na nowootwartą wzorową bibliotekę dla dzieci i młodzieży, mimowoli chce się trawestować słowa Jana z Czarnolesia: „A jeśli komu droga otwarta do chwały, to tym, którzy służą dzieciom”.

Piotr Stasiak.

Wieczór literatury i pieśni śląskiej w Wiśle.

Są na ziemiach polskich czarujące zakątki, których nie można zwiedzać bezkarnie: zabiorą serce, uwięzią swym czarem człowieka i nie puszczą więcej. Taką jest Wisła na Śląsku Zielonym, gdzie na niejednej wili umieścićby można napis: „Przybył, zobaczył i... został”.

Urokowi Wisły uległa również znana wychowawczyni z Włocławka, dyrektorka tamtejszego seminarjum żeńskiego p. Degen-Słórska. Przylgnęła sercem nie tylko do Wisły, lecz i do całej śląskiej dzielnicy, żywo interesując się przejawami życia Śląska na każdym polu. Ona też zorganizowała w pierwszych dniach stycznia b. r. w szkole nr 1 w Wiśle „Wieczór literatury i pieśni śląskiej”.

Na program obfity i starannie dobrany złożyły się: odczyt prof. Alfreda Jesionowskiego o współczesnej literaturze śląskiej,

w którym ruchliwy ten krytyk śląski wy-czerpująco przedstawił całokształt zagadnienia, następnie wyjątki utworów Morcinka, Grima, Kossak-Szczuckiej, Zegadłowicza, Sztaudyngera, doskonale, z prawdziwym odczuciem oddane zostały przez uczestniczkę kolonji wrocławskiego gimnazjum żeńskiego.

Druga część „Wieczoru”, poświęcona pieśni i muzyce śląskiej, ułożona i opracowana została przez młodego, obiecującego kompozytora wiślańskiego, naucz. Jana Sztwiertnię. Poszczególne punkty doskonale zostały wykonane przez nauczycieli J. Drozda, R. Kubaczkę i J. Sztwiertnię. Drozd, znany ze swych występów, odśpiewaniem „Pieśni góralskich” zdołał porwać słuchaczy i zyskać sobie ogólne uznanie. Niemniej udatnym były występ R. Kubaczki, który swą artystyczną grą na skrzypcach, odznaczającą się czystością tonu i głębią uczucia, dał próbę prawdziwego talentu. Mieszany chór wiślański „Echo” odśpiewał pod batutą J. Drozda starannie wyćwiczone „Pieśni śląskie”.

Do należytego zorganizowania powyższego „Wieczoru” przyczynili się wydatnie a bezinteresownie ks. pastor A. Wantuła, nauczyciel Jan Goszyk oraz kierownik szkoły Michał Cieślak, przez odstąpienie sali.

Regionalne święto pieśni w Wiśle.

Śląsk Cieszyński jest znany od dawna ze swego bogactwa ludowości, zwłaszcza jeśli chodzi o muzykę. Nic też dziwnego, że program święta pieśni, urządzonego w czasie Zielonych Świąt b. r. w Wiśle, był obfity i że mógł wykazać się stosunkowo rzadko spotykaną zaletą pewnej oryginalności form.

Do tych oryginalnych, swoistych i nieczęsto spotykanych czynników programu należy zaliczyć przede wszystkim „Godkę o bojkach góralskich” (wypowiedzianą przez R. Szotkowskiego) i „Gawędę pieśniarską” w wykonaniu mniejszego zespołu śpiewaczego z organkami i fujarkami, opracowaną przez J. Drozda i A. Podżorskiego.

Do skupiających na sobie zainteresowanie słuchacza należał również zespół trombiistów góralskich, który odegrał przy wtórze chóru pieśń „W barani” w układzie Drozda.

Poza wyszczególnionymi wyżej trzema produkcjami w skład programu wchodziły przeważnie ludowe śpiewy i tańce w opracowaniu chóralnym, orkiestrowym, względnie inscenizacyjnym. O obfitości programu może zaświadczyć fakt, że każdy z siedemnastu numerów składał się z dwóch, a czasem nawet z trzech pieśni.

Obok zawartości programu interesującym był również sposób przeprowadzenia widowiska. Podkreślamy przede wszystkim główną zasadę organizacyjną, która nie jest pozbawiona znaczenia: wykonawcami były dzieci szkolne (z wyjątkiem ludowej, dętej orkiestry), a organizatorami miejscowe nauczycielstwo (J. Drozd, J. Sztwiertnia, M. Cieślar i inni). Święto odbyło się na wolnym powietrzu w dolinie Dziechcinki, a więc w jednym z najbardziej uroczych zakątków wiślańskich.

Ogromnym nakładem starań, pracy i kosztów postarano się, by dzieci wystąpiły w ludowych strojach, co się w dużej mierze udało i co przyczyniło się w znacznym stopniu do podniesienia malowniczości całego widowiska.

Słuchacze byli wyjątkowo aktywni: przytupywali, pogwizdywali, nucili. Zdawało się, że wystarczyłoby rzucić czy to w „gawędzie pieśniarskiej”, czy w „godce”, czy przy jakiegokolwiek innej okazji hasło ogólnego śpiewu — a cała widownia huknęłaby, ażby „gronie” zadudniały. Wyzysskanie tych drzemających w audytorjum aktywnych nastawień względem produkcji „święta” pogłębiłoby mocno jego znaczenie i to zarówno wobec ludności miejscowej, jak i wobec mikrofonu, który poniósł produkcje wiślańskie na wszystkie rozgłośnie polskie*).

F. S.

*) Sprawozdanie powyższe, przytoczone w skróceniu za „Polską zachodnią” (1935, 161),

Od redakcji.

Zeszyt niniejszy naszego pisma, wypełniony w części artykułowej, częściowo także i w notatkach, pracami, dostarczonymi przez komitet redakcyjny stowarzyszenia akademików ze Śląska Cieszyńskiego „Znicz” — jest równocześnie ostatnim zeszytem „Zarania” jako pisma, będącego jedynie organem Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie i siłą rzeczy uwzględniającego na swych łamach w większej mierze tematy cieszyńskie. Próby i usiłowania około wciągnięcia w pracę innych ośrodków śląskich — chodziło głównie o górnośląską część naszego województwa, — wydawały pomimo wszystko nikłe wyniki i „Zaranie” oceniano wprawdzie jako jedno ze wzorowych pism regionalnych polskich, lecz równocześnie stale zarzucano mu ciasny zakres działalności. W związku z tem (czy słusznie?) podnoszono, że województwo śląskie, przy bujnym i różnorodnym życiu naukowym, nie posiada właściwie pisma, poświęconego kulturze regionu.

„Zaranie śląskie”, poczynszy od następnego numeru, wychodziło będzie jako kwartalnik regionalny, wydawany przez Instytut Śląski w Katowicach i Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie. Nowy okres w rozwoju „Zarania” zaznaczy się przede wszystkim w charakterze samym pisma, które będzie odtąd poświęcone w szerszym zakresie zagadnieniom możliwie całego etnograficznie polskiego Śląska. W skład redakcji wchodził odtąd będzie dr Roman Lutman, jako dyrektor Instytutu Śląskiego w Katowicach, oraz Popiółek Franciszek, jako prezes Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie. Sekretarzem redakcji dla części górnośląskiej będzie dr Tomasz Strzembosz, a dla cieszyńskiej dotychczasowy redaktor.

zawiera szereg cennych uwag o organizacji podobnych „świąt”. W kronice naszej opuściliśmy je, notując jedynie imprezę samą, jako jedno z ważniejszych zdarzeń w życiu kulturalnym Śląska. — Przypisek redakcji.

Ani w ćwierćwiecze założenia, ani przy zamknięciu dziesiątego tomu, nie rozpisywaliśmy się nad przeszłością „Zarania”, pomimo iż jest ono — obok kaszubskiego „Gryfa” — jednym z najstarszych pism realizujących z powodzeniem program regionalizmu kulturalnego i mogłoby sobie z tego tytułu pozwolić na rzut oka w ciekawą swą przeszłość i pracę. Zarówno założenie pisma w roku 1907, jak i ponowne do życia powołanie w roku 1929, wynikały z żywej potrzeby posiadania odrębnego organu literackiego i naukowego, któryby skupiał starszych i młodszych pisarzy cieszyńskich. Myśl stworzenia takiego pisma omawianą już była na zebraniach cieszyńskiego Towarzystwa Ludoznawczego w roku 1904, dopiero jednak pod koniec 1907 roku zrealizował ją wielki miłośnik swojszczyzny śląskiej, dr Ernest Farnik, założyciel i pierwszy redaktor „Zarania” w latach 1907—1912. W okresie tym zdołało ono skupić koło siebie nie tylko literaturę i naukę cieszyńską, lecz pociągnęło do siebie cały ówczesny Śląsk, bez względu na granice polityczne. Żywa współpraca Jana Nikodema Jaronia i obok Jana Łyska, ks. Emanuela Grima i innych jest tego najoczywistszym dowodem.

Inter arma silent musae... Rozgorączkowana atmosfera przedwojenna nie sprzyjała wydawnictwu. Ludzie odkładali pióra, biorąc się do innych ważniejszych robót, dyktowanych przez wielką chwilę dziejową. „Zaranie” w roku 1912 przestaje wprawdzie wychodzić, lecz redaktor nie myśli wcale o zupełnym zlikwidowaniu pisma. Projekt cieszyńskich roczników literacko-naukowych, które miały się ukazywać w miejsce dotychczasowego kwartalnika, przekreśliła zupełnie zawierucha wojenna.

Dopiero w roku 1929 wznowił dr Farnik pismo, przekazując pracę około niego obszeremu komitetowi redakcyjnemu. Stanowczo za liczni członkowie komitetu pismo w niczem nie pomogli, a całą pracę wykonywały jednostki z prof. Pawłem Bockiem i Gustawem Morcinkiem na czele, którym z tego powodu pismo nasze niezmiernie wiele zawdzięcza. Prof. Bock zajął się gorliwie i sumiennie administracją, która jak wiadomo jest alfą i omegą bytu pisma w ogóle, a G. Morcinek troszczył się wiele o część redakcyjną i o wypełnienie jej jak najbardziej wartościowymi pracami. Za pracę tę, wykonywaną najzupełniej bezinteresownie, należy Im się z tego miejsca ze strony Towarzystwa Ludoznawczego najserdeczniejsze podziękowanie i uznanie.

Przybrany do pomocy w jesieni 1931 roku autor niniejszych słów, podjął się bezinteresownie pracy nad układem pisma, które pod tym względem wykazywało braki, i zaopiekował się w charakterze redaktora jego wewnętrzną i zewnętrzną szatą. Najmilszą (i zresztą jedyną) zapłatą za tę pracę było uznanie dla „Zarania” jako dla pisma, które podobało się ludziom nie tylko dla swej treści, lecz i dla swego zewnętrznego wyglądu. Wprowadzenie porządku graficznego i zaopatrywanie roczników w indeksy uczyniło z „Zarania” pismo, mogące śmiało stanąć obok innych tego rodzaju periodyków obcych.

„Zaranie śląskie”, przechodząc obecnie na szersze tory, wnosi w śląski ruch kulturalny dawniejszą, twórczą tradycję i to jest jego najpiękniejszym znamieniem.

Ludwik Brożek.

• Katowice, 30 czerwca 1935.